NR 9 (1830) 27 LUTEGO 2024

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rys. Krzysztof Brynecki

Wyklęci ZNOWU wyklęci

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- SZTUKA „NEUTRALNA KLIMATYCZNIE”
- SUKCES SOLIDARNOŚCI. KONIEC MROŻENIA FUNDUSZU SOCJALNEGO

Największy bieg pamięci na świecie

XII EDYCJA

3 marca 2024

TROPEM WILCZYM

BIEG PAMIĘCI **ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH**

Dołącz na **tropemwilczym.org**

PATRONAT HONOROWY PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ ANDRZEJA DUDY

ORGANIZATORZY

FUNDACJA WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

TROPEM WILCZYM FUNDACJA

PARTNERZY BIEGU

100 BGK POLSKI BANK ROZWOJU 1924 - 2024

LOTTO

TOTALIZATOR SPORTOWY FUNDACJA

PARTNER EDUKACYJNY

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

PARTNERZY MEDIALNI

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

tysol.pl

eprasa.pl b3cd5f28bc

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

W ubiegłym tygodniu Solidarność poparła protesty rolników. Po raz kolejny zaalarmowała także, że polityka klimatyczna Unii Europejskiej prowadzi do zubożenia społeczeństwa i jest wdrażana w sprzeczności z interesami Polaków. Wskazała też, że tego tematu nie ma zamiaru odpuścić.

Od kilkunastu lat zarówno Solidarność, jak i my w „TS" alarmujemy, że Zielony Ład w kształcie, w którym proponuje go Unia Europejska, jest nie do przyjęcia.

Teraz UE postanowiła przyspieszyć ze zmianami dotyczącymi „zielonej" polityki, nie oglądając się na własnych obywateli. Jeśli spojrzymy szerzej, unijna polityka klimatyczna nie jest tylko problemem obecnie protestujących rolników czy pracowników ściśle z nim związanego przemysłu spożywczego. To problem każdego z nas. To my poniesiemy olbrzymie koszty związane z przekształceniami dotyczącymi energetyki, górnictwa czy transportu. To zwykli obywatele Unii Europejskiej zapłacą za Zielony Ład utratą miejsc pracy, wyższymi kosztami życia i ograniczeniami. Unijni politycy chyba dopiero zaczynają zdawać sobie sprawę z tego, że ludzie przestali się nabierać na okrągłe słowa o ratowaniu planety.

Unijna polityka klimatyczna nie jest tylko problemem protestujących rolników. To problem każdego z nas.

Donald Tusk tego jeszcze nie rozumie. Jeżeli chce rozwiązać protesty rolników, wprowadzając na listę infrastruktury krytycznej przejścia graniczne z Ukrainą oraz niektóre odcinki dróg i torów kolejowych, to ewidentnie dąży do eskalacji konfliktu.

Niejeden polityk próbował już zdusić protesty społeczne. Solidarność wie o tym najlepiej. Niejednemu na krótką metę się to udało. Ale każda władza, która konfrontuje się z własnym społeczeństwem, prędzej czy później upada.

Donald Tusk musi jednak zrozumieć jeszcze jedną ważną rzecz. Mianowicie taką, że to nie przeciwko jego czy jakiejkolwiek innej opcji politycznej protestują rolnicy, tylko przeciwko unijnej polityce klimatycznej. Dlatego nie on będzie tu rozdawał karty. Zielony Ład miał powstrzymać katastrofę klimatyczną. Ale prawdziwą katastrofą – społeczną i ekonomiczną – jest sam Zielony Ład.

Właśnie zapewne dlatego za rolnikami wkrótce pójdą następni. Tego tematu nie ma zamiaru odpuszczać także Solidarność, która czuje, że ze względu na rolę, którą już nieraz odgrywała w historii Polski i Europy, a także przez poczucie obowiązku wobec polskich pracowników, musi znów stanąć w ich obronie.

NA DOBRY POCZĄTEK **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl b3cd5f28bc

27.02.2024
WYDANIE Nr
9

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Wyklęci znowu wyklęci

6	Wyklęci po raz wtóry
10	Nowe-stare kadry
14	Niemodni, niewygodni, znienawidzeni

KRAJ

Prawica ma problem z myśleniem magicznym. Rozmowa z dr. J. Sokołowskim 18
Rząd zacofania i zastoju 22
Nareszcie koniec wielkiego zlodowacenia 26

ZAGRANICA

Biden też kręci kurkiem 30
Kreml unurzany we krwi 34
Rosyjskie imperium upadnie do roku... 37

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 40

KULTURA

Boks wyciąga młodych ze slumsów. Rozmowa z H. Kęską 46
Sztuka „neutralna klimatycznie". Rozmowa z P. Bernatowiczem 50
Lekcje empatii 54

SPOŁECZEŃSTWO

Gdy moda staje się karykaturą 56

HISTORIA

Bunt budżetówki 60

ZWIĄZEK

Co w związku 66
Transformacja cyfrowa rynku pracy 68

FELIETONY:

WOŚ 5
GAC 25
BINIECKI 43
KRYSZTOPA 59
PŁUŻAŃSKI 65

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 44
KAWAŁ HISTORII 64
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 71
PRAWO 72

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność"

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Ewa Górska, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl b3cd5f28bc

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Dziś rolnik mówi w imieniu normalsa

Trwa protest polskich rolników. I nie tylko polskich. Od wielu tygodni w wielu krajach zachodniej Europy mamy bardzo podobne obrazki. Traktory pod Bramą Brandenburską w Berlinie. Ostre hasła na transparentach rolników francuskich. Nawet w dalekiej Irlandii farmerzy nie są zachwyceni tym, że kazano im zaszlachtować w trybie pilnym 200 tysięcy krów mlecznych, co stanowi ok. 3 procent całego pogłowia.

Wszystkie te protesty mają jeden wspólny mianownik. A nazywa się on „polityka klimatyczna Komisji Europejskiej".

Z tą polityką klimatyczną było jak dotąd tak, że rozmawialiśmy o niej tylko w teorii. Jej zwolennicy – głównie kontrolujące kurs Komisji i Parlamentu Europejskiego partie chadeckie, liberalne, socjaldemokratyczne i zielone – prześcigały się w podkręcaniu swoich proekologicznych ambicji redukcji CO_2. Ale to wtedy nic nie kosztowało. Sprzyjające liberalnemu establishmentowi media witały takie posunięcia brawami. No, nareszcie politycy się przebudzili! Nareszcie stają na wysokości zadania! Wreszcie troszczą się o przyszłość planety i naszych dzieci oraz wnuków biegających ochoczo na klimatyczne strajki.

Czy byli tacy, którzy mówili, że to się źle skończy? Oczywiście. Ale ich wyciszano, eliminowano z rozmowy i odbierano prawo do zajęcia stanowiska w tej debacie. W efekcie debata o polityce klimatycznej żadną debatą nie była. Tu decyzja została podjęta jeszcze przed jej rozpoczęciem. Ostre ograniczenie emisji uznano za konieczność, a ci, co ośmielali się zgłaszać wątpliwości, lądowali prędko w oślej ławce dla „klimatycznych denialistów", „prawicowych oszołomów" i „przeciwników praworządności oraz demokracji".

A teraz mamy rolników. Pierwszą dużą grupę zawodową i społeczną, która ośmiela się powiedzieć: „A my to mamy w nosie". I możecie z nas robić, jakich tylko chcecie, oszołomów. Ale nam się wasz kształt polityki klimatycznej nie podoba. Nie kupujemy wezwania do ograniczenia produkcji rolnej w Unii przy jednoczesnym otwarciu granic na import żywności spoza wspólnoty, bo to nie tylko niszczące dla naszej suwerenności żywnościowej, ale także bezsensowne z ekologicznego punktu widzenia (zjawisko „ucieczki emisji", czyli „carbon leakage", to już przecież jest wiedza powszechna). Nadto nie godzimy się na uderzające w nasze interesy zakazy używania nawozów czy środków ochrony roślin. Nie chcemy waszego przymusowego ugorowania ani skokowych podwyżek paliw dla rolników. I tak dalej.

Oczywiście, że establishment będzie kontratakował. Będzie robił z rolników „egoistów", „sojuszników Putina" i „wielkich kapitalistów". To już się dzieje, także w Polsce, ale rolnicy mają swoje mocne karty. Są dziś dużo zamożniejsi, a przez to lepiej zorganizowani niż kiedyś. Na dodatek mają wiele dobrych argumentów i nie da się zrobić z nich tak łatwo oszołomów. I wreszcie mają duże możliwości uprzykrzania życia każdemu rządowi poprzez blokowanie łańcuchów dostaw żywności. W dłuższej perspektywie ta wojna miasta ze wsią będzie się bowiem przekładać na podwyżki cen żywności, a ludzie nie będą zadowoleni.

Ale najgorsze dla establishmentu jest to, że rolnicy pokazują, że można mówić „nie". To ich „nie" może się stać już niedługo zaraźliwym przykładem dla tych wszystkich, których polityka klimatyczna ugryzie w następnej kolejności. Dla mieszkańców domów jednorodzinnych, użytkowników aut, pracowników branży chemicznej czy samochodowej. Nie dla bogatych, których stać na zapłacenie swoistego „ekopodatku", ale dla normalsów, bo to w imieniu normalsa mówi dziś rolnik. Nawet jeśli normals tego jeszcze nie pojmuje.

eprasa.pl b3cd5f28bc

Temat Tygodnia

Fot. Adobe Stock

WYKLĘCI

po raz wtóry

eprasa.pl b3cd5f28bc

Plany **usunięcia podziemia** antykomunistycznego ze szkolnej podstawy programowej, postulat likwidacji IPN-u, decyzje o zaprzestaniu organizacji ważnych uroczystości patriotycznych. Czy Żołnierze Niezłomni znów znajdą się na indeksie?

Agnieszka Żurek

Pod koniec stycznia oburzenie środowisk niepodległościowych wywołało zerwanie znaku Polski Walczącej i tablicy poświęconej Żołnierzom Wyklętym z gmachu historycznego budynku Ministerstwa Klimatu i Środowiska.

Trudno nie uznać tego gestu za symboliczny w świetle działań nowego rządu w różnych aspektach polityki historycznej i edukacji, a także zapowiedzi likwidacji Instytutu Pamięci Narodowej, decyzji o zaprzestaniu organizowania przez Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych uroczystości upamiętniających Józefa Kurasia „Ognia" oraz Brygady Świętokrzyskiej Narodowych Sił Zbrojnych oraz odwołania szefa samego urzędu Jana Józefa Kasprzyka.

„Czemu mnie o Tobie w szkole nie uczyli?"

Rotmistrz Witold Pilecki, Danuta Siedzikówna, ps. „Inka", gen. August Emil Fieldorf, ps. „Nil", major Hieronim Dekutowski, ps. „Zapora" – te i wiele innych postaci dzięki pracy organizacji społecznych, a następnie polityce historycznej państwa znalazły miejsce w zbiorowej świadomości Polaków. Działania obecnego rządu jasno wskazują na to, że będą z niej znowu eliminowani. „Czemu mnie o Tobie w szkole nie uczyli? Ktoś bardzo nie chce, by w tym kraju ludzie dumni byli. Czas, byśmy wreszcie grzech niewiedzy zmyli, to my, młodzi Polacy, przed Tobą czoła chylimy!" – rapował Tadek Polkowski w swojej piosence o rotmistrzu Pileckim. Te słowa niestety mogą stać się za chwilę znowu aktualne, ponieważ reforma edukacyjna planowana przez minister Barbarę Nowacką przewiduje usunięcie z programu nauczania m.in. Żołnierzy Wyklętych. Decyzje obecnego rządu wpisują się w trendy edukacyjne Unii Europejskiej kładącej nacisk na zupełnie inne dziedziny wiedzy niż historie o bohaterach wywodzących swój etos z formacji chrześcijańskiej i patriotycznej. Wyklęci są dla Europy i świata także wyrzutem sumienia jako ci, którzy przeciwstawili się obu wielkim totalitaryzmom – niemieckiemu nazizmowi i sowieckiemu komunizmowi – woląc wybrać raczej śmierć niż zdradę. To postawa niewygodna dla tych, którzy chcą pisać historię na nowo, relatywizując ją bądź zamieniając miejsca katów i ofiar. „Jeśli oni byli bohaterami, to kim byliśmy my?" – zapytał kiedyś Wojciech Jaruzelski, odnosząc się do członków podziemia antykomunistycznego. No właśnie.

> MŁODZI LUDZIE, ZMĘCZENI PROMOCJĄ PSEUDOAUTORYTETÓW, CELEBRYTÓW „ZNANYCH Z TEGO, ŻE SĄ ZNANI", POTRZEBOWALI SIĘGNĄĆ DO CZYSTEGO ŹRÓDŁA, ODNALEŹĆ WZORCE WYTYCZONE PRZEZ LUDZI, KTÓRZY NIE ZAWIEDLI.

– Żołnierze Wyklęci byli przywracani polskiej zbiorowej pamięci dzięki oddolnej ciężkiej pracy mnóstwa ludzi dobrej woli i środowisk patriotycznych. Włożyliśmy ogromny wysiłek w to, żeby nareszcie naszych Bohaterów godnie upamiętnić i żeby wiedza o ich życiu stała się powszechna. Chcieliśmy, aby z bycia „Wyklętymi" weszli do panteonu „Niezłomnych". Ta praca trwała bardzo długo, po 2015 roku stała się łatwiejsza dzięki polityce historycznej państwa, a obecnie znów będą nam ją utrudniać przedstawiciele środowisk postkomunistycznych, dla których Wyklęci – Niezłomni są wyrzutem sumienia. Jesteśmy jednak zaprawieni w pracy u podstaw i działaniach w trudnych warunkach, nas to nie zniechęci. W latach 2007–2015 sporo przeżyliśmy, składaliśmy się nieraz z prywatnych pieniędzy po kilka złotych na to, żeby naszych Bohaterów upamiętnić wieńcem i zniczami, czy oddolnie organizowaliśmy spotkania z Weteranami. Jesteśmy zahartowani, będziemy

eprasa.pl b3cd5f28bc

dalej działać. Mamy doświadczenie i siłę, którą dają nam Wyklęci z Nieba. Zacytuję w tym miejscu ostatnie słowa majora Hieronima Dekutowskiego, ps. „Zapora": „My nigdy nie poddamy się" – mówiła w rozmowie z portalem Tysol.pl wiceprezes Fundacji „Łączka" Beata Sławińska.

> ***Czemu mnie o Tobie w szkole nie uczyli? Ktoś bardzo nie chce, by w tym kraju ludzie dumni byli. Czas byśmy wreszcie grzech niewiedzy zmyli, to my, młodzi Polacy, przed Tobą czoła chylimy!".***
>
> **raper TADEK POLKOWSKI o rotmistrzu Witoldzie Pileckim**

„Morwa", „Kowboj" i „Pomidor"

Atmosfera „oddolnych" spotkań z kombatantami wspominającymi swoich dowódców była niezapomniana. Pamiętam wieczór w Domu Pielgrzyma „Amicus" przy sanktuarium św. Stanisława Kostki. Honorowymi gośćmi byli wówczas podkomendni „Zapory": pułkownik Marian Pawełczak, ps. „Morwa", oraz majorzy Zbigniew Matysiak, ps. „Kowboj", oraz Marian Chmielewski, ps. „Pomidor". Sala była wypełniona po brzegi, atmosfera wspaniała, opowieści zarówno budzące respekt, ale i wzruszające, a także okraszone humorem i autoironią. Starsi panowie młodzi duchem, weseli, serdeczni, niestwarzający dystansu. Opowiadając o swoim zamordowanym przez komunistów dowódcy, wzruszali się, twardym żołnierzom łamał się głos. Miłości, którą obdarzali „Zaporę", nie dało się udawać. Pomyślałam wtedy, że to właśnie jest ta siła, która z jednej strony decydowała o tym, że młodzi chłopcy byli gotowi pójść w ogień za swoim dowódcą, a z drugiej strony o tym, że on sam, po schwytaniu przez komunistów i przejściu najokrutniejszych tortur, nikogo nie wydał.

Ta właśnie siła jest solą w oku ówczesnych – a i współczesnych – mentalnych (a często także i materialnych) spadkobierców totalitarnego systemu i tej siły nie da się pokonać, bo ona sama pokonała granice śmierci. W duchowych spotkaniach z Wyklętymi jest ogromna, choć nie zawsze dostrzegalna okiem, moc. Potwierdzi to każdy z wolontariuszy pracujących na warszawskiej „Łączce". Każdy z nich ma swoją historię związaną z ulubionym bohaterem, często bardzo osobistą, dyskretną, przeżywaną indywidualnie. Jak wielokrotnie podkreślał prof. Krzysztof Szwagrzyk, Wyklęci towarzyszą duchem tym, którzy chcą ich poznać, pomagają, a związanym z nimi wydarzeniom towarzyszą nadzwyczajne sytuacje. Kilkakrotnie zdarzało się, że kiedy na „Łączkę" przyjeżdżały rodziny pomordowanych w więzieniu na Rakowieckiej, pytając: „Czy odnajdziecie mojego ojca, brata, wuja?", po pewnym czasie okazywało się, że właśnie dokładnie tego dnia, w chwili ich wizyty, z powązkowskich dołów śmierci zostały podjęte szczątki ukochanego członka rodziny, na którego pochówek tyle lat czekali. Nie mogli tego wiedzieć od razu, bo ta wiedza wymaga długiego procesu badań genetycznych odnalezionych kości.

Pragnienie czystego źródła

Na pogrzeb Danuty Siedzikówny, ps. „Inki", do Gdańska przyjechały tłumy ludzi z biało-czerwonymi flagami i kwiatami, wiał wiatr, świeciło słońce. Tłum wypełniał szczelnie bazylikę Mariacką i jej okolice. Kiedy w kazaniu zostały przypomniane ostatnie słowa „Inki": „Niech żyje Polska!", podchwycili je wszyscy zgromadzeni ludzie, rozległy się one mocnym echem. Pomyślałam wówczas: jak bardzo musi cieszyć się „Inka", słysząc z Nieba swój własny okrzyk sprzed kilkudziesięciu lat – wówczas samotny, wykrzyczany w piwnicy, zdawałoby się beznadziejny, a teraz podjęty przez tylu rodaków, „wydobyty na powierzchnię" i zwielokrotniony. Ten obraz jest symbolem walki Wyklętych i ich powrotu do polskiej świadomości. Młodzi ludzie, często zmęczeni promocją pseudoautorytetów, celebrytów „znanych z tego, że są znani" czy „bohaterów ze skazą"

DO IDEAŁÓW REPREZENTOWANYCH PRZEZ ŻOŁNIERZY NIEZŁOMNYCH SIĘGALI TAKŻE KAPELANI SOLIDARNOŚCI – BŁ. KS. JERZY POPIEŁUSZKO CZY KS. STEFAN NIEDZIELAK, KAPELAN AK I WIN.

eprasa.pl b3cd5f28bc

w rodzaju Lecha Wałęsy, potrzebowali sięgnąć do czystego źródła, odnaleźć wzorce wytyczone przez ludzi, którzy nie zawiedli, pozostali wierni do końca i swój system wartości potwierdzili własnym życiem, nie wahając się za tę wierność zapłacić najwyższej ceny. To dlatego mrówcza i cierpliwa praca u podstaw licznych organizacji społecznych – zaczynając od Ligi Republikańskiej i jej pierwszej obwoźnej wystawy o Żołnierzach Wyklętych zorganizowanej w latach 90. – trafiła na podatny grunt.

W uroczystościach upamiętniających Żołnierzy Niezłomnych, w ich pogrzebach, odsłanianiu pomników, poświęconych im koncertach i wystawach, a przede wszystkim w spotkaniach z nimi samymi uczestniczyły chętnie i bez przymusu tłumy młodych ludzi. Podjęcie tematu Wyklętych przez rząd Zjednoczonej Prawicy z jednej strony umożliwiło powszechne poznanie ich postaci dzięki nauce o Niezłomnych w szkołach, sprawniejsze funkcjonowanie instytucji i fundacji powołanych do promowania ich dziedzictwa. Z drugiej jednak strony obecność „oficjeli" na związanych z Wyklętymi uroczystościach nieco odbierała im „oddolny" i „buntowniczy" charakter, który niewątpliwie przyciągał wcześniej młodych ludzi. Młodzież, która chciała oddać hołd rotmistrzowi Pileckiemu, niekoniecznie pragnęła czynić to wspólnie z np. Mateuszem Morawieckim. Ten mechanizm jest zapewne nieunikniony – z chwilą wchodzenia danego tematu do głównego nurtu nabiera on często charakteru urzędowego i zaczyna kojarzyć się z opisanym przez Witolda Gombrowicza mechanizmem powtarzania, iż „Juliusz Słowacki wielkim poetą był". Nie znaczy to rzecz jasna, że z tego powodu nie należy nauczać o Wyklętych w szkołach. Program szkolny tworzy w narodzie wspólnotę świadomościową i to właśnie dzięki temu, że nauczyliśmy się w szkole o Juliuszu Słowackim, możemy później śmiać się przy lekturze Gombrowicza. Bez wspólnej bazy mentalnej stajemy się coraz bardziej zatomizowani. Wyklęci – Niezłomni to tak szeroki temat, zawierający tyle dramatów, rozterek, wyborów, postaw, że z tego źródła możemy czerpać właściwie bez końca. Może ono inspirować filmowców, dramatopisarzy, poetów, historyków i wszystkich nas, żyjących w niełatwych czasach i poszukujących zrozumienia swoich życiowych dylematów i znalezienia prawdziwych – a nie plastikowych – autorytetów.

SIŁA WYKLĘTYCH JEST SOLĄ W OKU MENTALNYCH (A CZĘSTO I MATERIALNYCH) SPADKOBIERCÓW TOTALITARNEGO SYSTEMU.

Wyklęci w etosie Solidarności

Etos Wyklętych obejmuje także wielu niezwykłych, świętych kapłanów, poczynając od więźnia Rakowieckiej, sekretarza Prymasa Wyszyńskiego abp. Antoniego Baraniaka, który mimo najwymyślniejszych tortur fizycznych i psychicznych trwających trzy lata nie złamał się i nie złożył fałszywych zeznań przeciwko Prymasowi. „Baraniak, nie możesz się ześwinić" – powtarzał sobie wówczas proste, żołnierskie słowa. Do ideałów reprezentowanych przez Żołnierzy Niezłomnych sięgali także kapelani Solidarności – bł. ks. Jerzy Popiełuszko czy ks. Stefan Niedzielak, kapelan AK i WiN-u.

Dla działaczy podziemnej Solidarności etos AK i innych formacji niepodległościowych był czymś nieustannie żywym, także dzięki osobistym kontaktom z weteranami II wojny światowej i członkami podziemia komunistycznego z epoki stalinizmu. Jednym z takich kontynuatorów walki o wolność w sztafecie pokoleń był Antoni Lenkiewicz, przedwojenny harcerz, więzień stalinowski, a następnie członek Solidarności i rzecznik głodujących kolejarzy w Lokomotywowni Wrocław w okresie stanu wojennego. – W zakładzie karnym przy Kleczkowskiej we Wrocławiu w grudniu 1981 r. tłumaczył uwięzionym wraz z nim działaczom Solidarności, często dużo od niego młodszym i mniej doświadczonym, że należy konsekwentnie odmawiać rozmów z esbekami i niczego nie podpisywać. Podtrzymywał ich na duchu, inicjował wspólne śpiewanie pieśni. Młodsi internowani nazywali go „Wodzem". W listach z więzienia niewiele pisał o sprawach doczesnych. Za to wiele jest w nich słów nadziei i wiary w sens walki za Ojczyznę. Nieustannie podkreślał, że to ci, którzy manifestują swoją siłę militarną, są słabi i w ostatecznym rozrachunku przegrają – wspominała w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność" córka Antoniego Lenkiewicza, Agata Kłopotowska. – A Ojciec do starości jeździł po całym kraju, wygłaszał w kościołach prelekcje historyczne. I ciągle powtarzał: „Nasze będzie zwycięstwo!".

eprasa.pl b3cd5f28bc

Nowe-stare kadry

Wojskowe służby specjalne komunistycznego państwa nie zostały w Polsce radykalnie wymienione. Przeszły z PRL-u **niemal nietknięte**. To groźne zwłaszcza wobec rosyjskiego sąsiedztwa. Po 35 latach wciąż mamy problemy z tym niebezpiecznym dziedzictwem.

Teresa Wójcik

Nie jest czymś niezwykłym, gdy po wyborach parlamentarnych siła polityczna, która przejmuje władzę wykonawczą, na kluczowe i inne ważne stanowiska powołuje polityków i specjalistów z własnych szeregów lub tych, do których ma zaufanie. Teoretycznie dotyczy to też koalicji 13 grudnia. Jednak co do niektórych mianowanych na wrażliwe stanowiska osób zwykli obywatele mogą mieć wątpliwości. Trudno się dziwić.

Chodzi o pojawienie się na stanowiskach ważnych ze względu na bezpieczeństwo państwa funkcjonariuszy wywodzących się z kręgu dawnej WSW i mniej dawnej WSI.

Kontrwywiad – niezbyt chlubna kontynuacja?

Wojskowe służby specjalne nie zostały tak naprawdę nawet tknięte po 1989 roku. 31 sierpnia 1990 roku „cywilna" Służba Bezpieczeństwa przestała istnieć – powołano w to miejsce Urząd Ochrony Państwa, a następnie Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Też różnie oceniano realizację tych zmian. Jednak z Siłami Zbrojnymi było znacznie gorzej. II Zarząd Sztabu Generalnego i Wojskowa Służba Wewnętrzna oraz inne formacje wojskowe o charakterze specjalnym przeszły z PRL-u

eprasa.pl b cd5f28bc

niemal niezmienione do III RP. Ze wszystkimi patologiami, które charakteryzowały tę wojskową służbę totalitarnego państwa, z głębokim uzależnieniem od Moskwy i wciąż nie do końca przebadanymi wątkami kontaktów rosyjskich.

Elity tych formacji stanowiły w większości elitę nowo powołanych w 1991 roku Wojskowych Służb Informacyjnych.

Pierwszy projekt struktury WSI napisał w 1990 roku sam generał Czesław Kiszczak jako minister spraw wewnętrznych w czasach prezydentury Wojciecha Jaruzelskiego, przysłoniętej premierowaniem Tadeusza Mazowieckiego. Wojskowe Służby Informacyjne były kontynuacją wojskowych służb komunistycznych, tj. Wojskowej Służby Wewnętrznej (kontrwywiad) i Zarządu II Sztabu Generalnego LWP (wywiad). Była to kontynuacja w sensie personalnym, mentalnym, merytorycznym, operacyjnym itd. WSI rozwiązano dopiero w 2006 roku za rządu Jarosława Kaczyńskiego i prezydentury Lecha Kaczyńskiego, głównie dzięki Antoniemu Macierewiczowi. Na ich miejsce powołano Służbę Kontrwywiadu Wojskowego i Służbę Wywiadu Wojskowego. Ważne elementy dawnego układu jednak przetrwały... do dziś.

SKW po 19 grudnia 2023 roku

Generał brygady dr Jarosław Piotr Stróżyk jest od 19 grudnia 2023 roku szefem Służby Kontrwywiadu Wojskowego. Nowy szef SKW ma bogaty życiorys. Jako podchorąży w 1987 roku rozpoczął służbę wojskową w Siłach Zbrojnych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Jest absolwentem między innymi Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych w Mińsku Mazowieckich (1991 rok). WSOWZ była największą szkołą oficerską w Wojsku Polskim w PRL, kształciła kadry oficerskie dla wojsk zmechanizowanych. Oprócz tego przygotowywano tam oficerów dla potrzeb jednostek rozpoznawczych i powietrznodesantowych. Jej absolwenci zajmowali kluczowe stanowiska w strukturze Sił Zbrojnych PRL. W III RP gen. Jarosław Stróżyk pełnił służbę w Wojskowych Służbach Informacyjnych i w Służbie Wywiadu Wojskowego. W kwietniu 2010 roku objął stanowisko zastępcy dyrektora Zarządu Wywiadu Międzynarodowego Sztabu Wojskowego Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego. Służył na stanowisku koordynującym

Posiedzenie sejmowej Komisji Śledczej do zbadania legalności, prawidłowości oraz celowości czynności operacyjno-rozpoznawczych podejmowanych m.in. z wykorzystaniem oprogramowania Pegasus; Warszawa, 19 lutego br.

eprasa.pl b3cd5f28bc

działania wywiadów sił zbrojnych państw członkowskich. W 2011 roku był awansowany na generała brygady. We wrześniu 2013 roku został powołany na stanowisko attaché obrony w Ambasadzie RP w Waszyngtonie. Odwołano go w styczniu 2016 roku, po wyborach parlamentarnych wygranych przez Prawo i Sprawiedliwość. 31 stycznia 2016 roku zakończył zawodową służbę wojskową, przechodząc do rezerwy. W latach 2017–2023 był wiceprezesem Fundacji Bezpieczeństwa i Rozwoju Stratpoints, założonej przez generała broni rez. Mieczysława Różańskiego. 19 grudnia 2023 roku. objął stanowisko szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego.

Jego zastępcą został pułkownik Krzysztof Dusza. Był już raz wiceszefem SKW w czasach rządów PO – PSL do 2015 roku. Wspominała o nim komisja ds. rosyjskich wpływów – pułkownik Dusza był wspólnie z generałem Januszem Noskiem odpowiedzialny za podjęcie współpracy z rosyjską Federalną Służby Bezpieczeństwa po 2011 roku. – Jeśli Krzysztof Dusza może służyć w SKW, to doszliśmy do ściany. Dusza w SKW to delegitymizacja służby kontrwywiadowczej RP i kompromitacja Polski – ocenił były szef komisji ds. wpływów rosyjskich prof. Sławomir Cenckiewicz. – To, że Dusza skompromitował się publicznie w Kadynach, uczestnicząc w dwudniowej imprezie z FSB, przerzucając rezydenta FSB do jednostki WP jako Polaka i pracownika SKW, dając funkcjonariuszowi FSB szablę oficerską WP i pijąc z nimi wódkę, jest tylko fragmentem większej całości – podkreślił. Mamy o Duszy dostatecznie dużo informacji, które go trwale eliminują z pracy w służbach specjalnych wolnej Polski! Fragment tej wiedzy – tylko jawnej – opublikowała Komisja ds. wpływów rosyjskich.

Dla równowagi przytoczmy też opinię drugiej strony, która stwierdza, że „teza o uleganiu wpływom Federacji Rosyjskiej przez Służbę Kontrwywiadu Wojskowego jest kłamstwem niepopartym żadnymi dowodami. SKW w latach 2010–2014, prowadząc dialog z Federalną Służbą Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej, kierowała się wyłącznie interesem Rzeczpospolitej, a uzyskiwane w trakcie dialogu informacje wzmacniały bezpieczeństwo Państwa i Sił Zbrojnych RP. [...] To FSB na skutek dialogu z SKW ulegała polskim wpływom”.

PO „CZĄSTKOWYM” RAPORCIE O KONTAKTACH SKW Z FEDERALNĄ SŁUŻBĄ BEZPIECZEŃSTWA FEDERACJI ROSYJSKIEJ W LATACH 2010–2014 POZOSTAJE POWAŻNA WĄTPLIWOŚĆ – CZY SKW ULEGŁA WPŁYWOM ROSYJSKIM.

CO DO NIEKTÓRYCH MIANOWANYCH NA WRAŻLIWE STANOWISKA OSÓB ZWYKLI OBYWATELE MOGĄ MIEĆ WĄTPLIWOŚCI. TRUDNO SIĘ DZIWIĆ. TO OSOBY Z KRĘGU DAWNEJ WSW I MNIEJ DAWNEJ WSI.

Doradca w sprawie Pegasusa

W pracach Sejmu będzie uczestniczyć kolejny były wybitny funkcjonariusz, dokładnie były zastępca szefa SKW, Dariusz Pilarz. Kiedyś w „Rzeczpospolitej” pojawiła się informacja, że ma zostać szefem tej służby. Nie sprawdziła się. Obecnie Pilarz został zgłoszony na doradcę komisji sejmowej w sprawie Pegasusa przez posła Tomasza Trelę z Nowej Lewicy.

Dariusz Pilarz według dr. Cenckiewicza był w swoim czasie uczestnikiem współpracy ze „służbą partnerską”, czyli z FSB (2012 rok). W archiwum KPRM miały zachować się pisma Pilarza w sprawie kontaktów z FSB (chodziło o spotkania na terenie SKW i poza strefą bezpieczeństwa).

Ze wspomnianego raportu „cząstkowego” jednoznacznie wynika, że polskie służby za zgodą czy bez zgody Donalda Tuska podjęły współpracę z FSB. Warto byłoby mieć informację o ludziach, których wystawili do tych kontaktów Rosjanie.

eprasa.pl b3cd5f28bc

Nowy szef Muzeum Wojska Polskiego

Nowym dyrektorem Muzeum Wojska Polskiego został generał Bogusław Pacek. Wywodzi się z czasów wspomnianej tu kilkakrotnie Wojskowej Służby Wewnętrznej (WSW). Wielce zasłużonej dla PRL. Dotychczasowy dyrektor Muzeum Wojska Polskiego Paweł Żurkowski kilka dni przedtem sam zrezygnował ze stanowiska. Generał Pacek otrzymał nominację od wiceministra obrony narodowej Stanisława Wziątka (Nowa Lewica, dawniej SLD). W latach 1978–1979 Bogusław Pacek przeszedł szkolenie w Szkole Oficerów Rezerwy w Centrum Szkolenia Wojskowej Służby Wewnętrznej (komunistycznego kontrwywiadu wojskowego) w Mińsku Mazowieckim. W 1979 roku wstąpił do zawodowej służby wojskowej i trafił do Oddziału WSW w Gdańsku. W 1985 roku przeniesiony został do Wydziału WSW 7. Łużyckiej Dywizji Desantowej w Gdańsku i wyznaczony na stanowisko oficera. W 1988 roku objął stanowisko zastępcy szefa Wydziału 7. Brygady Obrony Wybrzeża. Po rozformowaniu WSW w 1990 roku, gdy powstała Żandarmeria Wojskowa, powołany został na stanowisko zastępcy komendanta Wydziału Żandarmerii Wojskowej w Gdańsku. W 1991 roku awansował na komendanta Wydziału. Potem przeszedł przeszkolenie ogólnowojskowe i policyjne w Turcji i we Włoszech oraz odbył trzy staże w Żandarmerii Narodowej Francji.

W III RP zasługi generała Bogusława Packa dla komunistycznego kontrwywiadu wojskowego i jego nienaganna postawa partyjna zostały nagrodzone. Prezydent Aleksander Kwaśniewski awansował go na generała brygady (2003 rok) i generała dywizji (2005 rok).

ZE WSPOMNIANEGO RAPORTU „CZĄSTKOWEGO" JEDNOZNACZNIE WYNIKA, ŻE POLSKIE SŁUŻBY ZA ZGODĄ CZY BEZ ZGODY DONALDA TUSKA PODJĘŁY WSPÓŁPRACĘ Z FSB.

Raport „cząstkowy", ale bardzo niewygodny

Mamy nowych dowódców SKW, a przecież chyba realnie nieistniejąca (jej członkowie złożyli rezygnację) Państwowa Komisja do spraw badania wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2007–2022 (ustawa z 14 kwietnia 2023 roku) pozostawiła raport „Kontakty Służby Kontrwywiadu Wojskowego z Federalną Służbą Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej w latach 2010–2014 (studium przypadku)". Generalnie stwierdza w nim, że SKW, będąc instytucją, której jednym z podstawowych zadań jest ochrona Sił Zbrojnych RP przed zagrożeniami ze strony obcych służb specjalnych, uległa w tych latach wpływom Federacji Rosyjskiej. A również, że „Ulegając wpływom FSB, korzystając z przyzwolenia ze strony kierownictwa państwa [...] na podjęcie współpracy z FSB – [ówczesny] szef SKW gen. bryg. Janusz Nosek, z udziałem swoich podwładnych, m.in. gen. bryg. Piotra Pytla i płk. Krzysztofa Duszy, od roku 2010 zacieśniał kontakty z FSB, co w dniu 11 września 2013 r. doprowadziło do podpisania w Petersburgu «Porozumienia Służby Kontrwywiadu Wojskowego Rzeczypospolitej Polskiej a Federalną Służbą Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej o współpracy i współdziałaniu w obszarze kontrwywiadu wojskowego»".

Raport nazwano „cząstkowym". Trudno ocenić, czy powędrował ad acta. Jednak pewne fakty dotyczące prawdy o rosyjskich wpływach w polskich służbach wojskowych po 1989 roku pozostały trudne do zakwestionowania. Nie da się podważać udokumentowanych informacji o powiązaniach wysokich oficerów WSI z rosyjskimi służbami (dotyczą nielegalnego handlu bronią na dużą skalę). Pisze o tym Matej Šurc w trzytomowej monografii „V imenu države" [W imieniu państwa].

NA MIEJSCE WOJSKOWYCH SŁUŻB INFORMACYJNYCH POWOŁANO SŁUŻBĘ KONTRWYWIADU WOJSKOWEGO I SŁUŻBĘ WYWIADU WOJSKOWEGO. PEWNE ELEMENTY DAWNEGO UKŁADU JEDNAK PRZETRWAŁY.

eprasa.pl b3cd5f28bc

Niemodni, niewygodni, znienawidzeni

1 marca, w Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, tysiące resortowych rodzin przeżywa złość. Przypomina im się, że na zwalczaniu „leśnych band" i „faszystów" uszyte są ich **rodzinne awanse**, kariery i dobrobyt na pokolenia. Takiego wypominania nikt nie lubi.

Jakub Pacan

Żołnierze Wyklęci prześladowani przez PRL w III RP też nie mieli łatwej drogi do narodowego panteonu mistrzów, którzy za cenę własnego życia mogli dostąpić najwyższego zaszczytu konstruowania narodowych mitów.

Niedopasowani

W pomagdalenkowym układzie nowej Polski pamięć o nich była niewygodna w trójnasób. Po pierwsze – przypominali postkomunistom, skąd ich ród. Po drugie – w głowach liberalno-lewicowych aranżerów opinii publicznej mieli niebezpieczny potencjał budzenia „demonów polskiego nacjonalizmu". Po trzecie w końcu – w wielkim projekcie europejskim, o którym tutaj, w Polsce, nie mieliśmy jeszcze w latach 90. pojęcia, cześć dla partyzantki z ryngrafami walczącej z brutalnymi może, ale przecież postępowymi, komunistami musiała budzić grymas obrzydzenia, ponieważ Europa nadawała już na zupełnie innej częstotliwości, niż nam się wydawało.

Przecież osobą doskonale łączącą te dwa nurty komunizmu jest nieżyjący już, wielce szanowany na lewicy prof. Zygmunt Bauman. Były major KBW, czynnie zwalczający Żołnierzy Wyklętych, zrobił akademicką karierę na Zachodzie i nigdy nie przeprosił swoich ofiar w Polsce. Ba, twierdził nawet, że komunizm w jego stalinowskiej odmianie był kontynuacją Oświecenia, a on sam, walcząc z Żołnierzami Wyklętymi, walczył z „siłami ciemności".

W PEWNYM SENSIE WYKLĘCI NADAL WALCZĄ, TYLKO TERAZ W PRZESTRZENI SYMBOLICZNEJ.

„Marksizm, socjalizm, komunizm narodziły się na Zachodzie. Jest ironią dziejów, że obydwaj założyciele marksizmu, Karol Marks i Friedrich Engels pracowali nad przygotowaniem «Manifestu komunistycznego» w Brukseli [...]. O wiele wcześniej, zanim wielka rewolucja komunistyczna opanowała rozległe państwo rosyjskie, na Zachodzie idee komunistyczne odnalazły swoje ścieżki od intelektualistów w kierunku mas robotniczych i drogę ku narodowej i międzynarodowej polityce.

Fot. T. Gutry

eprasa.pl b3cd5f28bc

Na Zachodzie powstały pierwsze marksistowskie partie polityczne, które następnie dostały się do parlamentów. Tam marksizm dzielił się na różne nurty. Nurty te jednak nigdy nie zapomniały, że jeśli może nie są już rodzonymi braćmi, to są przynajmniej bratankami. A bratankowie muszą się trzymać razem, także gdy chodzi o walkę ze wspólnym nieprzyjacielem. A kto nim jest? Lista w ciągu dekad się zmieniała. Ale nigdy nie zostało wykreślone chrześcijaństwo i jego system wartości. «Religia to opium dla ludu». Niniejsza myśl Marksa jednoczyła wszystkich jego naśladowców" – pisze prof. Vladimír Palko w książce „Lwy nadchodzą".

Mimo wszystko się udało. Dzięki znienawidzonemu Instytutowi Pamięci Narodowej, dzięki kibicom, dzięki prawicowym intelektualistom i politykom Wyklęci zaczęli trafiać do podręczników historii, być znani. Najpierw oddolnie, potem coraz bardziej oficjalnie, aż w końcu bohaterowie komunistycznego podziemia doczekali się rehabilitacji i należnej pamięci w świadomości Polaków. Dzisiaj nawet w mniejszych miejscowościach, gdzie „Inka", „Laluś" czy „Nil" raczej nigdy nie byli za swego życia, są murale poświęcone ich

eprasa.pl b3cd5f28bc

pamięci. Drużyny harcerskie noszą ich nazwy, odbywają się imprezy sportowe ku ich czci.

Warto jednak zadać pytanie, czy Wyklęci w III RP wyszli z lasu na pomniki i cokoły na dobre? Bo jest też tak, że po chwilowej euforii i radości z koszulek noszonych przez Polaków z wizerunkiem rtm. Witolda Pileckiego czy symbolem Polski Walczącej młodzi coraz bardziej masowo noszą jednak tęczowe torby na ramieniu. Ani się obejrzeliśmy, a w koszulkach z Wyklętymi chodzą zazwyczaj czterdziestolatkowie.

Owszem, pamięć o powojennych bohaterach wolnej Polski została na tyle zaszczepiona i upowszechniona w społeczeństwie, że nie zagraża jej zepchnięcie na margines. Z drugiej strony przy okazji 1 marca, w ich dzień, warto pamiętać, że są w Polsce tysiące rodzin, a może setki tysięcy, bo wielu było funkcjonariuszy służb mundurowych komunistycznego państwa, które na zwalczaniu „leśnych band" i „faszystów" uszyły sobie awanse, kariery i dobrobyt, i to na pokolenia.

Sztabu Generalnego WP, dowódcy rodzajów Sił Zbrojnych i dowódcy okręgów. Najwyższej klasy nomenklatura mundurowa komunistycznej Polski. W swych zbrodniczych życiorysach mieli m.in.: bezpośredni i czynny udział w zwalczaniu polskiego podziemia niepodległościowego tuż po wojnie, krwawe stłumienie buntu robotniczego w czerwcu 1956 roku w Poznaniu, rozbicie rewolty studenckiej w marcu 1968 roku, krwawe spacyfikowanie buntu robotniczego na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku, jak również wprowadzenie stanu wojennego i zbrodnicze rządy junty Jaruzelskiego przez całą dekadę lat osiemdziesiątych. Było więc się czego bać. Ale jak się zorientowałem, najbardziej ich uwierał okres tużpowojenny i mordy dokonywane na Żołnierzach Wyklętych. Ten czas chcieli jak najszybciej wygumkować ze swych niecnych życiorysów. I na moje pytania z tego okresu reagowali zazwyczaj agresywnie. Dla nich Żołnierze Wyklęci to nadal byli „bandyci", a ich oddziały zbrojne zwali „bandami" – mówi historyk, znawca wojskowości dr Lech Kowalski.

„O ILE STARZY GENERAŁOWIE BRONILI SWOICH ZBRODNICZYCH ŻYCIORYSÓW, O TYLE ICH LATOROŚLE STAWAŁY W OBRONIE NABYTYCH PRZYWILEJÓW PRZEZ ICH RODZINY".

Co ciekawe, rozmowy o zwalczaniu Wyklętych jeszcze bardziej denerwowały dzieci tychże generałów. – Jeszcze więcej agresji odnotowywałem jednak ze strony niektórych członków ich rodzin, synów, córek i wnucząt, którzy niekiedy usadowieni tuż obok przysłuchiwali się naszym rozmowom. O ile starzy generałowie bronili swoich zbrodniczych życiorysów, o tyle ich latorośle stawały w obronie nabytych przywilejów przez ich rodziny, które umożliwiały im m.in.: skończenie atrakcyjnych kierunków studiów, stypendia zagraniczne, staże w placówkach dyplomatycznych na całym świecie, mieszkania w najatrakcyjniejszych lokalizacjach na terenie stolicy czy też stałe posiadanie paszportów – o czym pozostali Polacy mogli tylko pomarzyć. Stąd oni nigdy nie zaakceptują obchodów kolejnych rocznic

W WIELKIM PROJEKCIE EUROPEJSKIM, O KTÓRYM W POLSCE NIE MIELIŚMY W LATACH 90. POJĘCIA, CZEŚĆ DLA PARTYZANTKI Z RYNGRAFAMI WALCZĄCEJ Z BRUTALNYMI MOŻE, ALE PRZECIEŻ POSTĘPOWYMI, KOMUNISTAMI MUSIAŁA BUDZIĆ GRYMAS OBRZYDZENIA.

Zła pamięć

– Na początku lat dziewięćdziesiątych minionego stulecia rozpocząłem serię nagrań czołowej generalicji LWP, to było 35 wywiadów. W tym gronie znaleźli się m.in.: minister obrony narodowej, wiceministrowie, szef

eprasa.pl b3cd5f28bc

związanych z Żołnierzami Wyklętymi i polskim powojennym podziemiem niepodległościowym, gdyż ich wspomniany powyżej dobrobyt materialny wyrósł na krwi polskich patriotów – i będą ich zwalczali po kres swojego podłego żywota – dodaje dr Kowalski.

Pamięć o Wyklętych jest dla postkomunistycznych elit zbyt ważna, by mogli ją zostawić w spokoju, i nie zdekonstruować. Hołd składany żołnierzom niepodległościowego podziemia będzie podważany, deprecjonowany i ośmieszany. Od kilku lat dochodzi do sytuacji, gdy dawni funkcjonariusze aparatu bezpieczeństwa podnoszą dumnie głowy i apelują, by w imię obrony „wartości europejskich" i tolerancji rozprawić się w końcu z kultem Wyklętych, ponieważ to prosta droga do gloryfikacji antysemitów, kryminalistów i zwykłych bandytów, którzy nie pasują na bohaterów nowoczesnego, otwartego i postępowego społeczeństwa Europie.

Właśnie to święto, jak chyba żadne inne, uświadamia nam, że mamy w Polsce znaczną część elit przywiezioną przez sowieckie tanki, dlatego dzień ten jest tak nielubiany przez dawny aparat PRL. 1 marca to też dzień refleksji nad brakiem w Polsce ciągłości elit, za co nasze państwo płaci straszliwą cenę.

Eksterminacja pamięci

– „Wymiana elit", czyli eksterminacja, lub całkowita degradacja polskich elit to problem podstawowy. One nie zostały odbudowane. Dziś większymi „bohaterami" są dla młodych ludzi tacy towarzysze, jak Jacek Kuroń, Zygmunt Bauman, Leszek Kołakowski, niż ci, którzy na to miano zasługują. Winę ponosi dom, czyli rodzice i dziadkowie. Następnie szkoła i media. Prawie cała sfera polityki historycznej znalazła się w obcych wobec nas rękach. Skutki są katastrofalne. Jest ich [potomków komunistycznych elit] znacznie więcej, niż myślimy, to widać i będzie jeszcze bardziej widoczne. Oni są w polityce, finansach, mediach, sądownictwie. Teraz dyszą zemstą, bo uważają, że ich tatusiom i dziadkom krzywda się stała. I będą owe krzywdy naprawiać, oczywiście naszym kosztem. Niestety po 1989 roku nie nastąpiła dekomunizacja w Polsce, co wydawało się koniecznością. Również w środowisku „kombatanckim". M.in. Gwardia Ludowa – Armia Ludowa ocaliła swoich „kombatantów", którzy uzyskali taki sam status jak żołnierze AK, i innych organizacji niepodległościowych. Pamiętajmy, że potomstwo UB-SB, KBW itd. czuło się skrzywdzone i tylko czekało na okazję do zemsty. Teraz ją mają. Ilu bandytów, zbrodniarzy z tych środowisk pociągnięto do odpowiedzialności? A pamiętajmy, że po 1944 roku komuniści zabili co najmniej kilkadziesiąt tysięcy osób, w tym bardzo wielu cywilów – tłumaczy historyk, badacz podziemia niepodległościowego Leszek Żebrowski.

To przewrotność historii, że Żołnierze Wyklęci w wolnej Polsce znowu przeszkadzają, a dawni funkcjonariusze służb specjalnych i tajnej policji PRL po trzydziestu latach od upadku komunizmu znowu podnieśli głowy i pouczają społeczeństwo, że to oni są strażnikami liberalnych wartości, a zagrożenie pochodzi z tego samego kierunku, który zwalczali oni sami lub ich ojcowie i dziadowie w Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego lub Urzędu Bezpieczeństwa. Dla nich zresztą to gra o sumie zerowej, gdyż wiedzą, że prawda o Wyklętych i powojennej Polsce automatycznie spycha ich na śmietnik historii, a przecież w tej nowej Polsce są już arystokracją pieniądza, mają prestiż, wpływy. Laicka lewica dała im u zarania III RP nową dziejową misję do realizacji, czyli obronę europejskich wartości.

Żołnierze Wyklęci nadal walczą, tylko teraz w przestrzeni symbolicznej, o nasze dusze i prawdziwe polskie wartości dla przyszłych pokoleń tak ukochanej przez nich ojczyzny. – Kto kontroluje przeszłość, ten ma władzę nad przyszłością – powiedział George Orwell. Każdy, kto 1 marca uczci Wyklętych, automatycznie stanie po ich stronie w niezakończonej walce o Polskę.

DAWNI FUNKCJONARIUSZE APARATU BEZPIECZEŃSTWA PODNOSZĄ GŁOWY I APELUJĄ, BY W IMIĘ OBRONY „WARTOŚCI EUROPEJSKICH" I TOLERANCJI ROZPRAWIĆ SIĘ Z KULTEM WYKLĘTYCH, BO TO PROSTA DROGA DO GLORYFIKACJI ANTYSEMITÓW, KRYMINALISTÓW I ZWYKŁYCH BANDYTÓW.

eprasa.pl b3cd5f28bc

Prawica ma problem z myśleniem MAGICZNYM

– Czego w ogóle PiS chciał? Czy chciał konserwatyzmu? Na pewno polityka tej partii łączyła dwie sprzeczne sprawy: przywiązanie do tradycyjnej obyczajowości i religijności, uznawania Kościoła jako ważnej instytucji społecznej, i próby modernizacji państwa. Ale to im się w spójny obraz nie połączyło – mówi dr **Jacek Sokołowski**, politolog i prawnik, autor książki „Transnaród. Polacy w poszukiwaniu politycznej formy", w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– W jakiej kondycji jest polski konserwatyzm po ośmiu latach rządów PiS?

– A co to jest konserwatyzm?

– Dobre pytanie, szczególnie w Polsce po II wojnie światowej i PRL.

– Etykietujemy partie i ruchy polityczne za pomocą pojęć, które zostały zdefiniowane w XIX wieku i dzisiaj na pewno nie znaczą tego samego. To problem nie tylko Polski, ale też reszty świata. My próbujemy określać spory polityczne według wzorców dziewiętnastowiecznej Europy, gdy tymczasem nasze spory są inne. W Polsce określamy ludzi jako prawicowych i lewicowych według stosunku do komunizmu i postkomunizmu. Na Zachodzie taki podział nie ma racji bytu. Pod względem metodologicznym trudno odpowiedzieć na pytanie, jak wygląda konserwatyzm w Polsce po ośmiu latach rządów tej partii.

– W książce „Transnaród. Polacy w poszukiwaniu politycznej formy" pisze Pan, że w PRL powstał nowy naród z nowymi elitami. Jak zatem wygląda dzisiejszy konserwatyzm zbudowany z narodu PRL w III RP?

– Konserwatyzm zakłada przede wszystkim ciągłość i wrogość bądź daleko idącą ostrożność wobec gwałtownej zmiany. Taka postawa jest możliwa w społeczeństwie, które zachowuje jakąś ciągłość. My byliśmy poddani serii wstrząsów, więc nie wiadomo, na czym ta ostrożność wobec zmiany miałaby polegać, co chcemy konserwować lub zachować. W Europie konserwatyści sprzeciwiali się w XIX wieku wielkim zmianom społeczno-gospodarczym. W Polsce nie mieliśmy się przeciw czemu buntować. Wielką, gwałtowną zmianą była II wojna światowa. Po wojnie komuniści nie całkiem świadomie tworzyli nowe społeczeństwo, nie takie, jak planowali, ale jednak był to nowy naród w stosunku do tego, który mieliśmy w II RP. W 1989 roku ten naród się rozpadł na kawałki w wyniku wstrząsów transformacyjnych. W bardzo krótkim czasie zachodziły u nas zmiany, na które Zachód miał dekady. Z postkomunizmu po 30 latach ogromnych przemian wyłoniło się zupełnie nowe społeczeństwo pod względem funkcjonowania bardzo podobne do społeczeństw zachodnich. Mówienie w tej sytuacji o konserwatyzmie jest wątpliwe.

> TRANSFERY SOCJALNE PiS PRZYCZYNIŁY SIĘ DO WZROSTU SEKULARYZMU W POLSCE GMINNEJ I POWIATOWEJ.

– Jednak była ciągłość Kościoła z symbolami i rytuałami, które

eprasa.pl b3cd5f28bc

Fot. Krzysztof Zatycki / Forum

Mateusz Morawiecki na III Ogólnopolskim Święcie „Wdzięczni Polskiej Wsi"; Bralin, 13 września 2020 r.

w sobie nosił. To dotyczyło znakomitej większości Polaków.

– Tak, choć Kościół także ewoluował. Kardynał Stefan Wyszyński stworzył Kościół ludowy i w pewnym sensie przyczynił się do postawy Polaka katolika, choć przed II wojną światową to nie była oczywistość. Jan Paweł II nadał tej postawie tożsamość polityczną i w tym sensie Solidarność jest też jego dzieckiem. Dlatego wolę mówić o tradycjonalizmie. Konserwatyzm zakłada pewną świadomość polityczną, tradycjonalizm zaś przywiązanie do pewnego obyczaju. I to mieliśmy w Polsce, ponieważ w PRL bardzo wiele wzorców zachowań pochodziło z kultury wiejskiej, które były przenoszone do miast.

– Aż do wejścia do UE. To było wielkim wyzwaniem naszych tradycjonalistów i konserwatystów.

– PRL, ze swoim dość konserwatywnym podejściem do sfery obyczajowej, nie dał rady Kościołowi. To wejście do UE spowodowało skokowy wzrost zamożności i sekularyzację. Transfery socjalne PiS przyczyniły się z kolei do wzrostu sekularyzmu w Polsce gminnej i powiatowej. Transformacja wsi rozpoczęta po wejściu do UE spowodowała,

eprasa.pl b3cd5f28bc

że mieszkańcy tych terenów stali się klasą średnią, a przynajmniej tak się czują.

– Mamy różne nurty i tradycje konserwatyzmu, lecz przez ostatnie lata to właśnie PiS mające państwowe środki nadawało ton nurtom prawicowym, tradycjonalistycznym.

– A czego w ogóle PiS chciał? Czy chciał konserwatyzmu? Na pewno polityka tej partii łączyła dwie sprzeczne sprawy: przywiązanie do tradycyjnej obyczajowości i religijności, uznawania Kościoła jako ważnej instytucji społecznej, ai próby modernizacji państwa. To nie łączyło się w spójny obraz. Poza tym PiS przespało fakt potężnych zmian cywilizacyjnych, które mocno osłabiają religijność. Dzisiaj elektorat jest inny niż dekadę temu, to będzie największe zagrożenie dla tej partii.

– Prawicy chyba potrzebna jest analiza SWOT, opieranie się na tradycyjnych sojusznikach może być już złudne. Kościół np. jest już za słaby i sam Watykan staje się coraz bardziej liberalny.

– Strajki Kobiet pokazały, jak bardzo społeczeństwo polskie uległo zmianie. Przeciw wyrokowi TK ws. aborcji zbuntowali się mieszkańcy nie tylko dużych miast, ale mieszkańcy powiatów i miasteczek. Polacy jeszcze długo będą szanować Kościół jako instytucję, jednak od dłuższego czasu wcale jego nauczania w wielu kwestiach, w tym etyki seksualnej, nie stosowało. Rola Kościoła się zmienia.

MAM WRAŻENIE, ŻE JAROSŁAW KACZYŃSKI I DONALD TUSK UTKNĘLI W CZASACH O DEKADĘ WCZEŚNIEJSZYCH I NIE ZAUWAŻYLI, JAK BARDZO SPOŁECZEŃSTWO SIĘ ZMIENIŁO.

– Gdzie jeszcze, oprócz Kościoła, tradycjonaliści mają przekonanie o wewnętrznych rezerwach, które są już słabe?

– Widzę u polityków ogromne oderwanie od rzeczywistości. To zresztą uniwersalny mechanizm. Każdy silny lider partii siedzi w wieży z kości słoniowej otoczony przez klakierów. Ogromna liczba polityków PiS przywiązuje nadmierną wagę do kwestii ideologicznych, myśląc, że to one głównie decydują o postawach politycznych wyborców. Politycy myślą bardzo przedmiotowo o ludziach, uważając, że wystarczy ich gdzieś nakłuć i oni pójdą w tę stronę, w którą chcemy. To jest błąd. Ludzie częściej idą za swoimi potrzebami. Ideologia działa, jeżeli dany wzorzec ideowy spełni funkcję wyrażenia realnych potrzeb ludzi. Czasami potrzeby są wyrażane trafnie, czasami nie. Mam wrażenie, że błąd prawicy polegał na tym, że wierzyli w jakiegoś Polaka katolika, nie wiadomo dlaczego, i trzeba do tego Polaka katolika dotrzeć. Co więcej, wierzył w to sam Adam Michnik, który bał się wybuchu polskiego nacjonalizmu.

IDEOLOGIA DZIAŁA, JEŻELI DANY WZORZEC IDEOWY SPEŁNI FUNKCJĘ WYRAŻENIA REALNYCH POTRZEB LUDZI.

– Temat „getta ławkowego" przez lata był idée fixe jego gazety.

– Bał się, że zaraz powstanie masowo jakaś endecja i zacznie prześladować Żydów, chociaż ich w Polsce była garstka. I proszę spojrzeć na formację, która najbardziej postawiła na kierunek myślenia, że Polacy to endecy i trzeba im tylko pomóc odkryć tę prawdę i zaprowadzić ich do urn wyborczych. Tą formacją było Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe, które jakąś rolę odegrało, ale było jedną z wielu partyjek i nic wielkiego nie osiągnęło.

– Jarosław Kaczyński chyba te lęki wykorzystał, twierdząc, że jego formacja jest najlepszą zaporą przed skrajną prawicą.

– Tak, on na początku odszedł od ideologii, dopiero ostatnio do niej powrócił. PiS w roku 2001 nie odwoływało się do Polaków katolików, tylko do poczucia bezpieczeństwa. Bracia Kaczyńscy wygrali na narracji mówiącej, że państwo

eprasa.pl b3cd5f28bc

postkomunistyczne jest słabe, przeżarte mafiami, oligarchami, a na ulicach nie jest bezpiecznie. Dopiero w drugiej kadencji, gdzieś około 2019 roku, narasta w PiS-ie narracja tradycjonalistyczna, a ja powiem: pseudokonserwatywna, kiedy de facto PiS już nie ma pomysłu na siebie. Zaczyna więc forsować mocny sojusz ołtarza z tronem, wierząc, że w ten sposób odnajdzie lub pobudzi masowo polskich katolików.

– Ten elektorat nie jest już rozwojowy, nie daje przewagi.

– Dlatego PiS wygrało, ale w sumie przegrało, nie mogąc stworzyć koalicji rządowej.

– Polska prawica obrosła w różne formy magiczne w minionych 30 latach i nie jest w stanie stanąć w prawdzie sama z siebie.

– To jest zawsze trudne i bolesne, szczególnie trudne to jest w partiach wodzowskich, i w PiS wystąpił taki problem. Jarosław Kaczyński się starzeje i o ile był bardzo przenikliwy i skuteczny w minionych latach, o tyle od lat – ja twierdzę, że od roku 2013 – nie śledził już z taką uwagą gwałtownych zmian w społeczeństwie. To do niego nie docierało. W 2011 roku w książce „Polska naszych marzeń" pisał, że katolicka nauka społeczna jest jedynym modelem, który może spajać nasze społeczeństwo, bo Polacy innego nie znają. I wtedy była to jeszcze w znacznym stopniu prawda, tylko że trzynaście lat później sytuacja jest zupełnie inna. Kaczyński nie dopuszcza jednak tego do siebie.

– No, i w zamkniętym obiegu medialno-partyjnym PiS z najtwardszym elektoratem przekonywali samych siebie, że tak wygląda rzeczywistość.

– Działo się tak, ponieważ przez osiem lat rządów PiS nie stworzyło swoich mediów, ale machinę propagandową do wygrywania wyborów. Po pewnym czasie ta propaganda zaczyna ogłupiać samych propagandystów. Ta sytuacja dotyczy jednak w takim samym stopniu stronę przeciwną z Donaldem Tuskiem na czele. Mam wrażenie, że obaj liderzy utknęli w czasach o dekadę wcześniejszych. Tuskowi też się wydaje, że wszystkiego, czego chcą Polacy, to grillowanie prawicy i pochwały Unii Europejskiej, która jak dobra ciocia nam wszystko zapewni. Ale Unia też jest inna niż dekadę temu.

– Czy nasz konserwatyzm zaczyna być ruchem generacyjnym?

– Tak, jeżeli nadal będzie się trzymał takiej symboliki i języka, ponieważ to się już w Polsce nie odtwarza. To problem nie tylko PiS, PO też nie wygrała samodzielnie i jeśli nadal chce odgrywać wiodącą rolę w polskiej polityce, musi się zmienić i odmłodzić.

POLACY JESZCZE DŁUGO BĘDĄ SZANOWAĆ KOŚCIÓŁ JAKO INSTYTUCJĘ, JEDNAK OD DŁUŻSZEGO CZASU WCALE JEGO NAUCZANIA W WIELU KWESTIACH, W TYM ETYKI SEKSUALNEJ, NIE STOSOWAŁO. ROLA KOŚCIOŁA SIĘ ZMIENIA.

– Na ile nasi konserwatyści będą w stanie dogadywać się ze światem zewnętrznym?

– Trudno powiedzieć, nie jest tak, że za chwilę zatriumfuje radykalny sekularyzm do tego stopnia, że katolicy zejdą do katakumb. Jednak sukces Trzeciej Drogi był możliwy także dlatego, że politycy obu formacji, PSL i Polski 2050, postawili na konserwatyzm mniej nachalny, bardziej stonowany, miękki. Hołownia odniósł sukces u wyborców prowincji, którzy głosowali pierwszy raz i chcą aspirować do wyborców wielkomiejskich, jednak nie chcą tak dużych zmian obyczajowych. Popatrzmy na Włochy, tam przywiązanie do obrzędowości religijnej jest bardzo duże, choć ten kraj nie jest już katolicki.

– Sposób, styl odejścia PiS musiały wpłynąć na nastrój psychologiczny tej części społeczeństwa, które oddało na nie głos. Po ośmiu latach rządów każdy myśli o obronie tego, co zostało, a nie poszerzaniu terenu walki.

– To w ogóle było jakieś naiwne mesjanistyczne myślenie, że PiS pobudzi środowiska konserwatywne i tradycjonalistyczne do odwojowania Europy i dojdzie w końcu do zatrzymania zdobyczy rewolucji. Karmiliśmy się tym prze całe lata 90., co zupełnie nie przystawało do rzeczywistości ekonomiczno-politycznej Polaków. Byliśmy społeczeństwem biednym, zajętym zarabianiem pieniędzy lub walką o przetrwanie, i słowa Jana Pawła II o szczególnej misji w ponownym chrystianizowaniu Europy krążyły jedynie w wąskich kręgach intelektualistów.

eprasa.pl b3cd5f28bc

Rząd zacofania i zastoju

Lewicowo-liberalna koalicja wygrała wybory, proponując skok w nowoczesność. **Nie zauważyła jednak**, że dla Polaków oznacza to raczej budowę Centralnego Portu Komunikacyjnego niż pigułkę „dzień po" i aborcję na życzenie.

Mariusz Staniszewski

Wściekłość, którą w politykach rządzącej koalicji wywołał społeczny ruch wspierania budowy CPK, w pierwszej chwili trudno zrozumieć. Przecież lewicowo-liberalny rząd, reagując pozytywnie na aspiracje większości Polaków, mógłby łatwo zyskać dodatkowe punkty poparcia i wzmocnić swoją pozycję – zarówno wewnętrznie, jak i zewnętrznie. Jest jednak inaczej: ekipa premiera Donalda Tuska nie wystąpiła o dofinansowanie z budżetu UE połączeń kolejowych, które są elementem CPK, wojewoda zwrócił do uzupełnienia decyzję środowiskową, a kolejni politycy PO starają się podważać sensowność tej inwestycji. Z dużym prawdopodobieństwem można dziś stwierdzić, że ekipa Donalda Tuska zrobi wszystko, by ten port nie powstał.

Strach w oczach

Można oczywiście uznać, że rząd premiera Tuska za wszelką cenę próbuje wstrzymać tę inwestycję,

Fot. materiały prasowe CPK

eprasa.pl b3cd5f28bc

bo tak każą mu Niemcy. Podobnie jest zresztą z rozbudową portu kontenerowego w Świnoujściu, budową fabryk Intela czy firmy CATL, która zajmuje się bateriami samochodowymi, oraz stawianiem elektrowni atomowych. Wszystkie te projekty bezpośrednio lub pośrednio rzeczywiście odbiją się na niemieckiej gospodarce – albo zmniejszają one wpływy do budżetu tego kraju, albo zwiększają polską konkurencyjność, albo stanowią zagrożenie dla niemieckich firm.

Nawet jeśli tego rodzaju bodźce naprawdę mają wpływ na decyzje polskiego rządu, to przecież PO przeciwstawiała się także innym wielkim projektom, które nie uderzały w Niemcy. Chodzi choćby o przekop Mierzei Wiślanej czy budowę drogi Via Carpatia, która ma biec od Kłajpedy na Litwie przez Polskę, Węgry, Rumunię, Bułgarię do Grecji.

Nie chodzi więc tylko o strach przed zagrożeniem interesom Berlina, ale także brak umiejętności do realizowania dużych projektów. Wielki plan budowy autostrad na Euro 2012 nie dość, że nie został zrealizowany na czas, to jeszcze – co gorsza – doprowadził do serii bankructw polskich podwykonawców, które wywołały poważny kryzys branży budowlanej. Projekt budowy elektrowni atomowej za poprzednich rządów skończył się na powołaniu spółki celowej, której głównym osiągnięciem było sponsorowanie żeńskiej ligowej drużyny koszykówki. Prace nad uruchomieniem gazoportu, który dziś jest fundamentem naszej niezależności energetycznej i gwarantem rozwoju, zostały opóźnione o ponad dwa lata. Jeszcze gorzej było z gazowym połączeniem z Norwegią – projekt Baltic Pipe został zarzucony w ogóle.

Dla lewicowo-liberalnej koalicji postęp i nowoczesność nie oznaczają innowacyjnej gospodarki, zaawansowanych technologicznie fabryk i kształcenia specjalistów o unikalnych w świecie kompetencjach, ale zmiany kulturowe oraz obyczajowe. To one są dla nich miarą postępu, bo pozwalają wyzwolić się z ograniczeń tradycyjnego społeczeństwa. Ich niewątpliwą zaletą jest także fakt, że umożliwiają zarządzanie emocjami. Budowanie jest nudne i mozolne, natomiast aborcja, pigułka „po" czy edukacja seksualna w szkole wywołują natychmiastową burzę.

Wówczas Donald Tusk, a za nim jego posłowie i akolici, sięgnęli po inną sprawdzoną broń – oczernianie. Sygnał padł podczas posiedzenia rady gabinetowej, gdy premier epatował sumami wydanymi m.in. na promocję i „propagandę". Natychmiast dodał, że to właśnie te pieniądze są powodem wyjątkowo szerokiego poparcia wielu ekspertów i publicystów dla tej inwestycji.

To jest zabieg, który PO stosowała wielokrotnie – zastąpić merytoryczną dyskusję eksplozją emocji. Obecny premier nie wyliczył przecież, na co w rzeczywistości zostały wydane te pieniądze. Gdyby to zrobił, okazałoby się, że znaczna część trafiła do lokalnych społeczności, które trzeba było informować o etapie prac, zasadach wykupu nieruchomości, lokalizacji tego projektu itp. Każda firma realizująca dużą inwestycję musi pozyskać przychylność miejscowych, dlatego organizuje dla nich festyny, wspiera szkoły, parafie, koła gospodyń wiejskich czy ochotniczą straż pożarną. To jednak brzmi banalnie. Znacznie więcej zawiści i niechęci wzbudzi przekaz, że oto kilku sprzedajnych ekspertów przytuliło ponad dwadzieścia pięć milionów i dlatego teraz gardłują za powstaniem CPK. Nie w interesie całego społeczeństwa, wzrostu gospodarczego, rozwoju kraju, ale własnym.

WBREW RETORYCE MIŁOŚCI I UŚMIECHU OSOBY O POGLĄDACH LEWICOWYCH I LIBERALNYCH WYKAZUJĄ SIĘ ZNACZNIE WYŻSZYM POZIOMEM NIECHĘCI DO OSÓB O POGLĄDACH KONSERWATYWNYCH NIŻ ODWROTNIE.

Nienawiść na wyciągnięcie ręki

Dlatego początkowo argumentem przeciwko budowie CPK miała być megalomania i gigantomania poprzedników. Zwykle tego rodzaju zabiegi działały, ponieważ przychylne Donaldowi Tuskowi media zawsze chętnie śmiały się z wizji Jarosława Kaczyńskiego. Tym razem stało się jednak inaczej. Wielu ekspertów, a nawet wspierających zwykle rząd dziennikarzy, wskazało, że ten port nie tylko nie będzie największy w Europie, ale – co ważniejsze – szybko zacznie przynosić dochody. Fachowcy na tyle precyzyjnie obalali wszystkie argumenty przeciwników inwestycji, że ci bali się nawet uczestniczyć w debatach na jej temat.

eprasa.pl b3cd5f28bc

Ta narracja, mimo prób rozliczania ekspertów i wciągania ich w dyskusję o sowitych honorariach, nie utrzymała się długo. Raczej obnażyła stosunek Donalda Tuska i jego rządu do aktywnej części społeczeństwa, która domaga się od władzy działań prorozwojowych. Właściwie spowodowała efekt odwrotny – spontanicznie powstało stowarzyszenie #TakdlaCPK, którego celem jest doprowadzenie do realizacji inwestycji. W ciągu kilku dni liczba jego członków przekroczyła dwadzieścia dwa tysiące i stale rośnie. Politycy rządzącej koalicji nie spodziewali się, że banalna z ich punktu widzenia sprawa, jak inwestycja w infrastrukturę, zmobilizuje tak wiele grup społecznych – różnych pod względem dochodów, poglądów politycznych czy miejsca zamieszkania. Tych ludzi połączyły aspiracje i ambicje, których ekipa Donalda Tuska nie rozumie. Istotą jego polityki jest tylko podnoszenie temperatury sporu.

Postęp to rewolucja

Premier doskonale wie, że jest to skuteczna metoda, gdyż tego oczekują od niego jego wyborcy. Wbrew retoryce miłości i uśmiechu osoby o poglądach lewicowych i liberalnych wykazują się znacznie wyższym poziomem niechęci do osób o poglądach konserwatywnych niż odwrotnie. Pokazały to na przykład opracowania Centrum Badań nad Uprzedzeniami Uniwersytetu Warszawskiego z 2019 r. Osoby o poglądach lewicowych i liberalnych znacznie częściej odhumanizowują ludzi o przekonaniach konserwatywnych, prawie czterokrotnie częściej deklarują, że nie byłyby w stanie pracować w jednym miejscu z osobami o odmiennych poglądach, znacznie rzadziej deklarują też do nich zaufanie. Ponadto wyborcy partii lewicowych i liberalnych znacząco przeceniali niechęć ze strony konserwatystów, przy czym deklarowali znacznie rzadsze niż konserwatyści kontakty z politycznymi oponentami.

Próby wykluczania grup społecznych – dużych i małych – z powodu ich poglądów czy dążeń trafiały więc do tej pory na bardzo podatny grunt. Sprzeciw wobec rezygnacji z budowy CPK jest nowością, ale nie zmieni zasadniczo polityki obecnego rządu.

Już teraz widać jasno, że jego priorytetem jest otwarcie możliwie największej liczby frontów światopoglądowych, które zmuszą obywateli do opowiedzenia się po jednej ze stron. Nie będzie więc wielkiej narodowej debaty o modernizacji armii, energetyce jądrowej, rozwoju transportu, skutkach ograniczania emisji CO_2 czy rolnictwie. Zamiast tego czeka nas spór o aborcję, pigułkę „dzień po", eliminowanie z programów szkolnych wzorców patriotycznych, zastępowanie utworów romantyków twórczością Olgi Tokarczuk.

DLA STRAŻNIKÓW IDEOLOGII NIE SĄ ISTOTNE: POZIOM ŻYCIA OBYWATELI, ROZWÓJ FIRM, MIEJSCA PRACY CZY POZIOM NAUKI, ALE ZBIOROWA SPOŁECZNA TERAPIA, KTÓRA MA STWORZYĆ LEPSZEGO, BARDZIEJ ŚWIADOMEGO I NOWOCZEŚNIEJSZEGO CZŁOWIEKA.

Realny rozwój musi ustąpić miejsca wojnie ideologicznej, która pozwala zajmować coraz to nowsze obszary zbiorowej świadomości. Jak bardzo jest to skuteczna strategia, pokazała hiszpańska lewica. Co prawda doprowadziła ona kraj do kryzysu – np. bezrobocie wśród młodych od dawna jest najwyższe w Europie – ale za to jest ona w stanie długo utrzymywać władzę.

Sprawnie przeprowadzona inżynieria społeczna – a przecież rząd premiera Tuska dysponuje wszelkimi narzędziami, by takie metody stosować: przychylne media, elity akademickie i prawnicze, wsparcie administracji Unii Europejskiej – spowoduje, że każdy, nawet najbardziej merytoryczny spór, stanie się elementem wojny ideologicznej. Rozwój przemysłu zostanie uznany za zagrożenie dla klimatu, podobnie jak jedzenie mięsa czy jeżdżenie samochodem. Mieszkanie stanie się prawem, a nie towarem, będzie więc można – jak w Hiszpanii – kwestionować prawo własności.

W efekcie prowadzi to do zaniechania prac nad dużymi projektami prorozwojowymi i skutkuje skupieniem się na rewolucji w każdej dziedzinie życia. Dla strażników ideologii nie są istotne: poziom życia obywateli, rozwój firm, miejsca pracy czy poziom nauki, ale zbiorowa społeczna terapia, która ma stworzyć lepszego, bardziej świadomego i nowocześniejszego człowieka, a ostateczne zerwać ze starym porządkiem. Nawet jeśli oznacza to cofnięcie się w realnym rozwoju.

*Autor był w przeszłości członkiem zarządu Polskiego Radia, zastępcą redaktora naczelnego „Wprost", publicystą tygodnika „Do Rzeczy" i szefem działu krajowego w „Rzeczpospolitej". Jego najnowsza książka to „Polska wojna kulturowa".

eprasa.pl b3cd5f28bc

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Szkoła Nowackiej

Zaledwie kilka dni trwały tzw. prekonsultacje zmian w podstawie programowej. Ich cel jest prosty – ograniczenie obowiązkowego zakresu treści nauczania. Problem w tym, co chce się usunąć z polskich szkół. Zwłaszcza że w propozycjach widać wyraźny klucz ideologiczny. Nie dziwi więc, że wzbudziły one tak dużo emocji.

Na początek zastrzeżenie – za nami tzw. prekonsultacje. Po ich analizie mają być przygotowane projekty rozporządzeń ministra edukacji ws. podstawy programowej kształcenia ogólnego. MEN przewiduje, że do konsultacji społecznych i uzgodnień międzyresortowych projekty trafią w kwietniu, a w czerwcu zostaną już podpisane. Czasu jest więc względnie niewiele.

Zgodnie z założeniem zawężona podstawa programowa ma obowiązywać od roku szkolnego 2024/2025, zaś całościowa dwa lata później – od 1 września 2026/2027 w szkole podstawowej i od 2028/2029 w szkołach ponadpodstawowych. Resort argumentuje, że polscy uczniowie uczą się za dużo i w dodatku często niepotrzebnych rzeczy, więc niezbędne jest „odchudzenie" (które to już na przestrzeni lat?) podstawy programowej.

Choć lista proponowanych zmian jest długa i dotyczy 17 przedmiotów, to wydaje się, że największe emocje wzbudziły dwa – historia i język polski. W pierwszym przypadku wśród tematów, które „eksperci" proponują wykreślić z podstawowych lub dodatkowych treści nauczania, są m.in. Kulturkampf, chrzest Polski, średniowieczne wojny z Niemcami, żołnierze niezłomni, rola Jana Pawła II w obaleniu komunizmu. Jakby tego było mało, zamiast o „rzezi wołyńskiej" dzieci mają się uczyć o „konflikcie polsko-ukraińskim", a zamiast o „przykładach bohaterstwa Polaków ratujących Żydów" – o „postawach Polaków wobec Żydów". Z podstawowych treści nauczania dla klasy IV proponuje się wykreślić m.in. Zawiszę Czarnego, „zwycięstwo grunwaldzkie", przeora Augustyna Kordeckiego, hetmana Stefana Czarnieckiego oraz Danutę Siedzikównę „Inkę". Niestety, to tylko niewielki wycinek propozycji.

Nie lepiej jest w przypadku języka polskiego. Z listy lektur proponuje się wykreślić m.in. „Katarynkę" Bolesława Prusa, „Redutę Ordona" i „Śmierć Pułkownika" Adama Mickiewicza, „Syzyfowe prace" Stefana Żeromskiego oraz wiersze Cypriana Kamila Norwida. Eksperci proponują też wykreślenie pieśni i piosenek patriotycznych, a także biblijnych przypowieści o siewcy oraz o pannach roztropnych. Z kolei obowiązkowe do tej pory „Quo vadis" Henryka Sienkiewicza przepisano do lektur uzupełniających.

Widać więc wyraźnie, jaki klucz przyświecał autorom zmian. Niezależnie od ich ostatecznego kształtu rodzice powinni zwrócić szczególną uwagę na to, czego uczą się ich dzieci. Cóż, może niedługo odrodzą się tajne komplety? Zanim to jednak nastąpi, polecam Państwu serdecznie nową rubrykę w „Tygodniku Solidarność" – „Kawał Historii". Akurat na czasie!

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl b3cd5f28bc

Nareszcie koniec wielkiego zlodowacenia

Sukces Solidarności! Po wielu latach Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych przestaje być wreszcie mrożony. Związek domagał się tego od **ponad dekady**.

Barbara Michałowska

Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych tworzy się z corocznego odpisu podstawowego, naliczanego w stosunku do przeciętnej liczby zatrudnionych. Wysokość odpisu podstawowego na jednego zatrudnionego jest ściśle określona. Wynosi dokładnie 37,5 proc. przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego w gospodarce narodowej w roku poprzednim lub w drugim półroczu roku poprzedniego. Ten drugi wskaźnik bierze pod uwagę, jeżeli przeciętne wynagrodzenie z tego okresu jest wyższe w stosunku do pierwszego półrocza.

ZGODNIE Z PRZYJĘTĄ PRZEZ SEJM NOWELIZACJĄ USTAWY OKOŁOBUDŻETOWEJ OD LIPCA 2023 ROKU ODPIS NA ZAKŁADOWY FUNDUSZ ŚWIADCZEŃ SOCJALNYCH WZRÓSŁ Z 1662,97 ZŁ DO 1914,34 ZŁ.

Solidarność odmraża odpis na ZFŚS

Przez wiele lat ZFŚS był mrożony i oparty na wskaźnikach z wcześniejszych lat. Do lipca 2023 roku na przykład podstawą wyliczenia wysokości odpisu na ZFŚS było średnie wynagrodzenie z drugiego półrocza 2019 roku. – Od wielu lat Solidarność walczy o całkowite odmrożenie tego funduszu, tak by za kwotę bazową naliczania odpisu na ZFŚS brane było przeciętne wynagrodzenie miesięczne w gospodarce narodowej z poprzedniego roku – mówiła jeszcze w ubiegłym roku Katarzyna Zimmer-Drabczyk, kierownik Biura Eksperckiego, Dialogu i Polityki Społecznej Komisji Krajowej NSZZ „S”.

Wreszcie, odmrożenie odpisu na Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych stało się możliwe dzięki porozumieniu, które NSZZ „Solidarność” podpisał 7 czerwca ubiegłego roku z rządem Zjednoczonej Prawicy w Stalowej Woli. Po podpisaniu porozumienia wdrożono przepisy, według których od lipca 2023 r. nastąpiło odmrożenie odpisu na Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych według podstawy na rok 2021. Zgodnie z przyjętą przez Sejm nowelizacją ustawy okołobudżetowej od lipca 2023 r. odpis na Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych wzrósł z 1662,97 zł do 1914,34 zł.

Ponad 500 zł podwyżki

W 2024 roku miało nastąpić dalsze jego odmrożenie. Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w decyzji wydanej 20 lipca tego roku ws. opinii do przyjętych przez Radę Ministrów założeń projektu

eprasa.pl b3cd5f28bc

Fot. Adobe Stock

budżetu państwa na rok 2024 po raz kolejny domagało się całkowitego odmrożenia.

Postulat Związku znalazł odzwierciedlenie w kolejnej wersji projektu ustawy okołobudżetowej na 2024 rok. – Jeśli ustawa zostanie przyjęta, to w przyszłym roku będzie on obliczany już na bieżąco, bez mrożenia tego wskaźnika, jak bywało w poprzednich latach – powiedział nam wówczas przewodniczący Solidarności Piotr Duda.

Po ogłoszeniu w tym roku przez Główny Urząd Statystyczny danych na temat przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego w gospodarce narodowej, które wyniosło w 2023 r. 6246,13 zł, a w drugim półroczu 2023 r. – 6445,71 zł, wiadomo już, że odpis na ZFŚS wyniesie w tym roku 2417,14 zł na jednego pracownika. To o 502,80 zł więcej niż w ubiegłym półroczu, a zarazem największy wzrost od wielu lat.

WIADOMO JUŻ, ŻE ODPIS NA ZFŚS WYNIESIE W TYM ROKU 2417,14 ZŁ NA JEDNEGO PRACOWNIKA. TO O 502,80 ZŁ WIĘCEJ NIŻ W UBIEGŁYM PÓŁROCZU, A ZARAZEM NAJWIĘKSZY WZROST OD WIELU LAT.

Kto skorzysta?

Przypomnijmy, Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych muszą utworzyć pracodawcy, którzy zatrudniają co najmniej 50 pracowników. Z kolei ci, którzy zatrudniają co najmniej 20 i mniej niż 50 pracowników, tworzą ZFŚS, o ile z wnioskiem o jego utworzenie wystąpi zakładowa organizacja związkowa. W firmach, w których działa ZFŚS, pracodawca ma obowiązek uzgadniać regulamin funduszu z organizacjami związkowymi pod kątem celów, na które będą przeznaczane środki, oraz progów dochodowych decydujących o wysokości przyznawanych świadczeń.

Jeśli w przedsiębiorstwie jednak funkcjonuje układ zbiorowy pracy, wówczas strony układu mogą zrezygnować z jego tworzenia. Z kolei przedsiębiorcy, którzy zatrudniają mniej niż 50 osób, mogą także dobrowolnie podjąć decyzję, by utworzyć ZFŚS. Mogą również zamiast tworzyć Fundusz, wypłacać pracownikom świadczenie urlopowe, czyli jednorazową kwotę, którą otrzymuje pracownik korzystający z urlopu wypoczynkowego przez co najmniej 14 kolejnych dni kalendarzowych. Ono także w tym roku wzrośnie.

Środki zgromadzone przez Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych przeznaczane są m.in. na wypoczynek pracowników – m.in. na dofinansowanie do urlopu – działalność kulturalno-oświatową, działalność sportowo-rekreacyjną, opiekę nad dziećmi – w żłobkach, klubach dziecięcych czy przedszkolach – pomoc materialno-rzeczową lub finansową, na przykład paczki świąteczne dla dzieci czy zapomogi oraz pożyczki, m.in. remontowe.

eprasa.pl b3cd5f28bc

Z ORLENEM przez Europę

Czy można przejechać samochodem całą Europę i tankować paliwo **tylko na stacjach ORLENU**? Jeszcze nie, ale za parę lat... kto wie? Już w połowie tego roku koncern będzie dysponował 3,5 tys. stacji w Polsce oraz sześciu krajach Europy Środkowej.

Strategia koncernu zakłada rozbudowę sieci stacji paliwowych zwłaszcza poza granicami Polski. Do 2030 roku udział stacji zagranicznych w całej sieci ma wzrosnąć z 37 proc. do przeszło 45 proc.

ORLEN posiada obecnie 1929 stacji w Polsce. Biorąc pod uwagę, że w kraju działa niecałe 8000 obiektów, jest to znacząca liczba. Drugi pod tym względem podmiot w Polsce miał na koniec 2023 roku 575 stacji. Za granicami kraju koncern zarządza obecnie 1514 obiektami i jest ich o 337 więcej niż na koniec 2022 roku. W połowie tego roku koncern będzie dysponował 3,5 tys. stacji w siedmiu krajach Europy Środkowej: Niemczech, Austrii, Czechach, Słowacji, na Litwie, Węgrzech oraz w Polsce.

Perspektywiczne rynki Europy Środkowej

Najwięcej stacji koncernu poza Polską znajduje się w Niemczech. Obecnie działa 607 obiektów pod markami ORLEN i STAR. Następuje stopniowa unifikacja brandów. Za parę lat wszystkie stacje koncernu będą opatrzone logotypami ORLENU. W celu rozbudowy sieci

eprasa.pl b3cd5f28bc

Fot. Arkadiusz Jan Zbizek / mat. prasowe Orlen SA.

stacji na rynku niemieckim ORLEN pozyskał w roku 2023 od austriackiego koncernu paliwowego OMV 17 samoobsługowych stacji paliw. Obiekty położone są w Bawarii, Badenii-Wirtembergii oraz Hesji.

ORLEN jest liderem na rynku czeskim, gdzie posiada 436 obiektów i 25-procentowy udział w rynku handlu detalicznego. 90 proc. stacji koncernu działa w Czechach pod marką ORLEN. Wcześniej pracowały pod marką Benzina, ale od 2021 roku przechodzą proces rebrandingu.

W 2023 roku ORLEN wszedł na rynek austriacki, gdzie nabył 267 stacji sieci Turmöl i stał się trzecim pod względem liczby stacji graczem na rynku handlu detalicznego paliwami w Austrii, posiadając 10-procentowy udział w tamtejszym rynku. Wraz z nabyciem sieci Turmöl ORLEN przejął spółkę Austrocard, która oferuje karty paliwowe akceptowane w ponad 500 lokalizacjach w Austrii.

Na Węgrzech w zeszłym roku ORLEN dokonał akwizycji 78 stacji. Z początkiem stycznia 2024 roku koncern, na mocy umowy z MOL-em, rozpoczął przejęcie kolejnych 62 obiektów na Węgrzech (proces będzie trwał do końca I kwartału). Wszystkie lokalizacje do końca kwietnia tego roku przejdą rebranding i będą funkcjonowały pod marką ORLEN.

W POŁOWIE TEGO ROKU ORLEN BĘDZIE DYSPONOWAŁ 3,5 TYS. STACJI W SIEDMIU KRAJACH EUROPY

Koncern wywodzący się z Płocka zarządza również 91 obiektami na Słowacji oraz 30 na Litwie.

Oferta pozapaliwowa

W całej Europie Środkowej na stacjach benzynowych ORLEN konsekwentnie rozbudowuje ofertę pozapaliwową. Na ponad połowie wszystkich stacji działa koncept kawowo-gastronomiczny Stop Cafe (lub Star Connect w Niemczech) oferujący podróżnym bogaty wybór dań i przekąsek, jak również możliwość zakupu artykułów spożywczych.

Infrastruktura pod elektryki i nie tylko

Strategia Grupy ORLEN zakłada, że do 2030 koncern będzie posiadał minimum 10 000 punktów szybkiego ładowania samochodów elektrycznych oraz punkty sprzedaży paliwa wodorowego. Rozbuduje też infrastrukturę do tankowania LNG i CNG.

Te cele koncern planuje osiągnąć poprzez zainstalowanie infrastruktury do ładowania aut elektrycznych na posiadanych stacjach benzynowych. Na rynku niemieckim w trakcie realizacji jest budowa sieci ładowarek na stacjach paliw i lokalizacjach partnerskich, a także budowa hubów ładowania. Również w Czechach polski koncern energetyczny instaluje odpowiednią infrastrukturę. U naszych południowych sąsiadów, w Pradze i Litvínovie (mieście, w którym znajduje się największa w Czechach rafineria), ORLEN otworzył dwie ogólnodostępne stacje wodorowe. W Austrii polski koncern nabył 101 punktów ładowania samochodów elektrycznych, które obecnie funkcjonują pod marką Turmstrom.

Cel strategiczny bliski realizacji

W przywołanej Strategii Grupy ORLEN do 2030 roku koncern wskazał, że jego celem jest posiadanie w Europie Środkowej co najmniej 3500 nowoczesnych stacji. Taka liczba obiektów zapewni pozycję lidera w regionie na rynku detalicznym. Dzięki ostatnim akwizycjom, zwłaszcza na rynku austriackim i węgierskim, polski koncern energetyczny jest bliski zrealizowania tego celu. Pozostaje rebranding części z nich.

Artykuł powstał we współpracy z ORLEN SA.

eprasa.pl b3cd5f28bc

Biden też KRĘCI KURKIEM

Fot. Adobe Stock

id: b3cd5f2a

Wybuch wojny na Ukrainie zapoczątkował walkę o dostęp do innych źródeł gazu niż rosyjski. Wiele europejskich gospodarek zwróciło się w stronę USA. Ostatecznie Stany Zjednoczone w 2022 r. stały się **największym na świecie** eksporterem LNG. To nie znaczy, że Amerykanie i importerzy ich gazu nie mają problemów.

Teresa Wójcik

USA są największym na świecie eksporterem gazu. Według prognoz do końca dekady eksport amerykańskiego LNG ma się jeszcze podwoić. Jak pokazują dane Departamentu Energii USA, największy udział (wynoszący około 15 proc.) w pozyskiwaniu całego eksportowanego LNG ze Stanów Zjednoczonych miała Francja. Na Wyspy Brytyjskie przypadło 12 proc. amerykańskiego eksportu LNG, a na Półwysep Iberyjski 11 proc. Kraje europejskie łącznie otrzymały około 69 proc. całego LNG wyeksportowanego przez Stany Zjednoczone drogą morską w 2022 r.

Na liście największych odbiorców LNG ze Stanów Zjednoczonych Polska znalazła się na siódmym miejscu. Nasz udział to 3,3 proc. amerykańskiego eksportu. Polska w 2023 r. sprowadziła o 126 proc. surowca więcej niż w poprzednim roku.

Zwiększenie dostaw LNG do Europy odbyło się kosztem innych klientów. Na przykład Indie i Korea Południowa otrzymały w 2023 r. odpowiednio o 38 i 35 procent mniej LNG niż w 2021 r.

Prezydent Joe Biden przeciw zwiększeniu eksportu amerykańskiego LNG

Niespodziewanie pod koniec stycznia tego roku Joe Biden wstrzymał zatwierdzanie wszystkich nowych planów eksportu LNG z USA. Prezydent uzasadnił to koniecznością „dokładnego zbadania" wpływu dynamicznie rozwijającego się eksportu LNG na środowisko i gospodarkę w USA. Niewątpliwa była też presja działaczy klimatycznych, choć – jak zobaczymy poniżej – są być może inne, mniej widoczne przyczyny decyzji prezydenta USA. Decyzja wywołała gwałtowne protesty opozycji, która twierdziła, że to bardzo niepokojący sygnał dla sojuszników Stanów Zjednoczonych w Europie zależnych od tego eksportu. Deputowany August Pfluger, republikanin z Teksasu, uzasadniając projekt ustawy, podkreślił, że świat potrzebuje amerykańskiego LNG. Dlatego katastrofalny, politycznie inspirowany i prawnie wątpliwy zakaz eksportu wydany przez prezydenta musi szybko zostać cofnięty. Republikanie uznali też, że zakaz eksportu amerykańskiego LNG zmniejszy w USA liczbę miejsc pracy i bezpieczeństwo energetyczne sojuszników. Niektórzy umiarkowani demokraci również byli sceptyczni wobec zakazu właśnie z powodu zagrożenia utraty wielu miejsc pracy i głosowali za ustawą. Mike Sommers,

POD KONIEC STYCZNIA PREZYDENT JOE BIDEN WSTRZYMAŁ ZATWIERDZANIE WSZYSTKICH NOWYCH PLANÓW EKSPORTU LNG Z USA. TO ŚWIETNA WIADOMOŚĆ DLA ROSJI.

eprasa.pl b3cd5f28bc

dyrektor generalny American Petroleum Institute, ocenił, że wstrzymanie przez Biały Dom nowych zezwoleń na eksport LNG „jest dużym zwycięstwem Rosji i stratą dla amerykańskich sojuszników. Dla USA to mniej miejsc pracy, zaś dla Białego Domu to przyspieszenie globalnego postępu klimatycznego na szkodę Ameryki". Republikanie są zgodni, że jakikolwiek zakaz zwiększenia eksportu amerykańskiego LNG jest prezentem dla Putina i irańskiego reżimu ajatollahów.

W efekcie Izba Reprezentantów przyjęła 15 lutego ustawę pozbawiającą prezydenta Joe Bidena i jego administrację uprawnień do zamrożenia nowych zezwoleń na eksport LNG. Projekt ustawy przedstawił deputowany Pfluger. Za ustawą głosowały 224 osoby, przeciw było 200. Ustawa musi jeszcze zostać przyjęta przez Senat, w którym nieznaczną większość stanowią Demokraci, więc zwolenników tej ustawy czeka jeszcze ciężka przeprawa w Senacie, a w razie zwycięstwa w drugiej Izbie – problem podpisu prezydenta, który może tego podpisu odmówić.

Ustawa ma szersze, korzystne znaczenie dla eksporterów: pozbawia Departament Energii uprawnień do zatwierdzania eksportu LNG. Jedynym organem zatwierdzającym eksport amerykańskiego gazu skroplonego byłaby niezależna Federalna Komisja Regulacji Energetyki (FERC), która miałaby tylko orzekać, czy eksport gazu jest zgodny z interesem narodowym USA. Jeśli te przepisy wejdą w życie, to przestanie obowiązywać dotychczasowa ustawa o gazie ziemnym w sprawach kontrolowania lokalizacji, budowy i rozbudowy oraz obsługi prawnej produkcji gazu przez administrację. Jeśli tę decyzję uzna Senat, będzie to poważny cios dla programu klimatycznego Demokratów i prezydenta Bidena.

IZBA REPREZENTANTÓW PRZYJĘŁA 15 LUTEGO USTAWĘ POZBAWIAJĄCA PREZYDENTA BIDENA I JEGO ADMINISTRACJĘ UPRAWNIEŃ DO ZAMROŻENIA NOWYCH ZEZWOLEŃ NA EKSPORT LNG.

WSTRZYMANIE PRZEZ BIAŁY DOM NOWYCH ZEZWOLEŃ NA EKSPORT LNG TO PREZENT DLA IRAŃSKICH AJATOLLAHÓW.

Kto chce wstrzymania nowych zezwoleń na eksport LNG z USA?

Jednak w wąskich grupach ekspertów giełdowych panuje ocena, że główną rolę w decyzji Bidena odegrał wysoki funkcjonariusz Białego Domu John Podesta. To następca Johna Kerry'ego na stanowisku pełnomocnika obecnego prezydenta USA do spraw klimatu – Kerry ustąpił ze względu na swoje obowiązki w kampanii wyborczej Bidena.

John Podesta jest bratem potężnego lobbysty Tony'ego Podesty, którego klientami są niektóre zagraniczne koncerny energetyczne, zainteresowane osłabieniem rynkowej pozycji amerykańskiego LNG. Tony Podesta ma za sobą długą historię lobbingu i powiązań zagranicznych w sektorze ropy i gazu. M.in. kierował spółką lobbingową Podesta Group, która miała ponad 100 klientów z listy 500 największych firm świata. Obecnie Tony Podesta jest właścicielem kilku wpływowych firm lobbingowych. Z raportu prawicowego think tanku American Enterprice Institute oraz z raportu The Washington Free Beacon wynika, że te spółki Podesty wydały setki milionów dolarów na lobbing czołowych polityków Partii Demokratycznej oraz na lewicowe organizacje pozarządowe w USA.

Ostatnio do grona klientów Podesty należała grupa Golden Pass LNG, której współwłaścicielem jest państwowy koncern paliwowy QatarEnergy, ExxonMobil oraz bułgarska firma Protos Energy. Grupa miała po uruchomieniu terminala Golden Pass rozpocząć na wielką skalę eksport gazu skroplonego. Miała zdominować eksport LNG z USA, wypychając z rynku eksporterów inne amerykańskie

eprasa.pl b3cd5f28bc

firmy. Jednak QatarEnergy jako firma państwowa ma na względzie przede wszystkim eksport LNG z Kataru, więc co najmniej niejasne jest, że największy udziałowiec we wspomnianej firmie był zainteresowany eksportem amerykańskiego LNG. Z danych cytowanych przez The Washington Free Beacon wynika również, że od 2022 roku firma Podesty prowadziła lobbing dla oddziału firmy Gemcorp prowadzącego w Afryce wydobycie minerałów dla energetyki i rozwijanie przemysłu energetycznego. W związku z tym firmę Podesty obciążały poważne zarzuty współpracy z Rosją – z Gazpromem i Novatekiem.

REPUBLIKANIE UZNALI, ŻE ZAKAZ EKSPORTU AMERYKAŃSKIEGO LNG ZMNIEJSZY W USA LICZBĘ MIEJSC PRACY I BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE SOJUSZNIKÓW.

Wypchnąć USA z globalnego rynku LNG?

„Financial Times" dopatruje się głębokich rosyjskich korzeni firmy Gemcorp na podstawie informacji, że na jej założenie wykorzystano 250 milionów dolarów kredytu od rosyjskich oligarchów Alberta Awdolijana i Siergieja Adoniewa.

– Nie jest żadną tajemnicą, że za tym wstrzymaniem zezwoleń na nowe dostawy eksportowe stoi John Podesta – powiedział dziennikarzowi The Washington Free Beacon specjalista do spraw energetyki Londyńskiej Giełdy Leslie Goodbrant. – A za jego bratem czai się jakiś antyamerykański wielki interes. Rosyjski...

Raport The Washington Free Beacon ocenia, że Kongres powinien bardzo uważnie przyjrzeć się temu, że „rodzony brat jednego z najważniejszych polityków Białego Domu może odnieść niewyobrażalne korzyści finansowe z ograniczenia amerykańskiego eksportu LNG na rynki światowe. Niezależnie od tego, czy będzie to wynikać z jego wcześniejszej bliskiej współpracy z Katarczykami, czy też z bieżącej współpracy z podmiotami wspieranymi przez Rosję i bardzo zainteresowanymi rynkiem globalnym LNG".

ORLEN ROZPOCZYNA POSTĘPOWANIE ARBITRAŻOWE PRZECIWKO AMERYKAŃSKIEJ FIRMIE VENTURE GLOBAL INC., KTÓRA NIEZGODNIE Z UMOWĄ NIE DOSTARCZA DO POLSKI LNG.

Problem z dostawami gazu przez Venture Global Inc. do Polski

W Polsce mamy lokalny, lecz istotny problem z amerykańskim eksporterem LNG. Orlen rozpoczyna postępowanie arbitrażowe przeciwko firmie Venture Global Inc. Amerykański dostawca nie respektuje zawartego długoterminowego kontraktu z polską spółką. Poinformowała o tym jako pierwsza agencja Bloomberg, powołując się na nieoficjalne źródła. Według tych informacji nie otrzymaliśmy od amerykańskiego partnera żadnej z dostaw LNG, których terminy przewidywała umowa handlowa. Polska firma spodziewa się, że sprawa arbitrażowa potrwa od roku do dwóch lat.

Orlen ma podpisane długoterminowe umowy handlowe na dostawy z trzema firmami z USA. Najwcześniej PGNiG (przed fuzją z Orlenem) podpisał długoterminową umowę handlową na dostawy LNG z amerykańską spółką Cheniere. Cheniere zgodnie z tą umową w przewidzianych terminach dostarcza gaz skroplony do terminala im. Lecha Kaczyńskiego w Świnoujściu. Druga firma z USA to Venture Global Inc. Trzecia – koncern Sempra Infrastructure, który ma dostarczyć do Polski 20 mln ton skroplonego gazu przez 20 lat. Po 1 mln ton rocznie od 2027. Po regazyfikacji będzie to 1,2 mld m sześc. gazu rocznie. Na cele przewozu LNG Orlen/PGNiG ma zbudowane własne cztery gazowce specjalne dla gazu skroplonego. Do końca 2025 r. własna flota takich gazowców wzrośnie do ośmiu.

eprasa.pl b3cd5f28bc

Kreml unurzany we krwi

Śmierć Aleksieja Nawalnego w rosyjskiej kolonii karnej, z której bliżej jest do bieguna niż do Moskwy, wstrząsnęła światem – choć nikogo nie zaskoczyła. Nawalny był **naznaczony śmiercią** już w dniu swojego powrotu do Moskwy, w styczniu 2021 roku, gdzie trafił wprost z niemieckiej kliniki kilka tygodni po tym, jak wyrwał się śmierci po nie pierwszej już próbie otrucia go przez KGB. Dzisiaj nazwisko Nawalnego otwiera czołówki wszystkich gazet i serwisów zachodniego świata.

Wojciech Kulecki

To, że Putin zabije jedynego grożącego mu opozycjonistę, było oczywiste dla wszystkich znawców nie tylko współczesnej historii Rosji. Kreml od stuleci właśnie w taki sposób pozbywał się swoich wrogów. Szczególnie tych stanowiących realne zagrożenie dla tego, kto zajmował akurat najważniejszy gabinet w pałacu, którego budowę już w XII wieku rozpoczął jeden z moskiewskich kniaziów Jerzy Dołgoruki. Wrogów jawnie i skrytobójczo zabijali rosyjscy carowie, kulą i trucizną pozbywali się sekretarze generalni Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, wrogów – już niemal zupełnie jawnie – pozbywa się Władimir Putin, nieusuwalny z Kremla prezydent Federacji Rosyjskiej.

Celne uderzenie w Putina

Nawalny wiedział, jak boleśnie uderzyć nieformalnego, choć faktycznego cara Rosji – jego film „Pałac Putina" odbił się szerokim echem nie tylko na Zachodzie, ale również w samej Rosji, zauważalnie podważając niewzruszalne do tej pory zaufanie do prezydenta Federacji. Zaufanie, które pokładali w Putinie przede wszystkim najbiedniejsi, wierząc, że muszą być twardzi, godzić się na wyrzeczenia, bo tylko w ten sposób przyłożą się do odbudowy znaczenia swojej ojczyzny, do renesansu potęgi imperium rosyjskich carów i radzieckich genseków. Jednak z ekranów komputerowych w rosyjskich miastach i miasteczkach (oglądanie filmu w Rosji było zakazane; jedynie niektóre serwisy zgodziły się na publikację dokumentu Nawalnego) nie wylewała się potęga imperium, a przepych i złoto ukrytego na południu Rosji tajnego pałacu Władimira Putina, ze złotymi klamkami, a nawet złotymi pisuarami!

Aleksiej Nawalny, który deklarował nie tylko zbudowanie silnej opozycji, ale także start w najbliższych, zaplanowanych na marzec tego roku, wyborach prezydenckich, szybko stał się realnym zagrożeniem dla pozycji Putina. I właśnie to przesądziło o wyroku śmierci, który wydano

eprasa.pl b3cd5f28bc

Proj. A.Ch. / Adobe Stock

na niego w kremlowskich gabinetach. Nieudana próba otrucia na pokładzie samolotu była dla Nawalnego jasnym sygnałem, że w Rosji stał się persona non grata. Ci, którzy wcześniej zdradzili Putina, ginęli zwykle w męczarniach, zabijani w zamachach lub strzałami, jak Anna Politkowska czy Borys Niemcow – śmierci obojga, od bomby i kul pistoletu były bardzo symboliczne. Politkowską zabito w dniu urodzin Putina, Niemcow umierał kilkadziesiąt metrów od murów Kremla.

Niewidzialna śmierć

Tych, którym udało się bezpiecznie wyjechać na Zachód, czekała trudna śmierć z rąk skrytobójców posługujących się zwykle truciznami. Pod koniec lata 2006 roku do jednego z londyńskich szpitali trafił Aleksander Litwinienko, były oficer KGB, który ujawnił rosyjskie przygotowania do wojen w Czeczenii oraz przygotowane przez służby specjalne Federacji Rosyjskiej prowokacje – zamachy na budynki mieszkalne – które miały otworzyć Putinowi drogę do rozpoczęcia wojny przeciwko Czeczenom. W listopadzie tego samego roku Litwinienko umarł w męczarniach w związku z zatruciem radioaktywnym polonem, co wykazały późniejsze badania. Podobny los czekał innego oficera służb – Sergieja Skripala, który razem z córką i kilkunastoma niewinnymi Brytyjczykami zostali zatruci nowiczokiem, rosyjskim gazem bojowym, w marcu 2018 roku, przy jednym z brytyjskich supermarketów. Skripal przeżył tę próbę zamachu, jednak dzisiaj jest wrakiem człowieka, bo FSB zabiło mu całą rodzinę.

To nie jedyne ofiary Władimira Putina. Co kilka tygodni w zachodnich mediach pojawiają się informacje o śmierci – samobójczej lub w wypadku – jednego z rosyjskich oligarchów lub bankierów. Jeżeli to nie samobójstwo, to zwykle topią się w basenach lub wypadają z okien swoich rezydencji.

Podobnie przesądzony był los Aleksieja Nawalnego, którego służby specjalne aresztowały już w dniu powrotu do Moskwy, jeszcze na lotnisku.

Służby nie oddają ciała

Po pokazowym procesie Nawalnego skazano na 19-letnią odsiadkę w kolonii karnej za kołem podbiegunowym w Jamalsko-Nienieckim Okręgu Autonomicznym, na dalekiej północy. Później, w kolejnych procesach, jego kara wzrosła do 30 lat odsiadki.

Przez wiele tygodni opinia publiczna otrzymywała od adwokatów opozycjonisty sprzeczne informacje – że został przeniesiony, że dodatkowo skazano go na izolatkę. Rodzina Nawalnego także nie zawsze mogła się z nim spotykać. Kiedy matka lub żona przyjeżdżały do niewielkiego miasteczka Charp, dowiadywały się zwykle, że muszą zaczekać, być może kilka dni. Jednak do spotkań dochodziło – również to ostatnie, które odbył z matką dwa dni przed śmiercią – ta wspomina ze łzami w oczach. Choć zniszczony warunkami panującymi w kolonii karnej, był pogodny i czuł się dość dobrze.

– Nic nie wskazywało na to, żeby to miały być ostatnie chwile jego życia – wspominała później matka Nawalnego.

W sprawie śmierci Nawalnego wątpliwości pojawiły się już

NAWALNY WIEDZIAŁ, JAK BOLEŚNIE UDERZYĆ NIEFORMALNEGO, CHOĆ FAKTYCZNEGO CARA ROSJI – JEGO FILM „PAŁAC PUTINA" ODBIŁ SIĘ SZEROKIM ECHEM NIE TYLKO NA ZACHODZIE, ALE RÓWNIEŻ W SAMEJ ROSJI.

eprasa.pl b3cd5f28bc

w dniu wydania przez Służbę Więzienną Federacji Rosyjskiej komunikatu o śmierci opozycjonisty. Dziennikarze, głównie zachodni oraz współpracujący z fundacją Nawalnego, odkryli niepokojącą chronologię informacji o śmierci opozycjonisty. Jak się okazało, komunikat był gotowy dużo wcześniej, niż ujawniono informację o śmierci. Czy przygotowano go, jeszcze zanim Nawalny zmarł?

Według oficjalnych informacji Nawalny miał poczuć się źle podczas spaceru i niedługo później stracić przytomność. „Więźnia przeniesiono do szpitala, gdzie udzielono mu pomocy medycznej. Po podaniu kroplówki zmarł". Rodzinę i przyjaciół Nawalnego niepokoi właśnie ta chronologia wydarzeń. Jednak prawdy nie dowiedzą się zbyt szybko. Rodzinie odmówiono wydania ciała. Według rosyjskiej służby więziennej, obecnie jest i będzie prowadzona sekcja zwłok, „również pod kątem obecności substancji chemicznych w organizmie denata". Nie wiadomo, jak długo potrwa, ale do jej zakończenia ciało Nawalnego będą oglądać wyłącznie zaufani śledczy. Na nic zdały się petycja podpisana przez niemal 50 tys. Rosjan w sprawie wydania ciała polityka ani błagalne prośby matki Nawalnego adresowane publicznie wprost do Władimira Putina. Ciało musi być czyste i przygotowane – uważają rosyjscy patolodzy. Być może czyste właśnie z substancji, które Kreml chce przed światem ukryć.

Możliwa kolejna wojna?

Choć oficjalny komunikat z Moskwy mówi o naturalnej śmierci kryminalisty skazanego za łamanie prawa na wysoki wyrok w kolonii karnej, reakcje świata wydają się dość stanowcze.

Radni z Bukaresztu zaproponowali nazwanie ulicy w mieście, przy której znajduje się wydział konsularny ambasady Rosji, imieniem zmarłego lidera rosyjskiej opozycji Aleksieja Nawalnego. Ewentualna decyzja w tej sprawie będzie należała do Rady Generalnej miasta. Jednak zdaniem pomysłodawców, to inicjatywa, która „stanowi ważny krok we wspieraniu wartości demokratycznych i praw człowieka".

– Władimir Putin i jego reżim zostaną pociągnięci do odpowiedzialności za śmierć Aleksieja Nawalnego – zapowiada wysoki przedstawiciel UE ds. zagranicznych Josep Borrell. Wdowa po rosyjskim opozycjoniście spotkała się w ubiegły poniedziałek z ministrami spraw zagranicznych krajów UE.

„Złożyliśmy najgłębsze kondolencje UE Julii Nawalnej. Władimir Putin i jego reżim zostaną pociągnięci do odpowiedzialności za śmierć Aleksieja Nawalnego. Jak powiedziała Julia: Putin to nie Rosja; Rosja to nie Putin. Będziemy nadal wspierać rosyjskie społeczeństwo obywatelskie i niezależne media" – to również słowa Borella, opublikowane na platformie X.

Putina za śmierć Nawalnego potępiły niemal wszystkie władze krajów członkowskich Unii Europejskiej oraz – to stanowczo – prezydent USA Joe Biden.

Władze na Kremlu zostały też potępione przez znakomitą większość międzynarodowych organizacji zajmujących się prawami człowieka. Unia Europejska oraz Japonia rozważają wprowadzenie przeciwko Rosji kolejnych sankcji uderzających i w gospodarkę, i w poszczególnych urzędników putinowskiej administracji.

Przy życiu wciąż pozostało kilku rosyjskich opozycjonistów. To m.in. Michaił Chodorkowski, były szef koncernu Jukos, którego Putin wsadził na kilkanaście lat do więzienia i który po skończeniu wyroku wyjechał z Rosji, zapowiadając, że za rządów Putina tam nie wróci. To także Jurij Felsztinski, bliski przyjaciel zabitego Aleksieja Litwinienki, autor filmu o nim i zadeklarowany wróg Putina. O swoje życie boi się również Grigorij Jawliński, który w latach 90. XX wieku zakładał opozycyjną partię Jabłoko.

Analitycy ds. bezpieczeństwa zwracają uwagę, że śmierć każdego z zabitych opozycjonistów była związana z toczoną lub planowaną przez Rosję wojną. – Politkowska i Litwinienko zginęli w związku z pierwszą i drugą wojną w Czeczenii, Boris Niemcow zginął pod murami Kremla poniekąd w związku z wojną na Ukrainie. Zamach, nieudany, na Skripala zbiegł się w czasie z wojną w Gruzji – wyliczają. Czy w regionie może dość do kolejnego ataku Rosji?

Służby specjalne i wojsko krajów bałtyckich od tygodnia są postawione w stan podwyższonej gotowości.

TYCH, KTÓRYM UDAŁO SIĘ BEZPIECZNIE WYJECHAĆ NA ZACHÓD, CZEKAŁA TRUDNA ŚMIERĆ Z RĄK SKRYTOBÓJCÓW POSŁUGUJĄCYCH SIĘ ZWYKLE TRUCIZNAMI.

eprasa.pl b3cd5f28bc

POD PATRONATEM „TS”

Rosyjskie imperium upadnie do roku...

„Federacja Rosyjska – **egzystencjalne zagrożenie** dla Polski, jej sąsiadów i całej Unii Europejskiej” – to temat spotkania, które odbyło się 20 lutego w historycznej sali BHP Stoczni Gdańskiej. Zostało zorganizowane przez europoseł Annę Fotygę oraz partię Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. Patronat medialny nad wydarzeniem objął „Tygodnik Solidarność”.

Marcin Krzeszowiec

W dyskusji prowadzonej przez dziennikarza Michała Rachonia uczestniczyli: europoseł Anna Fotyga oraz Jurij Felsztinski, dziennikarz i historyk rosyjskiego pochodzenia na stałe mieszkający w USA, współautor bestsellerowej książki „Od Dzierżyńskiego do Putina. Służby specjalne Rosji w walce o dominację nad światem 1917–2036”, a także Achmied Zakajew, były premier i generał Czeczeńskiej Republiki Iczkerii, ścigany przez Rosję międzynarodowym listem gończym, obecnie na uchodźstwie w Londynie.

Historyczna Sala BHP błyskawicznie wypełniła się przybyłymi na spotkanie mieszkańcami Gdańska. Szczególnie gorąco przywitano dawnych opozycjonistów: Andrzeja i Joannę Gwiazdę oraz Adama Borowskiego. Na obecność polskich działaczy antykomunistycznych zwrócił uwagę również Achmied Zakajew, określając ich mianem bohaterów.

– Uważam, że Solidarność to ruch, który zmienił historię. Dzięki temu ruchowi został zburzony Związek Radziecki, a ZSRR zostało zmuszone do tego, żeby ogłosić pieriestrojkę i przeprowadzić reformy – stwierdził czeczeński polityk. Przypomniał też katastrofę smoleńską, nazywając tragiczne wydarzenia z 2010 roku „drugim Katyniem” i poprosił wszystkich o uczczenie ofiar katastrofy minutą ciszy.

– To, co stało się w 2010 roku w Smoleńsku, to był zamach polityczny. Ta delegacja została zabita, ponieważ nigdy nie zapomniano Lechowi Kaczyńskiemu, że pojechał w 2008 roku do Tbilisi i powstrzymał rosyjską inwazję na Gruzję. To był jedyny powód – stwierdził Zakajew.

> ***Rosja może stać się normalnym państwem, jeśli przestanie być imperium. Aby tego dokonać, musi przejść przez porażkę, podobną do porażki Niemiec w roku 1945 roku.***
>
> JURIJ FELSZTINSKI

Rozmontować imperium

Prowadzący dyskusję Michał Rachoń pytał swoich rozmówców, dlaczego musiało upłynąć 20 lat, zanim zachodni politycy uświadomili sobie, jak poważnym zagrożeniem są Federacja Rosyjska i Władimir Putin. Zwrócił też uwagę, że dokładnie 20 lutego minęło 10 lat od czasu aneksji Krymu przez Rosję.

Jurij Felsztinski zwrócił uwagę, że pierwszym, który zrozumiał to zagrożenie, był Achmied Zakajew, ponieważ to w jego kraju w 1994 roku

eprasa.pl b3cd5f28bc

wybuchła I wojna czeczeńska. Po upływie pięciu lat rozpoczęła się II wojna w tej republice, a osoba, której polityka do tego doprowadziła, objęła stanowisko prezydenta Rosji w 2000 roku: – To był Władimir Putin i niewiele osób to zrozumiało, że to nie jest tylko osoba, która zajęła stanowisko prezydenta Rosji. On pochodził ze świata FSB, a więc instytucji, która przejmowała kontrolę nad Rosją, przeogromnym krajem, który ma broń jądrową. Od 2000 roku po raz pierwszy w historii świata doszło do sytuacji, w której służby bezpieczeństwa zaczęły rządzić krajem – podkreślał Felsztinski, dodając, że FSB to największa służba bezpieczeństwa na świecie, posiadająca największy budżet i istniejąca od ponad 100 lat jako następczyni KGB.

BUDOWA GAZOCIĄGÓW NORD STREAM 1 I 2 BYŁA „ZBRODNIĄ PRZECIWKO WOLNYM SPOŁECZEŃSTWOM, JAK RÓWNIEŻ WOLNEJ UKRAINIE”.

Widzimy destabilizację ogólnoświatowego rynku przez Putina i nie można za to obwiniać Polskę. I z całą pewnością nie można o to obwiniać polskich rolników.

ANNA FOTYGA

W ocenie historyka, Rosja może stać się normalnym państwem, jeśli przestanie być imperium. – Aby tego dokonać, Rosja musi przejść przez porażkę, podobną do porażki Niemiec w roku 1945 roku. Niestety, to jedyny sposób. Żeby Rosja odrodziła się i stała się normalnym państwem, imperium musi zostać pokonane – stwierdził.

Geopolityczna konieczność

Następnie głos zabrał Achmied Zakajew. Czeczeński polityk w swojej wypowiedzi zachęcał do dalszego wsparcia walczącego o przetrwanie narodu ukraińskiego i zwracał uwagę na kluczową rolę Polski w tym procesie.

– Po dwóch latach od rozpoczęcia rosyjskiej inwazji wojna na Ukrainie zaczyna umykać międzynarodowej uwadze. W tym kontekście rola Polski staje się szczególnie ważna, bo jest to kraj na wschodniej flance NATO. Polska zapewnia wsparcie dla Ukrainy, a jednocześnie podtrzymuje uwagę i zainteresowanie świata tym konfliktem. Polska musi zwiększyć wolę do wspierania wschodnich sojuszników. Rosja chce złamać postanowienia Zachodu, dlatego ważne jest, żeby Polska była bastionem strategicznego wspierania w sposób dyplomatyczny oraz militarny Ukrainy. W kontekście kryzysu ukraińskiego Polska jest nie tylko świadkiem historii, ale aktywnym uczestnikiem, który kształtuje przyszłość regionalnej stabilności i porządku międzynarodowego w oparciu o poszanowanie suwerenności państw i ich integralności terytorialnej – stwierdził Zakajew.

Fot. autor

eprasa.pl b3cd5f28bc

W ocenie czeczeńskiego generała wszelkie opóźnienia w dostawach broni dla Ukrainy przeciągają wojnę i powodują coraz większe straty ludzkie. – Dlatego obowiązkiem społeczności międzynarodowej jest zapewnienie odpowiednich zasobów, by zakończyć ten konflikt i przywrócić pokój. To imperatyw moralny, który wymaga od nas tego, aby podejmować szybkie i zdecydowane działania – dodał.

Według Achmieda Zakajewa porażka Ukrainy nie tylko zmieni mapę Europy Wschodniej, ale stworzy nową rzeczywistość geopolityczną, w której Polska „będzie bardziej wciągnięta w obszar oddziaływania Rosji, a jest to kraj o ambicjach imperialnych".

– Polacy rozumieją, że obrona Ukrainy to obrona ich własnej przyszłości i zapewnienie bezpiecznych granic, a jednocześnie podtrzymanie zasad demokratycznych. Wspieranie Ukrainy jest geopolityczną koniecznością dla Polski, a jednocześnie inwestycją strategiczną w stabilność regionu. Nie zapominajmy o tym, jaka jest cena przyszłości Ukrainy. Jeżeli dojdzie tam do porażki, to przełoży się to na długotrwałe konsekwencje dla naszej wspólnej przyszłości – mówił były premier Czeczeńskiej Republiki Iczkerii.

– Musimy połączyć się, żeby bronić tych, którzy nie mogą się bronić. Musimy mówić głośno, żeby nie było ciszy, i musimy podtrzymać płomień sprawiedliwości – podkreślił Zakajew.

Wojna przeciw Zachodowi

Ostatnim mówcą była europoseł Anna Fotyga, która zwracała uwagę na wrogie działania Rosji wymierzone w Zachód. Jako przykład podała wojnę informacyjną, czyli serwowanie ludziom nieprawdziwych informacji, a także niedawny kryzys energetyczny, który ostatecznie udało się Europie przetrwać.

W tym kontekście dodała, że budowa gazociągów Nord Stream 1 i 2 była „zbrodnią przeciwko wolnym społeczeństwom, jak również wolnej Ukrainie".

Mówiła też o trwającym obecnie w Unii Europejskiej kryzysie rolniczym, za który odpowiada Rosja, wykorzystując go do destabilizacji sytuacji w państwach zachodnich i uderzenia w Ukrainę.

– Sprzeciw rolników nie jest sprzeciwem politycznym, to jest ich rzeczywisty problem, jeśli chodzi o zboże. Widzimy destabilizację ogólnoświatowego rynku przez Putina i nie można za to obwiniać Polski. I z całą pewnością nie można o to obwiniać polskich rolników – podkreśliła.

Europoseł Fotyga mówiła również o tym, że pojawiają się głosy wzywające do tego, by jak najszybciej zakończyć wojnę na Ukrainie, niezależnie od jej wyniku. – Powinniśmy zachęcać Ukrainę, by walczyła dalej i uwalniała swoje terytoria, w tym nielegalnie zajęty Krym – stwierdziła.

eprasa.pl b3cd5f28bc

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Islamska hierarchia (cz. 2)

Marek Jan Chodakiewicz

Pisaliśmy o hierarchii w mahometanizmie. Naturalnie na szczycie stoi bóstwo, Allah, a potem Prorok, Mahomet. Islam znaczy poddanie się właśnie Allahowi i Mahometowi czy też – poprzez wykładnię Mahometa.

Wspominaliśmy również o stojących stopień niżej tłumaczy woli Allaha i nauki Mahometa. Chodzi o rozmaitych specjalistów religijnych, tzw. ulema czy imamów bądź mułłów. To oni właśnie interpretowali, który system polityczny miał panować w ramach islamu. Naturalnie wśród ulema jest niesamowita różnorodność. Można wręcz wliczyć w ich szeregi każdego, kto zajmuje się sprawami religijnymi: od prawników przez sufich do nauczycieli. Ludność zwykle uważała ich za „świętych". Niektórzy z owych specjalistów nawet mieszają islam z magią, na przykład Jahanki (Jakhanke) w zachodniej Afryce.

Podkreślmy, że tak jak wszędzie w światach islamu w hierarchii panuje pełen eklektyzm i ezoteryzm. Wystarczy porównać interpretację ekstremalną zawartą przez Ahmada ibn 'Abd al-Halima Ibn Taymiyyaha w „Al-Ubudiyyah: Being a True Slave of Allah" [Będąc prawdziwym niewolnikiem Allaha], tłum. Nassirudin al-Khattab (London: Ta-Ha Publishers, 1999, reprint 2013), z interpretacją Jacka Milesa znajdującą się w „God in the Qur'an" [Bóg w Koranie] (New York: Alfred A. Knopf, 2018).

Jednym słowem hierarchowie musieli sobie dawać radę z ortodoksją, której po prostu nie było właściwie od początku. Po podboju pół świata kłopoty ortodoksji islamskiej trwały nadal. S. Frederick Starr w „Lost Enlightenment: Central Asia's Golden Age from the Arab Conquest to Tamerlane" [Utracone oświecenie: Złoty wiek Azji Środkowej od arabskiego podboju do Tamerlanda] (Princeton, NJ: Princeton University Press, 2015), s. 205, napisał, że „żaden region młodego światu islamskiego nie miał większej liczby wolnomyślicieli, heretyków, a nawet ateistów niż Chorasan".

A co z przeciętnymi muzułmanami i przeciętnymi niewiernymi? Jak oni pasują do tego kosmosu?

Jeśli chodzi o indywidualne podejście do zwykłych ludzi, w głównym nurcie islamu rozróżniamy podział na wiernych (sing. mumin, pl. muminun) i niewiernych (kafir). Istnieją jednak różne kategorie wyznawców mahometanizmu i pozostających poza tą społecznością. Tak jak muzułmanin nie jest równy muzułmanowi, tak też rozróżniamy kilka typów niewiernych. Najklarowniej tę typologię opisuje Daniel Akbari.

ZBAWIENIE TO SZANSA RAJU, JEDNAK JESZCZE NIE JEGO GWARANCJA. TAKOWĄ JEST TYLKO I WYŁĄCZNIE MĘCZEŃSTWO (AISTISZHAD) ZA SPRAWĘ ALLAHA, PRZEDE WSZYSTKIM ŚMIERĆ W ŚWIĘTEJ WOJNIE – DŻIHADZIE.

Najpierw skoncentrujmy się na mahometanach. Tutaj pozycja w hierarchii zależy od stopnia religijności i poddania się Allahowi oraz jego prorokowi. Zwykły, przeciętny człowiek z tego kręgu cywilizacyjnego to „muzułmanin", czyli ten, który „poddaje się Allahowi" (muslim, pl. muslimun). To taka osoba, która – powiedzmy – praktykuje 5 filarów islamu. Aby wznieść się powyżej tego zaszeregowania, trzeba aktywnego

eprasa.pl b3cd5f28bc

uczestnictwa w wierze. Kluczem jest amr bil ma'ruf, czyli „czynienie dobra i zapobieganie złu". Dobro służy islamowi, zło zagraża tej wierze. Każdy muzułmanin (i muzułmanka) ma obowiązek – w miarę swojej wiedzy i możliwości – praktykować amr bil ma'ruf (9:71). Zwykle oznacza to wdrażanie zasad szariatu w życie. Ci, którzy rzeczywiście przyjmują ten ciężar na siebie, osiągają wyższy stopień w mahometańskiej hierarchii. Wtedy taki muslim staje się czymś większym – wiernym (mumin) (3:110, 23:118). Koran (3:104) jednoznacznie stwierdza, że ci, którzy to czynią, będą „zbawieni" (al Maflihan). I wytycza standardowe religijne wymagania dla mumin (4:136, 9:112).

Zbawienie to szansa raju, jednak jeszcze nie jego gwarancja. Takową jest tylko i wyłącznie męczeństwo (aistiszhad) za sprawę Allaha, przede wszystkim śmierć w świętej wojnie – dżihadzie (9:111). Męczennicy (alszszuhada, sing. szahid) stoją najwyżej w hierarchii. Mówi się o nich „święci wojownicy" (mudżahedin) albo „wojowie świętej wojny" (dżihadi). Najczęstsza jednak ich nazwa to „dobroczyńcy" (al Muhsinun). Są to ludzie, którzy idą do raju, nawet jeśli nigdy nie przestrzegali czy nie wdrażali w życie zasad szariatu. Oznacza to, że nie muszą oni stawać na wadze dobrych i złych uczynków. Do raju dostają się automatycznie.

Dobroczyńca to najwyższa kategoria wiernych (muminun). O szczebel niżej stoją „pobożni" czy też „bogobojni" (al Muttaqun, sing. muttaqui) (2:2, 78:31). Pobożni to tacy, którzy całkowicie przestrzegają szariatu. Mają szansę dostać się do Raju, o ile ich dobre uczynki przewyższają ich grzechy. Pod nimi mamy wiernych (muminun), czyli tych, którzy przestrzegają szariatu, ale nie całkowicie. A jeszcze niżej mamy zwykłych muzułmanów (muslimun). To ci, którzy stosują się do przykazań o 5 filarach islamu. Mogą egzystować pod władzą islamu, który zagwarantuje im życie i własność, ale szans na Raj raczej nie mają.

Pozostali z kręgów mohametańskich uważani są za „hipokrytów" (Manafiqun, sing. manafik), czyli takich, którzy przyjęli islam z oportunizmu (63:1–8). To tacy łże-muzułmanie. A najniższa kategoria to apostaci (al Murtadin, sing. murtad). Są to mahometanie, którzy porzucili islam (2:217, 9:73–74, 88:21, 5:54, 9:66).

Teologicznie – mimo swoich islamskich korzeni – hipokryci, a szczególnie apostaci, należą do kategorii niewiernych. Karą za apostazję (irtidad) jest śmierć. Może nawet dojść do spalenia żywcem. Jednak mówiąc ściślej, niewierni dzielą się też na „protegowanych" (dhimmi po arabsku, zimmi po turecku) i na wyrzynanych, czyli „dzikusów", „pogan" (al Harbi). Poganie nie mają żadnych praw. Jeśli stawiają opór dżihadowi, jeśli nie poddadzą się dobrowolnie islamowi, to są dowolnie wyrzynani bądź zniewalani. I nie ma różnicy, czy są to animiści z Nubii, czy buddyści z Khurasanu. Doświadczają piekła na ziemi, a w życiu pozagrobowym też mają się smażyć.

TEOLOGICZNIE – MIMO SWOICH ISLAMSKICH KORZENI – HIPOKRYCI, A SZCZEGÓLNIE APOSTACI, NALEŻĄ DO KATEGORII NIEWIERNYCH. KARĄ ZA APOSTAZJĘ (IRTIDAD) JEST ŚMIERĆ. MOŻE NAWET DOJŚĆ DO SPALENIA ŻYWCEM.

W praktyce, jeśli przeżyli rzeź, pogan automatycznie się zniewala. Zresztą niewolnikiem staje się każdy niewierny po przegranej wojnie. Naturalnie wśród nich też wyłania się hierarchia. Istniała cała gama pozycji: Od uprzywilejowanych sług dworskich i żołnierzy przez rozmaitych rzemieślników i specjalistów, aż do niewolników na plantacjach czy w kopalniach. W teorii jest zakaz zniewalania muzułmanów, ale w praktyce było to nagminne, szczególnie w odniesieniu do Afrykanów. Chrześcijanie, żydzi i inni „chronieni" też stają się niewolnikami, chyba że podpiszą odpowiedni kontrakt poddania się muzułmańskim panom.

Tymczasem protegowani – czyli „ludy księgi" – mogą zachować swoją wiarę i własność. Warunkiem jest stała łapówka oraz poniżająca uległość, jak również zgoda na stałe upodlenie i dyskryminację. Żydzi oraz chrześcijanie (potem dodano do tego Zoroastrian – ze względu na ich świętą księgę Avista) płacą specjalny podatek (dżizja) oraz doświadczają niekończącego się łańcucha upokorzeń i przemocy. Ich doświadczenie przypomina życie osób mieszkających w sąsiedztwie kontrolowanym przez bandziorów. Muszą się mafii

eprasa.pl b3cd5f28bc

opłacać, gangsterzy porywają i gwałcą ich żony i córki. Ofiary muszą się uśmiechać i być układne. A wszelkie kontakty z bandziorami muszą cechować się uległością i poniżonym przymilaniem się.

Na przykład, co opisuje Darío Fernández-Morera, w „The Myth of the Andalusian Paradise: Muslims, Christians, and Jews under Islamic Rule in Medieval Spain" [Mit andaluzyjskiego raju: Muzułmanie, chrześcijanie oraz Żydzi pod władzą islamską w średniowiecznej Hiszpanii] (Willmington, DE: ISI Press, 2016), w Andaluzji chrześcijanie musieli ustępować miejsca muzułmanom wszędzie. Nie mogli nawet używać tych samych studni, mieli zakaz jeżdżenia na koniu czy posiadania broni. Nakazywano im nosić dzwonki na butach, specjalne, pstrokate nakrycia głowy, jak również kolorowe łaty na strojach. Po zdobyciu Alepo Saladin nakazał chrześcijanom nosić specjalne ubrania, aby tym sposobem promować jedność szyitów i sunnitów, jak uważa Thomas Asbridge. W Damaszku różnice w ubiorze między dhimmi a muzułmanami trwały jeszcze na początku XX w., co odnotował Abraham Kuyper. Pod Turkami przez stulecia Grecy mogli używać osiołków wyłącznie do transportu, ale dozwolona była im jedynie jazda bokiem, aby wystarczająco szybko mogli zeskoczyć i paść na twarz przed przechodzącym czy przejeżdżającym obok nich mahometaninem, pokazując mu w ten sposób odpowiedni szacunek. Hańbiono honor dhimmi codziennie na różne sposoby, co najjaskrawiej uwypukla Bat Ye'or.

Takie porady w sprawie ściągania podatku od niewiernych, w tym przypadku od Hindusów, sędzia (kazi) Mughis dawał swemu władcy, sułtanowi Ala al-Din Khaldżiemu:

„Pierwszą sprawą, o którą Sułtan zapytał Kaziego, było to: «Według szariatu, jaka jest legalna definicja Hindusów, którzy płacą haracz?». Kazi odpowiedział: «W sensie prawnym, hinduski płatnik haraczu jest tym, który powinien – gdy poborca podatkowy z biura rządowego zażąda srebra od niego – zaoferować mu zamiast tego złoto oraz uczynić to z całą pokorą, bez żadnej zwłoki; nawet jeśli poborca podatkowy chce splunąć Hindusowi w usta, ten powinien otworzyć je bez żadnego oporu, oraz w taki sposób, aby zademonstrować swoją służalczość w stosunku do poborcy. Doniosłość tego, że Hindus pokazuje taką pokorę, a poborca pluje mu w usta polega na tym, że podkreśla to ekstremalną służalczość i posłuszeństwo [wymagane] od chronionego niewiernego [zimmi/dhimmi], aby zaznaczyć glorię prawdziwej religii islamu i aby obrazić fałszywą wiarę. W sprawie ich upokorzenia Allah powiedział: 'Płacą z rąk swoich i powinni być pokorni'. Szczególnie, aby pohańbić Hindusów, jest jednym z zadań w celu utrzymania jedynej prawdziwej wiary. Prorok rozkazał, że albo Hindusi muszą przyjąć islam, albo trzeba ich zabić, albo zrobić z nich zdobycze wojenne czy zniewolić. Muszą być wsadzeni do więzienia, a ich własność i kraj trzeba wziąć jako łup. Oprócz Imama-i Azama [i.e. Abu Hanify], którego szkołę prawną uznajemy, żaden inny autorytet prawny nie pozwala na branie dżizji od Hindusów. Według tych innych ulama wyborem dla Hindusów jest: albo islam, albo śmierć»".

Niewiele zmieniło się w tym względzie przez wieki. W listopadzie 1906 r. holenderski podróżnik zaobserwował: „Orientalna kobieta pochodzenia arystokratycznego, która – mimo swego tubylczego pochodzenia – ceniła, gdy uznawano ją za całkowicie nowoczesną, powiedziała mi raz po szczególnie gwałtownym ataku na chrześcijaństwo: «Największą plagą mego kraju są ci nędzni misjonarze. Gdyby tylko stanęli przede mną! Wzięłabym duży nóż i poderżnęłabym im gardła jak baranom». Jeśli to uchodzi za opinię kobiety z wysokich sfer chwalącej się swymi nowoczesnymi osiągnięciami, to co musi dziać się w sercach gminu, który jest wciąż przywiązany do religii przodków?".

W pewnym sensie i w pewnych kręgach takie podejście zupełnie się nie zmieniło w światach islamu. Taka jest logika islamskiej hierarchii. A można się więcej o tym dowiedzieć choćby z pracy Louise Marlow „Hierarchy and Egalitarianism in Islamic Thought" [Hierarchia i egalitaryzm w myśli islamskiej] (Cambridge: Cambridge University Press, 1997).

Waszyngton, DC, 20 lutego br.

W TEORII JEST ZAKAZ ZNIEWALANIA MUZUŁMANÓW, ALE W PRAKTYCE BYŁO TO NAGMINNE, SZCZEGÓLNIE W ODNIESIENIU DO AFRYKANÓW.

eprasa.pl b3cd5f28bc

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Wizyta w Waszyngtonie

15 lutego sekretarz prasowy Białego Domu Karine Jean-Pierre wydała bardzo lakoniczne oświadczenie, z którego wynika, że prezydent Biden zaprosił do Białego Domu prezydenta RP Andrzeja Dudę wraz z premierem rządu RP Donaldem Tuskiem. Wizyta ma się odbyć 12 marca. „Spotkanie zbiega się także z 25. rocznicą przystąpienia Polski do NATO i podkreśla wspólne, stałe zaangażowanie Stanów Zjednoczonych i Polski na rzecz Sojuszu NATO, dzięki któremu wszyscy jesteśmy bezpieczniejsi. Cała trójka będzie koordynować działania przed nadchodzącym szczytem NATO w Waszyngtonie. [Politycy] omówią także silne amerykańsko-polskie strategiczne partnerstwo w zakresie bezpieczeństwa energetycznego, jego solidne relacje gospodarcze oraz wspólne zaangażowanie Stanów Zjednoczonych i Polski na rzecz wartości demokratycznych”. Szczerze mówiąc, najgorsze są takie lakoniczne komunikaty, z których niewiele wynika, a jednocześnie otwierają pole do spekulacji: co tak naprawdę wydarzy się w Białym Domu 12 marca? Polska nie jest mistrzem w promowaniu siebie, m.in. w kwestii tego, co już przekazaliśmy Ukrainie – nadal jesteśmy jednym z liderów, jeśli chodzi o dostarczanie broni i innych elementów uzbrojenia krajowi napadniętemu przez Rosję. Szkoda, że ani polskie, ani globalne media nigdy o tym nie mówią. Przypominam, że według badań Instytutu Gospodarki Światowej w Kilonii (dane z sierpnia 2023 r.) wynika, że nasz kraj zadeklarował Ukrainie pomoc militarną wartą ponad 3,3 mld dol., co lokuje nas na 6. pozycji po USA, Niemczech, Wielkiej Brytanii, Norwegii i Danii. Dane obejmują jednak sprzęt już przekazany oraz zadeklarowany. Tak więc prawdziwy wizerunek całego procesu może być diametralnie inny, o czym zapewne Amerykanie są doskonale poinformowani. O tym, co Polska przekazała Kijowowi, trzeba pisać w prasie globalnej po angielsku. Według Ośrodka Studiów Wschodnich Polska przekazała na Ukrainę: 250 czołgów i 250 pojazdów BWP-1. Tygodnik „Do rzeczy” powołujący się na Stałe Przedstawicielstwo RP przy Unii Europejskiej poinformował, że Polska od początku wojny przekazała Ukrainie w sumie 325 ciężkich czołgów i 14 MiG-29. Po przeprowadzeniu wnikliwego przeszukiwania internetu na ten temat dochodzę do wniosku, że nie ma rzetelnych informacji o tym, ile sprzętu Polska przekazała Ukrainie i za jaką kwotę. Artykuły prasowe są napisane w taki sposób, aby wynikało z nich niewiele. Ważny jest fakt, że niektóre kraje są mistrzami w zaciemnianiu liczb. Ze wszystkich dostarczonych na Ukrainę 575 czołgów: 325 zostało dostarczonych przez Polskę, 85 przez Holandię, 80 przez Niemcy i 76 przez USA (dane za Stałym Przedstawicielstwem RP przy UE, maj 2023 r.). Warto, aby przed wizytą naszych plemiennych liderów opublikowano solidny raport na temat pomocy Polski dla Ukrainy obejmujący wszystkie aspekty wsparcia: pomoc militarną, finansową, gospodarczą, dyplomatyczną, socjalną itd. Istotny jest fakt, że po informacjach analityków i poszczególnych wywiadów, z których wynika, że już za trzy lata Rosja zaatakuje kraje bałtyckie lub Polskę, powinniśmy przygotować społeczeństwo i własne wojsko do gotowości na taką agresję. W chwili obecnej nie jesteśmy do tego przygotowani i ten aspekt też powinien znaleźć swoje miejsce w rozmowach w Białym Domu. Polski interes w tym przypadku polega na tym, abyśmy nie wchodzili w konflikt militarny, ale byli do niego przygotowani.

eprasa.pl b3cd5f28bc

KARUZELA Z BLOGERAMI

SEAMAN

O SUWERENIE PRZECHODNIM, KTÓREGO MOŻNA WYMIENIĆ OD RĘKI

TYTUŁOWY SUWEREN NAJLEPIEJ CZUJE SIĘ PODCZAS wakacji, ewentualnie w czasie świąt, wtedy bowiem nie obraduje parlament. Natomiast kiedy pracowity dzień powszedni pokrywa się z obradami Sejmu, ten suweren nie jest pewien dnia ani godziny, albowiem posłowie mogą go zmienić jednym głosowaniem, jedną ustawą, a nawet uchwałą, jak to się ostatnio przyjęło. Ba, takiego suwerena można zamienić na inny model przy pomocy Kodeksu handlowego albo zgoła regulaminem ze stołówki Ministerstwa Sprawiedliwości, jeśli wyżej wspomniany trend się utrzyma.

I nie chodzi mi bynajmniej o suwerena w rozumieniu Donalda Tuska, który przecież sam sobie jest suwerenem, sterem i kasjerem. Chociaż zdarzają się źródła utrzymujące, że Tusk też ma suwerena, lecz w Berlinie lub Brukseli. Co do jego miejsca pobytu źródła bowiem się różnią. Ale to jedynie dygresja. Otóż tym dziwnym, przechodnim suwerenem, którego mam na myśli, nie jest także naród, co w praktyce demokratycznej oznacza wyborców. Tym suwerenem mają być „wartości znajdujące się w prawie, a na straży tych wartości stoją niezależne sądy i niezawiśli sędziowie", jak to pięknie wyartykułował pewien uczony profesor. Tymczasem problem właśnie w tym, że prawo, podobnie jak ta kobieta z opery Verdiego, zmienne jest. Owszem, naród też bywa zmienny, lecz bynajmniej nie odmieni mu się z dnia na dzień i nie przybierze innej maski co miesiąc. Natomiast z prawem nierzadko tak właśnie bywa.

Przytoczę charakterystyczny przypadek, ku pamięci i przestrodze zwolenników „wartości znajdujących się w prawie". Otóż jedną z wartości, którą jeszcze do niedawna profesorowie znajdowali w prawie, była „nieskazitelność charakteru sędziego". Wszyscy koryfeusze prawa sami napawali się i swoich słuchaczy

Fot. Adobe Stock

nasładzali do mdłości tą nieskazitelnością, która miała być także gwarancją niezawisłości sędziego i niezależności sądu.

Tak było do czasu, gdy w mediach masowo pojawiły się informacje o przestępstwach i przekrętach, a także o pospolitych kradzieżach popełnianych niekiedy przez sędziów. Czary dopełniło orzeczenie Sądu Najwyższego, który uznał, że sędzia przyłapany na kradzieży może nadal być sędzią, czyli orzekać w sprawach innych złodziei. Wtedy właśnie w środowiskach profesorskich i mediach przestała brylować owa wartość nieskazitelności charakteru sędziego. Wspominanie o niej stało się czymś krępującym, kłopotliwym, wstydliwym wręcz. Wartość poszła... precz.

Zatem skoro nieskazitelność okazała się wartością przechodnią, a więc i suweren zbudowany na takich wartościach musi być przechodni. A poza tym oczywiste jest, że skoro sędziowie mają decydować o jego kolejnej odsłonie (bo któż inny?), to oni będą faktycznym panami i władcami. Nie dajmy się więc nabrać na suwerena zawartego w prawie, bo fałszywi prorocy to głoszą. Władza z nominacji nie może zdominować władzy wybranej przez naród. Dlatego każda narracja o innym suwerenie niż naród jest po prostu szalbierstwem. I tego się trzymajmy...

eprasa.pl b3cd5f28bc

POD PATRONATEM „TS”

Dolce VitaM

Już 3 marca br. zapraszamy do Centrum Dydaktycznego UM w Warszawie na przepiękny koncert „Dolce VitaM” w wykonaniu niezwykłego artysty Jarka Wista.

Charyzma i wyjątkowa nostalgia to elementy twórczości artysty, wobec których nie sposób przejść obojętnie. W ten marcowy wieczór będą Państwo mogli wysłuchać wybornych włoskich hitów, takich jak: „Volare”, „Ciao, Ciao Bambina” czy nastrojowe „Quando, Quando, Quando”, oraz wielu innych przebojów ukazujących barwną i głęboką muzykę słonecznej Italii.

Niewątpliwie będzie to wspaniała okazja, aby cofnąć się w lata 50. i 60. i przypomnieć sobie przeboje włoskiej muzyki rozrywkowej z legendarnych czasów dolce vita, które przez długie lata zajmowały pierwsze miejsca na światowych listach przebojów.

Patronem medialnym wydarzenia jest „Tygodnik Solidarność”. Specjalnie dla czytelników „TS” przygotowano kod rabatowy na zakup biletów.

Aby otrzymać rabat przy zakupie indywidualnym w serwisie Bilety24, postępuj w następujący sposób:

1. Wejdź na stronę: **https://www.bilety24.pl/koncert/1189-dolce-vitam-jarek-wist-99394?id=546462**
2. Kliknij w „Bilety”.
3. Wybierz ich liczbę.
4. Po wybraniu biletów poniżej pojawi się „Podsumowanie”. W okienku rabatowym wpisz kod: **tysol**.
5. Przelicz, zatwierdź i przejdź dalej.

Serdecznie zapraszamy!

Tel. info: 504 169 664, e-mail: ws.art@wp.pl, Facebook.com/Agencja.WS.art

WS

Laureaci konkursu dla czytelników „TS”

PRAWIDŁOWA ODPOWIEDŹ na nasze pytanie konkursowe: „W którym roku utwór «Volare» został po raz pierwszy zaprezentowany na Festiwalu Piosenki Włoskiej w San Remo?”, brzmi:

W 1958 roku

Podwójne zaproszenia na koncert „Dolce VitaM” otrzymują:
Katarzyna R. (Warszawa), **Paulina B.** (Warszawa), **Anna B.** (Warszawa), **Anna Ł.** (Warszawa) i **Rafał Ch.** (Warszawa).
Gratulujemy i życzymy miłych muzycznych wrażeń.

eprasa.pl b3cd5f28bc

KULTURA

Czytaj też:

Sztuka „neutralna klimatycznie” 50

Lekcje empatii 54

– Boks może być świetnym sposobem na życie i wcale nie trzeba się bić ani sparować – mówi **Hubert Kęska**, pisarz, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

BOKS WYCIĄGA młodych ze slumsów

Fot. materiały prasowe

eprasa.pl b3cd5f28bc

„Zrozumieć boks” to zbiór wywiadów z ludźmi polskiego boksu. Czytelnicy poznają historie zawodowych mistrzów, wybitnych trenerów, czołowego promotora, sędziego, ale i zawodników, którym najprawdopodobniej nigdy nie będzie dane sięgnąć po tytuł. To historie nie tylko pełne inspiracji, lecz częściej **niemocy i bólu**. Bo w tym sporcie zwycięzcy są zawsze w mniejszości.

– Zrozumiałeś w końcu boks?
– Ze zrozumieniem boksu jest trochę tak jak ze zrozumieniem sztuki zadawania ciosów. W trakcie treningu, na którym byłem, Grzegorz Proksa, który stoczył kapitalną walkę z Sebastianem Sylvesterem o mistrzostwo świata, powiedział, że on do końca nie potrafi jeszcze zadawać lewego prostego. Lewy prosty to jest pierwszy cios, którego uczysz się na sali. Ze zrozumieniem boksu jest podobnie. Może ci się wydawać, że wiesz więcej, ale naprawdę jest tak, jak głosi słynne powiedzenie: „Im wiesz więcej, tym pojawia się więcej pytań, czyli wiesz mniej”.

NAWET PLATON KIEDYŚ KRYTYKOWAŁ BOKS.

– Warto wspomnieć, że mamy mistrza świata w boksie – Łukasza Różańskiego w kategorii...
– Bridger. To nowa kategoria wagowa.

– Jaki pas?
– Wygrał walkę o pas mistrzowski organizacji WBC.

– Ta kategoria jest między junior ciężką a ciężką?
– Tak. Jest to świetna informacja dla polskiego boksu, bo ostatnie lata w tym sporcie to jedynie duże walki i Polacy walczący o wielkie tytuły. Niestety liczba rozczarowujących wyników była tak duża, że dosłownie płakaliśmy ze szczęścia, kiedy Łukasz wygrał tę walkę.

– Rozmawiałeś z wieloma bokserami, zróbmy więc taką zabawę: ja podaję nazwisko, a Ty jedno zdanie, które Ci się kojarzy z daną osobą, dobrze?
– OK.

– Andrzej Gołota.
– Największe emocje. Niepokonany w 40 milionach serc.

– Maciej Zegan.
– Oszukany w Niemczech.

– Iwona Guzowska.
– Niesamowita kobieta, która dorastała w domu dziecka.

– Izuagbe „Izu” Ugonoh.
– Wielki talent sportowy i chłopak, który mógł osiągnąć więcej. Jego kariera jest – dla wielu ludzi znający się na boksie – zagadką. To pokazuje, że boks w dużej mierze opiera się na psychice i tym, czego nie da się zmierzyć ani określić.

– Mariusz Wach.
– Niesamowity twardziel, który twierdzi, że będzie walczył do pięćdziesiątki.

– Mateusz Masternak.
– Chłopak, który mając kilkanaście lat, bodajże piętnaście, zaryzykował wszystko i z Ostrowca Świętokrzyskiego pojechał do Wrocławia, gdzie przez pewien czas spał na sali bokserskiej. Tam poznał swoją obecną żonę i jego życie zupełnie się zmieniło. Dziś mają piękny dom, a Mateusz walczył niedawno o mistrzostwo świata. Niestety przegrał przez kontuzję. Gdyby nie ona, pas miałby w garści.

– Dariusz Michalczewski.
– Król życia, król Hamburga i król Polski.

– Janusz Pindera.
– Encyklopedia boksu. Wiem, że pan Janusz niespecjalnie lubi to określenie, natomiast należy się mu tytuł profesora boksu.

– Andrzej Kostyra.
– Andrzej Kostyra to człowiek, który jak nikt inny potrafi zarazić pasją. Jest też idealnym komentatorem, żeby przyciągnąć jak największą liczbę kibiców przed ekrany telewizorów. Kiedyś mówiło się, że to komentator dla niedzielnych kibiców. Uważam to za wspaniały komplement, mimo że miała to być obelga.

– Myślisz, że byłaby szansa na taki duet komentatorski Pindera i Kostyra?
– Wydaje mi się, że panowie współpracowali przy okazji walki stulecia, czyli starcia Floyda Mayweathera i Manny’ego Pacquiao.

– OK, wróćmy do gry: Krzysztof Włodarczyk.
– Facet, który walczył na polskiej ziemi. Zwróć uwagę, że inni mistrzowie świata walczyli częściej poza Polską. Darek Michalczewski boksował w Niemczech. W dużej mierze Tomek Adamek zdobył pas w Stanach i tam też boksował. Andrzej Gołota oczywiście tak samo pracował w Ameryce. Oni oczywiście byli w Polsce i ich walkami żyliśmy, ale Krzyśka mogliśmy wręcz dotknąć i usłyszeć choćby o niektórych jego mocnych nocnych akcjach i wyskokach. Niesamowicie ciekawa postać. Upadał, wstawał, upadał, wstawał. Osobiście wolałbym, żeby te wszystkie rzeczy i emocje, które pojawiały się ostatnio w jego życiu prywatnym, były na ringu, a nie poza nim.

eprasa.pl b3cd5f28bc

– A Artur Szpilka?
– Współczesny Andrzej Kmicic.

– Świętej pamięci Andrzej Gmitruk.
– Magik.

– Krzysztof Zimnoch.
– Znawca kawy.

– Przemysław Saleta.
– Najbardziej błyskotliwy człowiek w polskim boksie.

– Albert Sosnowski.
– Niesamowicie sympatyczny człowiek. Uśmiech mi się pojawia na twarzy, ilekroć o nim słyszę, ilekroć go widzę, bo jest to człowiek do świetnej rozmowy i przede wszystkim niesamowity wojownik.

– Tomasz Adamek.
– Niezłomny i niesamowity charakter. Taki jak on rodzi się jeden na milion. Mistrz świata w dwóch kategoriach wagowych.

– Adam Kownacki.
– Długo niedoceniany, później chyba przeceniany.

– A Andrzej Fonfara?
– Dumny i chlubny przedstawiciel Polonii w Chicago.

– Marcin Najman.
– Pretendent do pasa, ale przegrał przez nokaut z Andrzejem Wawrzykiem i tyle chciałbym o nim powiedzieć, bo to był jego największy sukces w boksie.

– Najman niszczy wizerunek polskiego pięściarstwa?
– Tak uważam. Kiedyś mnie to bardziej denerwowało, bo opowiadał o swojej karierze, jakby był Tomaszem Adamkiem – emerytowanym byłym mistrzem świata dwóch kategorii wagowych.

Hubert Kęska

urodził się 18 kwietnia 1989 roku. Jest polskim dziennikarzem sportowym oraz autorem kilku głośnych książek, głównie biografii. W przeszłości był związany między innymi z redakcją Weszło. Długo pracował w mniejszych redakcjach, mimo to docierał do miliarderów, prezydentów oraz wielu innych osób kształtujących historię Polski oraz świata. Specjalizuje się w wywiadach biograficzno-psychologicznych. W ostatnich latach najczęściej rozmawiał z przedstawicielami sportów walki. Prywatnie jest wielbicielem nauki oraz biegłym obserwatorem życia człowieka na Ziemi.

– Kto ma obecnie najsilniejszy cios w polskim boksie?
– Jeśli chodzi o współczesnych polskich zawodników, to myślę, że Łukasz Różański.

– Czy po lekturze Twoich książek czytelnicy, którzy nie mieli zielonego pojęcia o boksie, zrozumieją i pokochają ten sport?
– Myślę, że moi czytelnicy są w stanie przekonać się do boksu. Ambitni ludzie potrafią nabyć pasję do czegoś, co jest wartościowe. Boks jest na tyle złożoną dyscypliną – a boks zawodowy z całym arsenałem sztuczek biznesowych i różnych układów federacji czy pasów jest na tyle ciekawym tematem – że można się w nim poruszać jak w grze. O ile boks jest grą mocno cywilizowaną jako sport, to czasami niecywilizowane są rozgrywki zakulisowe. Tutaj każdy znajdzie coś dla siebie. Myślę, że przede wszystkim po przeczytaniu tych książek można inaczej spojrzeć na boks. Inna jest perspektywa, gdy skacze się po telewizyjnych kanałach sportowych, gdzie można oglądać ten sport, a inna po obcowaniu z książką. Po lekturze moich publikacji czytelnik uświadomi sobie, że ta dyscyplina sportu ma wiele odcieni szarości. Boks wyciąga młodych ze slumsów. Dzięki niemu wiele osób wychodzi na prostą. Boks buduje siłę charakteru. To i wiele innych czynników sprawia, że jest to wartościowa i królewska dyscyplina. Żeby zrozumieć boks, trzeba zrozumieć ludzi, którzy walczą, także słuchajcie uważnie tego, co mówią pięściarze, rozmawiajcie z nimi, jeżeli macie okazję, a przede wszystkim, proszę, nie lekceważcie tego sportu i nie mówcie, że to jest tylko uderzanie się po głowach. Muszę Wam powiedzieć, że nawet Platon kiedyś tak krytykował boks, tylko że miał on na myśli ludzi szkolonych w zawodowym boksie w antycznej Grecji po to, żeby co chwilę dla uciechy innych bić się po twarzach. Myślę, że jeżeli jest to zrobione z głową i nie jest robione w sposób patologiczny, to boks może być świetnym sposobem na życie i wcale nie trzeba się bić ani sparować.

BOKS BUDUJE SIŁĘ CHARAKTERU.

– Wkrótce będzie kolejny powód, żeby się spotkać. Możesz nam uchylić rąbka tajemnicy?
– To nie jest żadna tajemnica.

– Też będzie o boksie.
– Nie tylko.

– Hubert będzie wbijał szpilę...
– Będę wbijał „Szpilę". Na pewno w naszej wspólnej książce z Arturem Szpilką nie będziemy się skupiać na wbijaniu szpil. Jego życie jest kolorowe, pełne różnych zakrętów. To jest mocna historia. Czytając naszą książkę, ludzie będą mogli wczuć się w przeżycia tego bohatera.

Współpraca: Basia Milewska

eprasa.pl b3cd5f28bc

Mix kultury: płyty

KANYE WEST, TY DOLLA $IGN - VULTURES 1
WYD. YZY

Obecnie o Kanyem mówi się częściej w kontekście spraw obyczajowych, a zapomina się o muzyce. No cóż... skandale klikają się lepiej. Jeżeli słyszałeś poprzednie płyty rapera, to nie spodziewaj się nowych atrakcji, tylko starych sprawdzonych trików. Do arsenału producenckich zagrywek dorzucamy córkę Westa, która talent i bezczelność odziedziczyła po ojcu. A poza tym krążek jest nudny i przewidywalny. Wiele hałasu o nic. Jestem zawiedziony.

TOMASZ MAKOWIECKI - BAILANDO
WYD. UNIVERSAL MUSIC POLSKA

Jeżeli miałbym sugerować się wyłącznie tytułem, to byłbym bardzo mocno rozczarowany. Nie jestem w grupie docelowej nowych utworów Tomka. Dużo nostalgii, dużo przestrzeni, a nawet jak jest energicznie, to jest leniwie. Ale jeżeli mam być szczery, jest to dobra płyta na obecne czasy. Nie powoduje ataku paniki, elektroniczne brzmienia wprowadzają miły nastrój. Na randkę w sam raz.

SKUBAS - W OGIEŃ
WYD. KAYAX

I płynnie z Makowieckiego przechodzimy do Skubasa. Dlaczego takie płynne przejście? Bo z powodzeniem tych dwóch płyt można słuchać jedna po drugiej. U Skubasa jest więcej gitary i brzmień, które mocno korespondują z instrumentami strunowymi. „W ogień" z powodzeniem odnajdzie się na ogniskach, gdy w naszym kraju zrobi się cieplej. A przy okazji odnajdzie się jako muzyka drogi. Warto sprawdzić.

KUKON - ORGANIC HUMAN
WYD. ROUGH N' GENTLE

Nie jestem w stanie zliczyć, która to już płyta Kukona. Mam wrażenie, że raper publikuje nowe albumy co miesiąc, a czy to przekłada się na jakość? Różnie z tym bywa. Wiele bitów wpada w ucho i z powodzeniem mogłyby żyć swoim życiem jako podkłady instrumentalne. Co do liryki nie jest to mistrzostwo świata. Jednak nawijka Kukona współgra z muzyką i niektóre kawałki są bez zarzutu. Nie ma wstydu. Można sprawdzić.

Bartosz Boruciak

eprasa.pl b3cd5f28bc

Sztuka „neutralna klimatycznie”

– Powiedzmy sobie wprost: sztuka jest formatowana. Chociażby poprzez sposób finansowania, czyli poprzez różnego rodzaju granty unijne, gdzie stawia się od razu pewne wymagania tematyczne – jak choćby podjęcia tematu zmian klimatycznych – mówi **Piotr Bernatowicz**, historyk sztuki, kurator, dyrektor Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– Żyjemy w Orwellowskim świecie, w którym słowa oznaczają swoje przeciwieństwa – wolność – niewolę, tolerancja – narzucanie własnych poglądów itd. Jak z tego wyjść? Czy spotkał się Pan w swojej pracy z głosami np. zachodnich artystów, którzy zauważyli absurd, w którym żyją, i powiedzieli: „Dość”?

eprasa.pl b3cd5f28bc

Fot. M. Żegliński

– Sytuacja na Zachodzie jest gorsza niż w Polsce. Ostatnie lata to już nawet nie postęp ideologii lewicowej czy radykalnie lewicowej, ale kompletne szaleństwo ideologiczne. Dla instytucji, artystów i krytyków zachodnich, którzy są liberalni, ale we właściwym tego słowa znaczeniu, szanują wolność i pluralizm, coraz bardziej zawęża się pole działania. We wrześniu minionego roku prezentowaliśmy wystawę brytyjskiej artystki Claudii Clare, która pokazywała swoje prace ceramiczne. Bardzo ciekawe, bardzo atrakcyjne wizualnie, z dość istotnym przesłaniem. Artystka krytykuje w nim wykorzystywanie kobiet w islamie, ale też w świecie prostytucji. Zajmuje również krytyczne stanowisko wobec ruchu transgender. Jest lesbijką, feministką, z pewnością nie jest to osoba ani prawicowa, ani konserwatywna. Wystarczyło jednak, aby pozostała sobą, wyraziła własne zdanie i nie wpisała się w obowiązujący aktualnie schemat, aby zastosowano wobec niej wszystkie mechanizmy „cancel culture". Została wykluczona z przestrzeni wystawienniczych, które wcześniej ją zapraszały. Centrum Sztuki Współczesnej stało się miejscem otwartym na głosy artystów, którzy z powodu cenzury różnego typu nie mogą funkcjonować, czy to na Zachodzie, czy na Wschodzie. Tak się ciekawie złożyło, że prezentowaliśmy w ubiegłym roku prace chińskiego dysydenta Badiucao. Artysta ten mieszka w Australii, ponieważ w Chinach grozi mu aresztowanie. Używa też pseudonimu po to, żeby jego rodzina nie ponosiła konsekwencji jego działalności. Ambasada chińska próbowała ocenzurować naszą wystawę pt. „Badiucao. Chiny. Opowieść prawdziwa". Nie udało się to, jednak sam ten fakt pokazuje, że cenzura współcześnie ma bardzo różne geograficznie oblicza.

WSZYSTKO, CO NIE MIEŚCI SIĘ W OBSZARZE AKTUALNEJ POLITYCZNEJ AGENDY, JEST ETYKIETOWANE JAKO „ZAGROŻENIE KONSERWATYWNE".

– Jak to wygląda w Europie Wschodniej? Prezentowali Państwo wiele prac artystów białoruskich czy ukraińskich. Na Białorusi panuje reżim totalitarny, na Ukrainie trwa wojna. Czy kraje dotknięte tak namacalnym cierpieniem mają szansę zachować własny rodzaj ekspresji w sztuce, dostrzec absurd zideologizowanej sztuki zachodniej Europy?

– Jeżeli chodzi o artystów ukraińskich, można zaobserwować grupy twórców, którzy od wielu lat są obecni w Polsce i nasz kraj jest dla nich miejscem otwarcia na karierę zachodnią. Ci artyści wchodzą w zachodni świat sztuki także pod względem ideologicznym. Trochę inaczej wygląda to w przypadku artystów odwołujących się w swoich pracach do historii, dziedzictwa i aktualnych przeżyć własnego narodu. Jesienią 2022 roku otworzyliśmy wystawę „Pod innym niebem", na której zaprezentowaliśmy prace ukraińskich artystów reagujących na wojnę. To była ekspozycja dzieł twórców w większości z Ukrainy, niefunkcjonujących w świecie sztuki zachodniej. Prace te były bardzo ciekawe, inne od tego, co na ogół możemy oglądać w dowolnej zachodniej galerii sztuki. Na Zachodzie stało się już tak naprawdę nieważne, czy artysta pochodzi z Ukrainy, z Wielkiej Brytanii czy ze Skandynawii. Tematy się powtarzają i sama poetyka prac także jest bardzo podobna. Natomiast w przypadku wystawy „Pod wspólnym

eprasa.pl b3cd5f28bc

niebem" było inaczej – prezentowaliśmy oryginalną twórczość artystów reagujących na wojnę, ale mieliśmy szansę zbudować sobie obraz tego, czym w ogóle jest sztuka ukraińska, z jakich źródeł czerpie, jakie tematy podejmuje itd. Pewne wątki sztuki ukraińskiej podejmuje dostępna obecnie do zwiedzania w CSW wystawa pt. „Bizantyńska nostalgia". Jest to dialog artystów z Polski – z różnych pokoleń, od lat pięćdziesiątych do współczesności – i twórców ukraińskich. Tematem wspólnym jest tutaj rys wywiedziony z twórczości Jerzego Nowosielskiego, czyli połączenie aspektów duchowości ze współczesną sztuką awangardową. Jest to bardzo ciekawe zestawienie, pokazuje ono dialog pomiędzy sztuką Polską a sztuką ukraińską, pozwala też zapoznać się z odmiennością sztuki ukraińskiej, a także z tym, co stanowi jej unikalną wartość, z jej oryginalnością.

– Tego rodzaju wystawy cieszą się dużym zainteresowaniem, możemy obserwować modę na folklor czy na sztukę sakralną. Odbiorcy są chyba zmęczeni powtarzalnością „awangardowych" dzieł sztuki, które często już z awangardą nie mają nic wspólnego. Dlaczego zatem innego rodzaju treści, mimo że pożądane przez widzów, są zwalczane przez mechanizmy „cancel culture"?

– Powiedzmy sobie wprost: sztuka jest formatowana. Chociażby poprzez sposób finansowania, czyli poprzez różnego rodzaju granty unijne, gdzie stawia się od razu pewne wymagania tematyczne – jak choćby podjęcie tematu zmian klimatycznych. Jeśli taki temat zostanie wpisany w kryteria merytoryczne ocen wniosków, wiadomo, że spowoduje to określoną reakcję, że takie właśnie wnioski będą przysyłane i takie też otrzymają dofinansowanie. Drugi, obok zmian klimatycznych, temat to kwestie mniejszości seksualnych. Galerie publiczne zaczynają się więc wypełniać takimi pracami. Nie chodzi nawet o to, że mamy podział na sztukę lewicową i prawicową czy konserwatywną. Jest to raczej podział na sztukę, która realizuje „postępową" agendę i taką, która tego nie robi. Tematy sztuki zostają odgórnie narzucone i służą celom politycznym. Jest obecnie realizowana polityka unijna, która ma na celu „neutralność klimatyczną" i w związku z tym kultura stanowi propagandowe zaplecze tej ideologii. W galeriach mają się pojawiać tematy, które wskazują na konieczność coraz większej dbałości o klimat, o ograniczanie emisji CO_2 i tak dalej. Niektórzy artyści wypełniają rolę narzuconą im przez polityczną agendę, inni z kolei idą własną drogą. I właśnie ci ostatni są spychani do obszaru określającego ich jako „konserwatystów". Nie mają oni często wiele wspólnego z konserwatyzmem rozumianym jako koncepcja polityczna, ale zwyczajnie chcą być wolni i zajmować się własnymi tematami, a nie realizować jakieś narzucone im odgórnie wizje. W CSW mierzymy się z tym od czterech lat. Jeśli spojrzymy na program realizowanych przez nas wystaw, znakomita większość prezentujących u nas swoje prace artystów nie definiuje się jako ludzie prawicy czy konserwatyści. Po prostu ich to nie interesuje. Ich interesuje sztuka. Wielu z nich ma sposób widzenia świata, który określilibyśmy jako lewicowy, ale jednocześnie są to ludzie, którzy cenią wolność i nie chcą się poddać profilowaniu ideologicznemu, czy to przez Biało-

SYTUACJA NA ZACHODZIE JEST GORSZA NIŻ W POLSCE. OSTATNIE LATA TO JUŻ NAWET NIE POSTĘP IDEOLOGII LEWICOWEJ CZY RADYKALNIE LEWICOWEJ, ALE KOMPLETNE SZALEŃSTWO IDEOLOGICZNE.

OBECNIE JEST REALIZOWANA POLITYKA UNIJNA, KTÓRA MA NA CELU „NEUTRALNOŚĆ KLIMATYCZNĄ" I W ZWIĄZKU Z TYM KULTURA STANOWI PROPAGANDOWE ZAPLECZE TEJ IDEOLOGII.

eprasa.pl b3cd5f28bc

ruś Łukaszenki, Chiny Xi Jinpinga, czy przez Unię Europejską. Ci artyści są wykluczani i stygmatyzowani jako konserwatyści i jako „prawica", co ma ich etykietować i powodować, że będą oni wyrzucani poza obszar instytucji publicznych.

– Choćby byli parą lesbijek – feministek.

– Dokładnie tak. Ostatnio rozmawiałem z krytykiem sztuki z Wielkiej Brytanii i zapytałem go o to, kto na Wyspach jest dzisiaj uznawany za kontrowersyjnego, konserwatywnego artystę, który budzi negatywne skojarzenia w mediach lewicowo-liberalnych. Ku mojemu zaskoczeniu odpowiedział, że są to Gilbert i George, para artystów-homoseksualistów, którzy jednocześnie przez swój ubiór i styl bycia stanowią jakby kwintesencję brytyjskości. W latach 70. uznawani byli za kontrowersyjną awangardę obyczajową i właściwie od tamtego czasu się nie zmienili. Zmienił się za to świat i to, co kiedyś było uznawane za liberalne, dziś nie tylko jest uznawane za tradycyjne, ale niemal za wsteczne, konserwatywne, wręcz faszystowskie. Wszystko, co nie mieści się w obszarze aktualnej politycznej agendy, jest etykietowane jako „zagrożenie konserwatywne".

– Niczym „odchylenie burżuazyjne". „Postępowy" socrealizm w forsowaniu swojej poetyki był bardziej siermiężny. Obecnie ośrodki narzucające określoną filozofię życia i wizję sztuki są bardziej rozproszone, a sączona przez nie ideologia jest bardziej ukryta i subtelna niż kilkadziesiąt lat temu. Jak temu przeciwdziałać?

– Wydaje mi się, że przez ostatnie kilka lat udało się w Polsce wypracować rzeczywistą wolność artystyczną i rzeczywisty pluralizm. Mamy do czynienia z instytucjami, które pokazują sztukę bardziej radykalną, czyli idącą z nurtem „postępu", ale są też instytucje, które prezentują sztukę wchodzącą w polemikę z tym nurtem. Wydaje mi się, że CSW jest właśnie taką instytucją – nie ucieka od tematów współczesnych, natomiast próbuje pokazać je z innej perspektywy artystycznej. Są też instytucje, które odchodzą w ogóle od takich problemów i koncentrują się na sztuce autonomicznej, która nie wchodzi w dyskusje z aktualnymi tematami, ale stara się być ponadczasowa – jak choćby Zachęta przez ostatni rok, zanim kadencja dyrektora Janusza Janowskiego została przez nowego ministra kultury przerwana przed jej wygaśnięciem.

CENTRUM SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ STAŁO SIĘ MIEJSCEM OTWARTYM NA GŁOSY ARTYSTÓW, KTÓRZY Z POWODU CENZURY RÓŻNEGO TYPU NIE MOGĄ FUNKCJONOWAĆ, CZY TO NA ZACHODZIE, CZY NA WSCHODZIE.

– Czy obecnie znaleźliśmy się w Polsce w okresie grożącym nam regresem kulturowym?

– Takie mam wrażenie, jeśli chodzi o styl działań i poziom poszanowania rangi instytucji publicznych. Przez ostatnie cztery lata mieliśmy do czynienia z nieustannym, kompletnie niezasłużonym atakiem ze strony lewicowo-liberalnych mediów na instytucje prowadzone czy powołane przez poprzedniego ministra. Pomijam szkody wizerunkowe, ale podważano w ten sposób także sam autorytet tych instytucji. Dalsze obniżenie tego autorytetu następuje obecnie, kiedy nowa władza odwołuje dyrektorów instytucji w środku ich kadencji. Tyle mówiło się o autonomii instytucji kultury, a to jest właśnie jakby zabranie tej autonomii. Trzeba przypomnieć, że poprzednia władza tego nie robiła, właśnie w poszanowaniu dla powagi instytucji. Z powołaniem nowych dyrektorów instytucji kultury czekano do wygaśnięcia kontraktów poprzedników – pomijając przypadki drastyczne, kiedy trzeba było przerwać łamanie prawa. Mimo to zachodnie media lewicowo-liberalne opisywały te zmiany na stanowiskach jako polityczne czystki, obecne zaś odwoływanie ludzi z ich stanowisk witają z radością jako zerwanie z jakimś totalitarnym „prawicowym reżimem". To pokazuje ich nastawienie i poziom obiektywizmu. Rządzą stereotypy, które są kompletnie nieprawdziwe. Mówią one, że jeżeli w danym kraju jest konserwatywny rząd, oznacza to, że na pewno będzie on łamał zasady i prawo. Jeżeli z kolei rząd jest lewicowy, będzie on to wszystko respektował. Okazuje się, że jest odwrotnie i to się nie mieści w głowach zachodnim dziennikarzom i krytykom.

eprasa.pl b3cd5f28bc

FILM

Lekcje empatii

W różnych rankingach, zestawieniach czy podsumowaniach spuścizny amerykańskiego kina lata 70. uznawane są za najlepszy czas w historii branży. „Ojciec chrzestny", „Taksówkarz", „Mechaniczna pomarańcza", „Lot nad kukułczym gniazdem", „Serpico", „Egzorcysta", „Czas Apokalipsy" czy „Annie Hall" do dziś służą za punkt odniesienia danego gatunku filmowego, a to zaledwie czubek góry lodowej osiągnięć twórców X muzy tamtego okresu. Spotkanie wybitnych umysłów, genialnych scenariuszy, odważnych i błyskotliwych pomysłów zaowocowało **złotą erą celuloidu**, wspominaną do dziś.

Sebastian Pytel

eprasa.pl b3cd5f28bc

Jedni mówią, że każda opowieść jest historią o miłości, inni natomiast, że każda historia jest opowieścią o duchach. „Przesilenie zimowe", nowy film Alexandra Payne'a, wygląda i brzmi niczym zagubione arcydzieło sprzed półwiecza, klejnot znaleziony w głębi archiwów. Rok ekranowej akcji też jest siedemdziesiąty, raczej nieprzypadkowo. Jesteśmy w elitarnym liceum z internatem, nadchodzą święta Bożego Narodzenia. Walizki spakowane, uczniowie siedzą jak na szpilkach. Większość nauczycieli myślami również jest gdzieś indziej, zajęcia odbywają się na pół gwizdka – z wyjątkiem lekcji Paula Hunhama (nominowany do Oscara Paul Giamatti), tam nie ma przebacz. Uczniowie dostają sprawdziany, ocenione surowo, z szansą na poprawę po przerwie świątecznej, co psuje nastroje przed wyjazdem i niesie ze sobą perspektywę nauki w czasie wolnym od szkoły. Paul nie ma najlepszego zdania o swoich podopiecznych, uważa ich za bandę uprzywilejowanych, rozpieszczonych dzieciaków. Ci z kolei pomstują na wychowawcę przy każdej okazji. Co ciekawe, dyrekcja bardziej trzyma stronę młodzieży, bo Paul jest bezkompromisowy także w delikatnych kwestiach, jak na przykład bardziej przychylne spojrzenie na dzieci rodziców wspierających finansowo szkołę. Między innymi za ten nonkonformizm Paulowi przypada dyżur podczas przerwy świątecznej i opieka nad uczniami, którzy z różnych przyczyn muszą pozostać na terenie placówki. Jednym z nich jest Angus (niesłusznie pominięty w nominacjach do Oscara Dominic Sessa), ponadprzeciętnie inteligentny młodzieniec, który za skrajny indywidualizm wyleciał już z kilku szkół i grozi mu specjalna jednostka wojskowa. Stamtąd krótka droga do Wietnamu, gdzie niedawno zginął jeden z uczniów. Jego zdjęcia spoglądają ze ścian budynku i towarzyszą modlitwom w kaplicy. Jego matka (nominowana do Oscara Da'Vine Joy Randolph), szefowa kuchni, pozostała na etacie, bo w szkolnych murach wciąż czuje obecność syna. Mamy więc i miłość, i duchy.

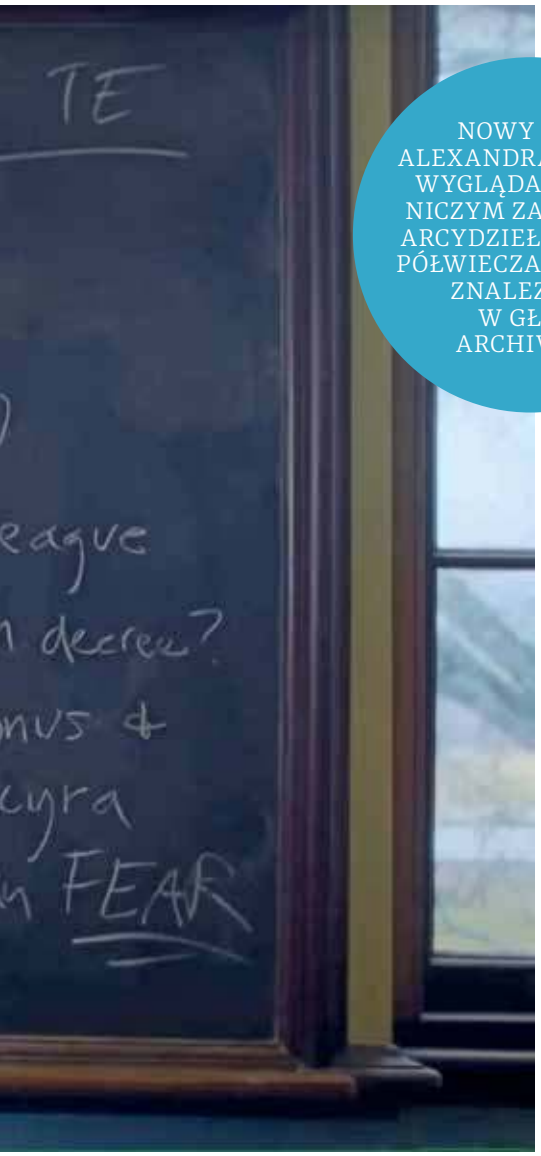

Fot. kadr z filmu

NOWY FILM ALEXANDRA PAYNE'A WYGLĄDA I BRZMI NICZYM ZAGUBIONE ARCYDZIEŁO SPRZED PÓŁWIECZA, KLEJNOT ZNALEZIONY W GŁĘBI ARCHIWÓW.

Jest rzeczą zupełnie zdumiewającą, jak sprawnie Payne waży proporcje smutku, goryczy, żałoby, nadziei i radości, z jaką sprawnością przechodzi od dramatu do komedii, z jakim taktem mówi o traumie, strachu i samotności i jak subtelnie je rozbraja. Dawno żaden film nie był tak blisko życia jak ten. Film, który uczy albo przypomina, żeby nie zamykać drugiego człowieka w klatce powierzchowności, którą budujemy, widząc skrawek jego życia i strzępy zachowań. „Przesilenie zimowe" to film świąteczny w najlepszym znaczeniu tego słowa: pełen ciepła i wyrozumiałości otwiera na innych, zmusza do refleksji, wyciąga z nas dobro. Podpowiada: może lepiej przystanąć, rozejrzeć się wokół i spojrzeć w głąb siebie?

I jeszcze jak to jest napisane, dobry Boże! Dialogi są żywe, znaczące, inteligentne i znakomicie spuentowane. Język jest piękny, zależnie od sytuacji kwiecisty albo dosadny, właściwe słowa stoją na właściwym miejscu, oddają emocje, opisują charaktery; zdanie po zdaniu brzmi jak nagroda, spełniona inwestycja dla smaku i słuchu. Nic dziwnego, że mając taki materiał, aktorzy grają koncert. Paul Giamatti, weteran ról drugoplanowych, i Dominic Sessa, absolutny debiutant, są jak dwie strony tej samej monety. Ich współpraca jest kompletna, dopełniają się w każdym calu. Patrzenie, jak obaj, okopani na swoich pozycjach – zatwardziałego tetryka i krnąbrnego buntownika – powoli opuszczają gardę, jest nie tylko najwyższą przyjemnością dla widza, lecz także perfekcyjnym spełnieniem scenariuszowych założeń. Dzięki nim serce tego filmu bije wyjątkowo mocno i podczas seansu kruszy niejeden kamień u tych z widzów, którzy mówią, że nigdy nie płaczą w kinie.

Bo „Przesilenie zimowe" to lekcja empatii stosowanej: zmiany nastawienia względem otaczających nas osób, próby zrozumienia ich działań i motywacji, szukania dialogu i wspólnej przestrzeni. To film o sztuce, która przychodzi najciężej, o wyjściu ze strefy komfortu, zrobieniu kroku w tył, umiejętności słuchania. O byciu lepszym, także dla siebie.

„Przesilenie zimowe" (The Holdovers), reżyseria: Alexander Payne, scenariusz: David Hemingson, obsada: Paul Giamatti, Dominic Sessa, Da'Vine Joy Randolph, Carrie Preston, Brady Hepner, gatunek: dramat, komedia, świąteczny, produkcja: USA 2023, czas: 133 minuty.

eprasa.pl b3cd5f28bc

Gdy moda staje się KARYKATURĄ

Tatuaże, powiększanie ust, piercing. Dyskusyjne stylizacje są potrzebą **coraz młodszych osób**. Dzięki temu upodabniają się do siebie, podkreślając przynależność do grupy. W zamian zatracają naturalne piękno i indywidualizm. Parafrazując Coco Chanel: „Moda przemija, styl pozostaje" – pozostają również sezonowe modyfikacje ciała.

Katarzyna Kasjanowicz

Na przełomie XX i XXI w. amerykańscy rodzice wpłynęli na firmę Mattel, aby wycofała ze sprzedaży „Butterfly Art" Barbie, ze względu na tatuaż motyla, który lalka miała na brzuchu. Niemal w tym samym czasie w innej serii Barbie „Generation Girl" producent musiał znowu ustąpić pod presją rodziców i wstrzymać dystrybucję postaci Chelsea ze względu na piercing nosa. Lalki dostępne na rynku amerykańskim szybko zostały pozbawione tego kontrowersyjnego dodatku. Nieliczne Chelsea z kolczykiem są dziś bardzo cenione przez kolekcjonerów i niezwykle trudne do zdobycia. Ponad dwie dekady później córki ówczesnych dziewcząt bawiących się ocenzurowaną wersją „Butterfly Art" i „Generation Girl" chcą mieć tatuaże jak Rihanna czy Katy Perry, ubierać się kolorowo jak Billie Eilish czy powiększać usta wzorem Viki Gabor. Rzadko się głodzą, by mieć delikatną figurę Kate Moss. Zresztą polskie nastolatki są w niechlubnej czołówce najszybciej przybierających na wadze w całej Europie. Batonik zjadany na szkolnej przerwie czy kebab po lekcjach, to styl życia także kreowany przez modę. Puszyste osoby nie chcą też już powtarzać za Anną Dello Russo – „Rozmiar Twojego ciała jest nieważny, moda zamaskuje wszystko" – bo nie zamierzają niczego maskować. Ruch „body shaming" to już nie tylko walka z uprzedzeniami wobec osób, które nie wpisują się w klasyczne wzorce piękna, ale coraz bardziej przerysowana kampania nietolerująca nawet konstruktywnej krytyki.

> DZISIEJSZE SPOŁECZEŃSTWO POD PRETEKSTEM WYRAŻANIA SIEBIE OBALA WSZELKIE GRANICE, CO JEST POCZYTYWANE ZA AKT ODWAGI. BRAKUJE JEJ JEDNAK W KONFRONTACJI Z WĄTPLIWOŚCIAMI.

Zmienna jak moda

Na pytanie, czym jest zjawisko mody, istnieje kilka różnych odpowiedzi, ale jedna cecha zawiera się w każdej definicji: dynamika. Cokolwiek by nie powiedzieć o modzie – szybkość, z jaką się zmienia, sprawia, że nasze otoczenie tylko przez krótki czas daje się identyfikować. Wyobraźmy sobie, jakiego zdziwienia musiałby doświadczyć mieszkaniec przedwojennej Europy, który zostałby wybudzony ze stanu hibernacji

eprasa.pl b3cd5f28bc

w późnych latach ’60 XX w. wśród długowłosych „dzieci kwiatów”, czy właśnie hippis wrzucony niespodziewanie cztery dekady później w środowisko emo. Moda łączy naturalne nie tylko dla ludzkiego gatunku naśladownictwo, ale też pragnienie podkreślenia przynależności do danej grupy. Kolory, faktury, kształty, ozdobne detale, to tylko wierzchołek zewnętrznej warstwy społecznych i kulturowych potrzeb zbiorowości ludzkich. Śmiało można powiedzieć, że pewne przemijające wzorce: ubioru, zachowania, kreowania otoczenia, są tak stare jak rodowód człowieka i tak jak on poddane nieustannie płynącemu czasowi. Dziś łatwo zauważyć, że tych zmiennych jest więcej niż stałych. Ostatnie dekady pokazują coraz silniejszy dynamizm i zacieranie granic pomiędzy modą dziecięcą, a tą dla dorosłych, damską i męską, subkulturową i popularną, okazjonalną i codzienną, etniczną i uniwersalną, bez wyraźnych cech kulturowych, „przyzwoitą” i tą „śmiałą”, balansującą na granicy obyczajowego tabu. Można odnieść wrażenie, że słowa Jana Andrzeja Morsztyna wypowiedziane kilkaset lat temu: „Nie to piękne, co piękne, ale to, co się komu podoba”, stanowią definicję współczesnej epoki.

Fot. Adobe Stock

Moda to część natury?

Brytyjski psycholog społeczny John Turner był jednym z badaczy, którzy zauważali tendencje dzielenia się ludzi na grupy w celu uzyskania lepszego poczucia tego, kim są. Uważał, że grupa nie zniekształca i nie upraszcza indywidualności ludzi, lecz właśnie odzwierciedla prawdziwą naturę człowieka. Wnioski, jakie płyną z tych spostrzeżeń, pokazują, że podkreślanie przynależności do konkretnego kręgu osób poprzez m.in. wygląd zewnętrzny jest dla jednostki praktycznie czymś wrodzonym. Nie dziwi więc, że gdy w grupach, które nas reprezentują (uczniowskich, akademickich, zawodowych, itp.) pojawiają się nowe wzorce, automatycznie chcemy je naśladować, by się nie wyróżniać, a tym bardziej nie doświadczyć wspólnotowego wykluczenia. Schemat ten szczególnie dotyka ludzi młodych, którzy silniej niż dojrzali potrzebują aprobaty innych. W otaczającej nas kulturze przesytu wzorców kreujących nowe potrzeby jest coraz więcej. Dla młodzieży te pragnienia to już nie tylko inspiracje zaczerpnięte z filmów, teledysków, koncertów i pism ilustrowanych. Kreują je przede wszystkim media społecznościowe z setkami postów, wypowiedzi streamerów i influencerów. To świat tworzony przez młodych dla młodych, ale jakże często poddany manipulacjom przedstawicieli wielkich korporacji.

eprasa.pl

Moda buntu

Dziś irokez na głowie już mało kogo dziwi. Fryzura zaczerpnięta z kultury rdzennych Amerykanów stała się w latach ’70/80 XX w. znakiem rozpoznawczym stylu punk. Trend zaadaptowany do popkultury przez eksperymentatora w dziedzinie mody Jeana Paula Gaultiera i Alexandra McQueena, określanego mianem „awangardowego buntownika”, przetrwał do dziś. Pogłębiła go i wypromowała Vivienne Westwood. W latach ’80 i wczesnych ’90 fryzury w stylu irokez zdobiły głowy osób o różnych wrażliwościach muzycznych – m.in. bardzo popularnego w Polsce zespołu Depeche Mode. Niejeden rodzic targał w rozpaczy swoją ułożoną fryzurę – gdy jego nastoletnia latorośl wkroczyła do domu z wygolonymi bokami głowy i krótkim, sterczącym czubem. Ale włosy to zdecydowanie plastyczny element wyglądu. Dużo bardziej inwazyjnie modyfikuje nasz wizerunek – piercing, czyli ozdabianie ciała kolczykami. To także stara tradycja sięgająca swoimi korzeniami wielu tysięcy lat wstecz. Uszy i nosy przekłuwano w Egipcie, Mezopotamii, Indiach i Azji Południowo-Wschodniej. Początkowo noszenie kolczyków było domeną osób o wysokim statusie społecznym. W Starożytnym Egipcie dość powszechną dziś kobiecą ozdobę – czyli kolczyk w pępku – mógł posiadać tylko faraon lub członkowie jego najbliższej rodziny. Piercing intymny zaś – uznany za fanaberię naszych czasów – archeolodzy odnajdują m.in. wśród szczątków ludzkich w Ameryce Południowej.

Lecz o ile piercing można łatwo usunąć z ciała, nie da się tego samego powiedzieć o tatuażu. Jeszcze kilka dekad temu zarezerwowany był tylko dla pewnych grup społecznych i miał ujemne konotacje. Dziś to prawdziwy przemysł. Salony prześcigają się w pomysłach, organizowane są festiwale tatuażu, a co najważniejsze – ten rodzaj modyfikacji ciała stał się powszechny w społeczeństwach rozwiniętych i w pełni demokratyczny. Posiada go każdy, kto tylko chce. W Polsce nie ma żadnych regulacji prawnych, które określałyby dolną granicę wieku osoby, chcącej trwale ozdobić ciało tatuażem. Brakuje też tematycznej edukacji i stąd tak wiele pochopnie nanoszonych na ciała dwuznacznych symboli, które mogą w przyszłości stać się przyczyną problemów. Tatuaż oka, czyli coś, czego nie da się nazwać nawet ozdobą ekstremalną – to materiał na odrębny tekst.

> W POLSCE NIE MA ŻADNYCH REGULACJI PRAWNYCH, KTÓRE OKREŚLAŁYBY DOLNĄ GRANICĘ WIEKU OSOBY CHCĄCEJ TRWALE OZDOBIĆ CIAŁO TATUAŻEM.

De gustibus non est disputandum?

Gdyby starożytni Rzymianie znaleźli się na współczesnej europejskiej ulicy, z dużą dozą prawdopodobieństwa mieliby potrzebę dyskusji o gustach. Sama sentencja też jest… dyskusyjna. Bo odbiera prawo zabierania głosu krytykom sztuki czy wychowawcom. A kulturalna wymiana poglądów jest niezbędna, by umieć odróżnić coś budzącego pozytywne emocje, ładnego, dobrego od przeciwieństwa. Dzisiejsze społeczeństwo pod pretekstem wyrażania siebie obala wszelkie granice, co jest poczytywane za akt odwagi. Brakuje jej jednak w konfrontacji z wątpliwościami. Bo przecież o gustach, wyborach nie należy dyskutować. Nawet jeśli modyfikujemy ciało, chcąc upodobnić się do jaszczurki, a kształtne, nastoletnie usta wzorem tiktokerek formujemy w coś, czego historia ludzkości jeszcze nie widziała. Może w tym właśnie tkwi osobliwie pojęty sukces karykaturalnych stylizacji? W świecie, w którym człowieczeństwo jest coraz bardziej dewaluowane, zohydzane, przestajemy fizycznie identyfikować się z ludzkim gatunkiem.

> W ŚWIECIE, W KTÓRYM CZŁOWIECZEŃSTWO JEST CORAZ BARDZIEJ DEWALUOWANE, ZOHYDZANE, PRZESTAJEMY FIZYCZNIE IDENTYFIKOWAĆ SIĘ Z LUDZKIM GATUNKIEM.

eprasa.pl b3cd5f28bc

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Hejtowanie Krysztopy

Przy okazji sprawy niejakiego Pablo Moralesa, internetowego hejtera, „zdemaskowanego" po raz kolejny, tym razem przez Wirtualną Polskę, a opłacanego przez Platformę Obywatelską, zapytano mnie w jednym z programów telewizyjnych o hejt, który mnie dotyka z powodu różnych form mojej działalności, ale głównie ze względu na rysunki, które publikuję w sieci.

Być może redaktor Aleksandra Jakubowska oczekiwała, że wypowiem się w sposób typowy dla dzisiejszej mody na „walkę z hejtem", czyli jęcząco, cierpiący. Jeśli tak, to wydaje mi się, że trochę sympatyczną Panią redaktor w tym zakresie rozczarowałem.

Tak, wiem, że nie tylko hejtu w sieci jest coraz więcej, a wręcz – jak widać na przykładzie Pablo Moralesa – jest uznawany za narzędzie polityczne przez polityków. Nie tylko bywa bardzo bolesny, wręcz przytłaczający, ale również groźny, ponieważ indukując złe emocje, może skłonić co bardziej niestabilnych emocjonalnie do przekucia słów w czyn. To nie ulega wątpliwości, a w wielu skrajnych przypadkach nadanie procesowego biegu obronie przed hejtem jest jak najbardziej uzasadnione.

Uważam jednak, że powinniśmy pilnie baczyć na to, żeby nie przesadzać. Hejt był, jest i będzie. Zmieniały się będą jedynie formy wyrazu. Jednak po pierwsze głównie od nas zależy, na ile nas dotknie. Jak to ktoś mądry powiedział: „Pijak w tramwaju może mnie obrzygać, ale nie może mnie urazić". Nie ma sensu brać do siebie wszystkiego, co tam ktoś głupiego napisze. I ja większości tego, co o mnie piszą, że jestem niski, że brzydki, że głupi itd., nie biorę do siebie. Najczęściej życzę hejterom miłego dnia albo wszystkiego najlepszego i się zamykają albo wręcz zaczynamy normalnie rozmawiać. Trudno też, żebym używając narzędzia prowokacji, miał pretensje do tych, którzy poczuli się sprowokowani.

Pamiętam, jak kiedyś, niedaleko budynku Polskiego Radia w Warszawie, obejrzał się za mną jakiś mężczyzna. – My się znamy? – zapytałem. – Pan mnie pewnie nie zna, ale obrażam pana na Twitterze – odpowiedział. – A ja Pana obrażam? – zapytałem. – Nie, Pan jest bardzo grzeczny – odpowiedział, po czym chwilę miło porozmawialiśmy, podaliśmy sobie ręce i rozeszliśmy się w zgodzie. Pomiędzy tym, czego doświadczamy w sieci, a tym, czego moglibyśmy doświadczyć w rzeczywistości, istnieje zasadnicza różnica.

Jest jednak drugi, o niebo ważniejszy powód. Otóż koncerny prowadzące media społecznościowe zbudowały sobie na ich bazie swego rodzaju interfejsy do obsługi społeczeństw, sterując przepływami informacji i opinii na świecie, mogą wpływać choćby na wyniki wyborów, a „walki z hejtem" używają jako narzędzia cenzury. Co gorsza, nie obroni nas przed nimi, wbrew deklaracjom, również Unia Europejska, która w walce z „mową nienawiści" jest jeszcze bardziej radykalna, a cenzura jest dla niej jednym z fundamentów budowy opakowanego w gładkie słówka systemu autorytarnego.

eprasa.pl b3cd5f28bc

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **27 LUTEGO** zdarzyło się:

1613 – W Gdańsku odbyła się pierwsza na dzisiejszych ziemiach polskich publiczna sekcja zwłok, przeprowadzona przez Joachima Oelhafiusa na zwłokach dziecka ze wsi Prust (Pruszcz Gdański);

2015 – W centrum Moskwy został zastrzelony opozycyjny polityk Boris Niemcow.

Bunt budżetówki

Ponad trzydzieści lat temu, w 1993 roku, przez wiele miesięcy protestowała w całej Polsce sfera budżetowa. Choć impulsem do buntu były konkretne posunięcia rządu, Solidarność chciała też **przełamać narracje**, że popiera bezkrytycznie kształt i sposób wprowadzania ówczesnych przemian w Polsce.

Barbara Michałowska

Fot. T. Gutry

eprasa.pl b3cd5f28bc

Wszystko zaczęło się tak naprawdę kilka lat wcześniej, w 1989 roku. Wtedy Solidarność była mocna i ważna. Rok później przy Komisji Krajowej powstał zespół ds. płac sfery budżetowej. Byłem jego przewodniczącym – mówi dr Julian Srebrny, działacz mazowieckiej Solidarności w latach dziewięćdziesiątych. – W 1989 lub nawet 1988 roku weszła w życie ustawa dotycząca wynagrodzeń pracowników sfery budżetowej, której założeniem była zasada, że nasze płace powinny nadążać za średnią krajową. Udało nam się tego przypilnować przez pierwsze trzy lata. Myślę, że jednym z powodów był fakt, że Solidarność była wówczas jeszcze bardzo silna – mówi.

Przypuszcza, że ludziom być może wydawało się, że plan Balcerowicza dotknął głównie pracowników pracujących w przemyśle, a w mniejszym stopniu nauczycieli czy służbę zdrowia, dlatego że udawało się utrzymać poziom wynagrodzeń w tych sferach gospodarki.

Protest

– Kiedy powstał rząd Hanny Suchockiej i stworzono budżet RP na 1993 rok, wiceminister finansów Helena Góralska wymyśliła, by obciąć o 5 procent wszystkie wydatki dotyczące sfery budżetowej. To wywołało bunt. Ludzie nie zgadzali się na to, by wszyscy dostali po nosie,

eprasa.pl b3cd5f28bc

mimo że czasy i tak były ciężkie – mówi dr Julian Srebrny.

W styczniu 1993 roku zawiązał się Ogólnopolski Komitet Strajkowy Sfery Budżetowej NSZZ „S". Na jego czele stanęła Ewa Tomaszewska. Komitet objął całą sferę budżetową, m.in. nauczycieli i służbę zdrowia.

– Nałożyły się wówczas na siebie dwie sprawy. Jedna to brak realizacji zapisów z ustawy z 1989 roku i wprowadzenie ustawowych rozwiązań, które były dla nas nie do zaakceptowania. Druga to blokada wypłat dodatków za pracę o charakterze szczególnym i w warunkach szkodliwych – mówi Ewa Tomaszewska.

Postanowiono przeciwstawić się szkodliwej zdaniem związkowców polityce ówczesnego rządu.

„Strajk rozpoczął się 4 maja. W Wałbrzychu zastrajkowało 99 szkół. Strajk rozpoczęły także szkoły w Świdnicy, Dzierżoniowie i Zgorzelcu. Protest objął również regiony: Warmińsko-Mazurski (97 szkół) i Środkowo-Wschodni (w Lublinie strajkowały 164 szkoły)" – donosił wtedy „Tygodnik Solidarność". Wkrótce strajk objął cały kraj.

Jak podawały media, w szóstym dniu protestowało ok. 70 proc. szkół. Jeśli chodzi o całą sferę budżetową, w proteście brało udział wówczas ok. 300 tys. osób.

Formy walki

„W poniedziałek odbyło się spotkanie Komitetu Strajkowego z wicepremierem Łączkowskim. Rozmowy zostały zerwane po stwierdzeniu wicepremiera, że czterech bilionów na oświatę i zdrowie nie będzie, gdyż Sejm wcześniej przekazał ustawą te pieniądze dla emerytów i rencistów" – pisaliśmy w „TS" w maju 1993 roku.

W tym samym numerze Stefan Kubowicz, przewodniczący Sekcji Krajowej Oświaty i Wychowania NSZZ „S", przypominał, że Solidarność domaga się utrzymania nakładów na oświatę, naukę, służbę zdrowia i kulturę na poziomie ubiegłego roku. Przekonywał też, że obcięcie limitów zatrudnienia spowoduje ograniczenie usług pedagogicznych. Pisał również, że waloryzacja płac nie nadąża za inflacją.

– Protestowała cała sfera budżetowa, a to bardzo szeroka grupa. Różne więc były formy tego protestu. Na przykład służba zdrowia nie chciała stosować drastycznych metod, jak odchodzenie od łóżek pacjentów. Preferowała raczej protest w formie wizualnej, oflagowanie placówek. Odbywały się też protesty solidarnościowe w innych zakładach pracy – wspomina Ewa Tomaszewska.

W przypadku nauczycieli także przeważały tendencje, by protest w jak najmniejszym stopniu odbił się na rodzicach i uczniach. – Bardziej radykalne akcje strajkowe przeprowadzał ZNP, ale gdy zamknęli szkoły, doszło do głośnej tragedii. Otóż dwoje dzieci, nie mogąc pójść do szkoły, postanowiło pobawić się nad stawem i utopiło się. Dla Solidarności ten dramat to był znak, że mimo walki o własne postulaty trzeba myśleć przede wszystkim o dzieciach i o tym, by w jak najmniejszym stopniu dotknął ich ten protest – mówi.

Do dziś najbardziej zapamiętany, a zarazem jeden z najbardziej dramatycznych, epizodów ówczesnej akcji protestacyjnej to okres maturalny. Solidarność zwróciła się do MEN o przesunięcie matur, jednak nie uzyskała zgody. 11 maja, kiedy maturzyści podchodzili do egzaminu pisemnego z języka polskiego, wciąż strajkowała większość szkół. W efekcie matury udało się przeprowadzić bez zakłóceń tylko w mniej niż połowie województw. Później je powtórzono. Niektóre uczelnie zaś przedłużyły termin składania dokumentów.

– Wystąpiliśmy o przesunięcie terminów matur. To było rzeczywiście dotkliwe dla maturzystów i ich rodziców – wspomina Ewa Tomaszewska. I ta drastyczna forma walki nie przyniosła jednak skutku. – Władza nie zamierzała brać naszych postulatów pod uwagę. Uznaliśmy, że do podpisania porozumienia nie dojdzie. Dlatego postanowiliśmy doprowadzić do tego, by tę kwestię

STRAJK ROZPOCZĄŁ SIĘ 4 MAJA. W WAŁBRZYCHU PRZERWAŁO PRACĘ 99 SZKÓŁ. DO PROTESTU PRZYSTĄPIŁY TAKŻE SZKOŁY W ŚWIDNICY, DZIERŻONIOWIE I ZGORZELCU.

W PRZYPADKU NAUCZYCIELI PRZEWAŻAŁY TENDENCJE, BY PROTEST W JAK NAJMNIEJSZYM STOPNIU ODBIŁ SIĘ NA RODZICACH I UCZNIACH.

eprasa.pl b3cd5f28bc

rozstrzygnął Trybunał Konstytucyjny – mówi Ewa Tomaszewska. Dodaje, że sam protest został zawieszony. Później, jak mówi, zmiany dotyczące poszczególnych grup sfery budżetowej sprawiły, że zdywersyfikował się sposób ich finansowania. – Trudno było już reprezentować wszystkich razem i w efekcie protest zakończył się – mówi.

– Pamiętam rozmowy z ministrem pracy i polityki socjalnej Jackiem Kuroniem i ówczesną wiceminister finansów Heleną Góralską. Po trzech miesiącach Kuroń zrozumiał, że nie można obciąć wszystkim tak po prostu płac. Ale i tak nie zmieniono ustawy budżetowej – mówi przewodniczący Srebrny.

Szkodliwe zapisy zostały ostatecznie zaskarżone do Trybunału Konstytucyjnego, który przyznał rację protestującym. Ale do wypłaty rekompensat doszło dopiero kilka lat później, w zryczałtowanej formie.

Między innymi protesty budżetówki miały wpływ również na zmianę władzy w Polsce. Nie miałem pojęcia, że tak faktycznie się stanie. Nasz protest zbiegł się między innymi z protestami górników i rzeczywiście 28 maja na wniosek posła Alojzego Pietrzyka z górniczej Solidarności rząd upadł. Ale okrojony budżet się utrzymał – wspomina dr Julian Srebrny.

Sam Alojzy Pietrzyk mówił w „Tygodniku Solidarność” o potrzebie stworzenia rządu, „który skończy z polityką drapieżnego kapitalizmu i działania w interesie różnych układów. [Potrzebny jest] rząd, który będzie działać w interesie Polski, a nie wbrew”.

– Nasz protest dawał szansę na przyblokowanie działań podjętych przez władzę, która nie liczyła się ze środowiskiem pracowniczym. Akcja zbiegła się z protestem dotyczącym wzrostu kosztów utrzymania oraz tym, który towarzyszył przyjmowaniu „Paktu dla przedsiębiorstw”. Tyle że te dwie ostatnie sprawy znalazły finał w porozumieniach. Tu porozumienia nie było, a protest właściwie zakończył się wraz ze zmianą władzy. Warto przypomnieć, że w momencie, gdy Komisja Krajowa miała podjąć uchwałę o złożeniu wniosku o odwołanie rządu, do budynku KK w Gdańsku telefonicznie dotarła wiadomość o podłożonej bombie. Zebrani jednak odmówili wzięcia udziału w ewakuacji. Uchwała została przyjęta. Wniosek złożył Klub Parlamentarny NSZZ „Solidarność”. – dodaje Ewa Tomaszewska.

SZKODLIWE ZAPISY ZOSTAŁY OSTATECZNIE ZASKARŻONE DO TRYBUNAŁU KONSTYTUCYJNEGO, KTÓRY PRZYZNAŁ RACJĘ PROTESTUJĄCYM.

Wcześniej jednak Henryk Karaś pisał w „Tygodniku Solidarność” o reakcjach władzy na bunt związkowców. „Obecny strajk sfery budżetowej, firmowany przez NSZZ « Solidarność », wyzwolił u wielu polityków histeryczne reakcje. W wypowiedziach premier Hanny Suchockiej i lidera Polskiego Programu Liberalnego Donalda Tuska (KLD) pobrzmiewa dawny komunistyczny dogmat « władzy raz zdobytej nigdy nie oddamy ». Chodzi o wypowiedzi, jakoby Solidarność powstrzymywała dobre przemiany w Polsce”.

Ewa Tomaszewska kwituje: – Najważniejszy rezultat protestu to przełamanie narracji, która wówczas była taka, że Solidarność przyjmuje właściwie niemal bezkrytycznie dokonujące się w kraju przemiany. Pokazaliśmy, że jednak dzieją się dla pracowników rzeczy złe i jako Solidarność nie zgadzamy się z nimi. Trzeba pamiętać, że największe koszty zmiany systemu ponieśli robotnicy wielkich zakładów pracy i generalnie mniej zamożna część społeczeństwa.

„W WYPOWIEDZIACH PREMIER HANNY SUCHOCKIEJ I LIDERA POLSKIEGO PROGRAMU LIBERALNEGO DONALDA TUSKA (KLD) POBRZMIEWA DAWNY KOMUNISTYCZNY DOGMAT « WŁADZY RAZ ZDOBYTEJ NIGDY NIE ODDAMY »”.

Przełamanie narracji

– W styczniu czy lutym 1993 roku dyskutowaliśmy o tym, jakie mamy szanse ugrać to, co chcemy. Wtedy powiedziałem, że jeśli rząd będzie się tak upierać, to prędzej upadnie.

eprasa.pl b3cd5f28bc

KAWAŁ HISTORII Tygodnika Solidarność

Dziś mówi się w takich sytuacjach, że „presja ma sens". Wtedy mówiło się pewnie inaczej, ale istota sporu do dziś pozostaje przecież czytelna. O sprawie pisał „Tygodnik Solidarność" w numerze 9 (441) z 28 lutego 1997 r., czyli równo 27 lat temu.

„Kapitaliści wszystkich krajów, łączcie się" – czytamy na pierwszej stronie tamtego „Tysola". Hasło w oczywisty sposób nawiązuje do zawołania komunistycznych międzynarodówek do łączenia się przez proletariuszy ponad narodowymi granicami przeciw wyzyskowi, którego doświadczali od kapitalistów. Szpila satyry jest jednak ostra. Bo tu nie łączą się już proletariusze ani nawet przywódcy partii robotniczych. Na rysunku nie ma już Marksa, Engelsa i Lenina. Są na nim postacie doskonale czujące się w nowych warunkach neoliberalnego kapitalizmu. Wtedy (początek 1997 r.) to najpotężniejsi ludzie w Polsce. Aleksander Kwaśniewski jest prezydentem RP, Marcin Święcicki prezydentem Warszawy. Bronisław Geremek to kluczowy polityk Unii Wolności. I wreszcie George Soros. Miliarder, który dorobił się na gigantycznych spekulacjach walutowych. O tym ostatnim amerykański dyplomata Strobe Talbott powiedział, że „USA starają się uzgadniać swoją politykę wobec krajów postkomunistycznych z Niemcami, Francją, Wielką Brytanią i z... Sorosem".

Bo George Soros ma plan. Finalizuje właśnie dzieło swojego życia. Szuka lokalizacji dla głównego kampusu Uniwersytetu Środkowoeuropejskiego. Z angielska Central European University, czyli CEU. Budując swoją szkołę, węgierski miliarder działa całkiem, jak działały w tym samym czasie w tej części Europy wielkie międzynarodowe korporacje. Kursuje między Pragą, Warszawą, Budapesztem, negocjując z tamtejszymi rządami, kto bardziej przychyli mu nieba. Zgoda? Ale tamci dają działkę. Taka mała działka? Tamci dają większą. I tak dalej.

W „Tygodniku Solidarność" sprawę opisuje Teresa Kuczyńska. Pokazuje, jak George Soros uzyskał już dla swojego projektu polityczne wsparcie prezydenta Kwaśniewskiego oraz ideową opiekę środowiska Unii Wolności. Prezydent Warszawy Marcin Święcicki (kiedyś w PZPR, teraz już w UW) gotów jest zaś przekazać 32 ha u zbiegu Żwirki i Wigury oraz Racławickiej w Warszawie pod budowę kampusu. Za darmo, ma się rozumieć. A właściwie, co dostanie w zamian polskie państwo? No właśnie! – pyta autorka tekstu „Dobroczynność czy polityka".

Tygodnik Solidarność
Nr 9(441) 28 lutego 1997 r. Cena 1,75 zł
• Żak - Kurski na ringu
• Prywatny uniwersy za nasze pieniądze
• Dzienniki Kisiela przewodnik po P
KAPITALIŚCI WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZ
Dobroczynność czy p

Dziś wiemy, że CEU w Warszawie nie powstał. Nad Wisłą ulokowano tylko jeden z jego wydziałów. Ostatecznie Soros swoją szkołę stworzył z Budapeszcie. Jak na ironię to właśnie na Węgrzech najszybciej doszła do głosu antyliberalna rewolta. W 2019 rząd Viktora Orbána wyprosił CEU ze swojego kraju. Uniwersytet przeniósł się do pobliskiego Wiednia, Choć pewnie planuje przeczekać Orbána i wrócić.

PS To już wprawdzie numer następny, bo 10 (442) z roku 1997, ale warto odnotować krótką informację. „W związku z podpaleniem warszawskiej synagogi policja zrobiła rewizję i przeprowadziła przesłuchania wśród członków antykomunistycznej Ligi Republikańskiej" – czytamy w „Tysolu". I dalej: „Działania policji to oparty na absurdalnych pretekstach powrót do walki z opozycją typowy dla okresu komunistycznego". Dodajmy, że szefem Ligi Republikańskiej był wtedy Mariusz Kamiński, zaś zwierzchnikiem policji minister Leszek Miller.

eprasa.pl b3cd5f28bc

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Na wiadomość o wyborze Jaruzelskiego...

19 lipca 1989 r. około godz. 19.00 Kazimierz Sabbat wyszedł z siedziby prezydenta RP przy 43 Eaton Place SW1 i udał się do domu przy 38 Parkside niedaleko Wimbledonu. W drodze do stacji metra Sloane Square o godz. 19.20 zasłabł i upadł, po czym został przewieziony do szpitala Westminster, gdzie stwierdzono jego zgon. Zawał serca nastąpił po nadejściu z Polski informacji, że Sejm kontraktowy w Warszawie wybrał na prezydenta PRL tow. Wojciecha Jaruzelskiego.

Kazimierz Sabbat urodził się 27 lutego 1913 r. w Bielinach Kapitulnych. Weteran wojny obronnej 1939 r., po której zdołał przedostać się na Węgry. Służył w jednostkach pancernych gen. Stanisława Maczka. Jego przywiązanie do Polski sprawiło, że bardzo przeżył konieczność pozostania na emigracji. Uważał jednak, że najwięcej dla Ojczyzny może zrobić, przebywając w Londynie i będąc głosem Rzeczpospolitej na arenie międzynarodowej. Po zakończeniu II wojny światowej został przedsiębiorcą, a uzyskana dzięki temu finansowa niezależność pozwoliła mu na zaangażowanie się w życie społeczne i polityczne polskiej emigracji w Londynie.

W latach 1976–1986 był premierem rządu RP na uchodźstwie. Działał na rzecz opozycji antykomunistycznej w Polsce wśród brytyjskich polityków. W 1980 r. był inspiratorem utworzenia w Izbie Gmin grupy parlamentarzystów „Solidarność z Polską".

„Przysięgam praw zwierzchniczych państwa bronić, jego godności strzec, zło i niebezpieczeństwo od państwa oddalać, a troskę o jego dobro za naczelny poczytywać sobie obowiązek" – mówił Kazimierz Sabbat w czasie uroczystości zaprzysiężenia go na prezydenta 8 kwietnia 1986 r.

Następcą Sabbata został Ryszard Kaczorowski, harcerz, żołnierz Szarych Szeregów, więzień sowieckich łagrów, uczestnik bitwy pod Monte Cassino. 1 stycznia 1990 r. stwierdził: „Patrzymy na pokojową przebudowę życia politycznego w naszym kraju ze zrozumiałym zniecierpliwieniem, bo chcielibyśmy, aby cel, dla którego pozostaliśmy i pracowaliśmy poza krajem, został osiągnięty jak najszybciej".

Cel osiągnięty nie został. Ostatni prezydent II RP nie został pierwszym prezydentem III RP. Został nim wspomniany towarzysz Jaruzelski, a potem Lech Wałęsa. 22 grudnia 1990 r. prezydent Kaczorowski dokonał tylko symbolicznego gestu: przekazał Lechowi Wałęsie insygnia prawowitej, konstytucyjnej władzy. Były to: chorągiew RP, pieczęć Kancelarii Prezydenta, oryginał konstytucji z 1935 r. oraz Order Orła Białego. Wałęsie ani reszcie „okrągłostołowców" nie zależało na tym, żeby wrócić do jakiejś przedwojennej Polski, jej prawodawstwa i tradycji. Chcieli budować PRL bis.

Kazimierz Sabbat został pochowany na cmentarzu Gunnersbury w Londynie, gdzie spoczywa do dziś. Rodzina nie zgodziła się, aby szczątki prezydenta wróciły do kraju, razem z prochami innych prezydentów Najjaśniejszej Rzeczypospolitej na uchodźstwie: Władysława Raczkiewicza, Augusta Zaleskiego i Stanisława Ostrowskiego. Ci trzej mężowie stanu spoczęli 12 listopada 2022 r. w Mauzoleum Prezydentów RP na Uchodźstwie w Świątyni Opatrzności Bożej.

eprasa.pl b3cd5f28bc

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

SPOTKANIE PIOTRA DUDY z duszpasterzami ludzi pracy

Podczas czterodniowych rekolekcji duszpasterzy ludzi pracy, które odbyły się na Jasnej Górze, doszło do spotkania duchownych z przewodniczącym Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotrem Dudą, jego zastępcą Grzegorzem Adamowiczem oraz przewodniczącym podlaskiej Solidarności Józefem Mozolewskim, u którego w regionie trwa właśnie peregrynacja obrazu Matki Bożej Robotników Solidarności.

Przewodniczący Piotr Duda podziękował kapłanom za ich posługę przez cały ostatni rok, a także za pomoc przy organizacji ubiegłorocznej Ogólnopolskiej Pielgrzymki Ludzi Pracy na Jasną Górę, jak również za opiekę nad członkami i działaczami Solidarności.

Spotkanie było także okazją do omówienia działań, które są podejmowane w celu uczczenia pamięci o bł. ks. Jerzym Popiełuszce w związku z przypadającą w tym roku 40. rocznicą śmierci Patrona Solidarności.

Fot. arch.

Posługa duszpasterzy ludzi pracy zrodziła się w latach 70., by wzmacniać moralnie i rozwijać duchowo pracowników, a także zachęcać ich do aktywności społecznej i zawodowej. Patronem ludzi pracy był właśnie ksiądz Jerzy, który już w 1979 roku pełnił posługę jako duszpasterz średniego personelu medycznego w archidiecezji warszawskiej.

Przypomnijmy, że w ubiegłym roku XXXI Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” ogłosił rok 2024 Rokiem bł. księdza Jerzego Popiełuszki.

TURNIEJ PIŁKARSKI

W Kostrzynie Wielkopolskim 18 lutego rozegrany został Halowy Turniej Piłki Nożnej dla Członków NSZZ „Solidarność” w Volkswagen Poznań. 160 członków z 16 drużyn walczyło o puchar Komisji Międzyzakładowej, a gościnny udział w rozgrywkach wzięła drużyna reprezentująca Solidarność Volkswagen Group Polska.

Po wielu zaciętych meczach zwycięzcą turnieju została drużyna „Małpki Cherry”. Na drugim miejscu podium stanęła drużyna „Volkswagen Odlewnia”, a trzecie miejsce zajęli zawodnicy z „Volkswagen Group Polska”.

Nagroda dla najlepszego zawodnika trafiła do Patryka Jasiaka z drużyny „Małpki Cherry”, który imponował skutecznością i precyzją podczas całego turnieju. Najlepszym bramkarzem turnieju został Mateusz Filipiak z tej samej drużyny, który cechował się pewną postawą na linii bramkowej.

POWSTAJE POMNIK BŁ. KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI

Jednym ze sposobów na upamiętnienie Patrona Solidarności jest inicjatywa przemyskiej Solidarności.

Kierując się duchem należnej wdzięczności i pragnieniem uczczenia pamięci wielkiego człowieka, kapłana i męczennika, związkowcy podjęli się dzieła wzniesienia pomnika księdza Jerzego w Przemyślu. Prace nad monumentem nabierają tempa. Odsłonięcie pomnika ks. Popiełuszki wykonanego z brązu i liczącego ponad dwa metry wysokości, na którym kapłan trzyma gałązkę palmy przyciśniętą do piersi, planowane jest na październik br. Pomnik ma stanąć na placu Katedralnym w Przemyślu. Artystą, któremu powierzono jego wykonanie, jest Eliasz Dyrow z Jarosławia.

– Błogosławiony ksiądz Popiełuszko jest postacią ściśle związaną

eprasa.pl b3cd5f28bc

Fot. arch.

„Rolnicy protestują przeciwko polityce europejskiego zielonego ładu. Oczywiście musimy dbać o środowisko, ale należy robić to w rzetelny i uwzględniający ekonomię sposób”.

Sebastian Gawronek, przewodniczący bydgoskiej „S”, audycja „Regionalny punkt widzenia”, Radio PiK, 19 lutego br.

z Solidarnością. To było dla nas oczywiste, że musimy uczcić jego pamięć i przypomnieć o nim młodym pokoleniom – mówił Szymon Wawrzyszko, przewodniczący Zarządu Regionu Ziemia Przemyska NSZZ „Solidarność”, na antenie TVP Rzeszów.

KONFLIKT W EPWIK

W czasie konferencji prasowej, która odbyła się 20 lutego, nowy szef elbląskiej „S” Zbigniew Koban skomentował napiętą sytuację w Elbląskim Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji. Zakładowa Solidarność wynegocjowała tam podwyżki w wysokości 600 zł brutto, po równo dla każdego pracownika od stycznia br., jednakże pozostałe dwa związki zawodowe sprzeciwiają się porozumieniu i prowadzą spór zbiorowy z pracodawcą.

Przewodniczący podkreślał, że wynegocjowane porozumienie „nie zamyka innym związkom możliwości negocjowania i ustalania w inny sposób płac” i zaznaczył, że „jeżeli nastąpi zmiana polityki Wód Polskich, to zastrzegają sobie prawo do dalszych negocjacji i formowania innych postulatów niż te, które zostały zrealizowane”.

– My nie chcemy i nie jesteśmy zainteresowani budowaniem konfliktu pomiędzy związkami zawodowymi, w co próbują nas wpakować koledzy z innych organizacji. Negocjacje płacowe nie są dla Solidarności targiem czy handlowaniem pietruszką na rynku. One się odbywają w konkretnych realiach, bo firmy mają różną politykę inwestycyjną, są w różnych sytuacjach rynkowych, jeśli chodzi o sprzedaż czy przychody, i te wszystkie elementy muszą być uwzględnianie w negocjacjach płacowych. I tak Solidarność te negocjacje traktuje i prowadzi – stwierdził szef elbląskiej Solidarności.

Biorący udział w konferencji przewodniczący „S” w EPWiK Norbert Klimczak powiedział, że podwyżki, które wynegocjowała Solidarność, zwiększą pensje załogi o średnio 10 procent.

Na pytanie, czy spór płacowy w elbląskich wodociągach może mieć związek z wyborami samorządowymi i chęcią „zaistnienia” w przestrzeni publicznej niektórych osób, przewodniczący Klimczak odpowiedział, że jest to możliwe.

– Nie możemy tego do końca potwierdzić, bo nie mamy takiej wiedzy, ale ta sprawa wygląda, jakby miała drugie dno – ocenił.

M.K.

W imieniu Zarządu Regionu
Zagłębie Miedziowe NSZZ „Solidarność”
składam rodzinie i bliskim
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

SEBASTIANA DERKACZA

Pokój Jego duszy.

Bartosz Budziak
Przewodniczący Zarządu Regionu
Zagłębie Miedziowe NSZZ „Solidarność”

Kalendarium Solidarności

28.02.1985 – akcje strajkowe pracownic warszawskich zakładów im. Róży Luksemburg, postulowano wprowadzenie podwyżek w wysokości 3 tys. złotych;

4–5.03.1995 – odbywa się konferencja „Społeczno-ekonomiczna rola rodziny”, której organizacją zajęła się „S”.

eprasa.pl b3cd5f28bc

MIĘDZYNARODOWY PROJEKT PARTNERÓW SPOŁECZNYCH NA RZECZ PRZYSZŁOŚCI ZATRUDNIENIA

Transformacja cyfrowa rynku pracy

Europejska gospodarka coraz wyraźniej odczuwa skutki transformacji cyfrowej, która **na nowo definiuje** sposób funkcjonowania przedsiębiorstw i rynków pracy. Jak przygotować miękkie lądowanie dla rynku pracy w okresie transformacji? Jak zapewnić, by sztuczna inteligencja i uczenie maszynowe były rozwiązaniami technologicznymi, które pracują dla ludzi, a nie na odwrót? Jaki jest charakter umiejętności wymaganych w czwartej rewolucji przemysłowej?

Zespół EFAD

Fot. Adobe Stock

Odpowiedzi na te pytania szukają eksperci i uczestnicy projektu „Inicjowanie działań wdrażających Porozumienie Ramowe Europejskich Partnerów Społecznych w sprawie cyfryzacji" przygotowujący partnerów społecznych z Polski, Włoch, Rumunii, Litwy oraz Macedonii Płn. do procesu transformacji cyfrowej rynku pracy, którego liderem jest Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność".

Solidarność realizuje projekty UE

Projekt finansowany ze środków własnych oraz Unii Europejskiej koncentruje się na ryzyku wyzwaniach i korzyściach dotyczących narzędzi cyfrowych w miejscu pracy. Działania eksperckie i szkoleniowe skierowane są do partnerów społecznych z 5 krajów europejskich, a głównym celem Projektu jest ułatwienie wdrożenia w tych krajach Porozumienia europejskich partnerów społecznych w sprawie cyfryzacji (EFAD) podpisanego 22 czerwca 2020 r. poprzez dialog społeczny.

Jest to już siódme autonomiczne porozumienie europejskich partnerów społecznych, którego wdrażanie z poziomu europejskiego inicjuje Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność" za pośrednictwem środków projektowych, co stanowi niepodważalny wkład w kreowanie stosunków społecznych oraz wzmacnianie dialogu społecznego zarówno na poziomie krajowym, jak i europejskim.

Dotychczas w ramach projektu zebrano i opisano 30 przykładów dobrych praktyk z 5 krajów europejskich.

– Jak łatwo się domyślić, studia przypadków

eprasa.pl b3cd5f28bc

pokazały zróżnicowanie stopnia zawansowania procesów cyfryzacji na rynkach pracy w poszczególnych państwach biorących udział w projekcie – komentuje Barbara Surdykowska z Biura Eksperckiego KK NSZZ „Solidarność". – Niestety pokazały też, że nie wszędzie związki zawodowe są zaangażowane w te procesy – dodaje ekspertka. Zebrane praktyki będą porównane i poddane analizie oraz ocenie w Raporcie końcowym z projektu.

W ramach projektu stawiamy sobie ambitne cele, w tym stworzenie warunków do opracowania Krajowych Planów Działań przygotowujących do implementacji Porozumienia w kraju, w tym wdrożenia prawa do odłączenia poprzez niezbędne analizy istniejącego stanu prawnego i faktycznego oraz wypracowanie katalogu dobrych praktyk.

Projekt ma także na celu wzrost wiedzy partnerów społecznych na temat poprawy warunków pracy w kontekście prawa do odłączania, umiejętności korzystania z narzędzi cyfrowych oraz łączenia życia prywatnego z zawodowym poprzez

działania szkoleniowe i upowszechniające. – Cyfrowa transformacja rynku pracy wymaga podniesienia świadomości liderów związkowych w zakresie konieczności nabycia nowych umiejętności w celu zachowania miejsc pracy w przyszłości.

Fot. Konrad Wernicki

Zaplanowane działania oraz wypracowane produkty i rezultaty Projektu w postaci m.in. nowego modułu szkoleniowego, spotkań eksperckich, szkoleń oraz dokumentów strategicznych służą realizacji tego celu i będą dostępne na stronie projektu do pobrania – komentuje Karol Nosal, kierownik projektu z Biura Programów Europejskich KK NSZZ „Solidarność".

PROJEKT KONCENTRUJE SIĘ NA WYZWANIACH, KORZYŚCIACH I RYZYKACH DOTYCZĄCYCH NARZĘDZI CYFROWYCH W MIEJSCU PRACY.

Jeden z celów projektu – wzmocnienie prawa do odłączenia się

W chwili obecnej prawo do odłączenia (prawo do bycia off-line lub z ang. right to disconnect) jest bardzo dużym wyzwaniem. Wszyscy zauważyliśmy, że rozwój nowych technologii komunikacyjnych, w tym wszelkiego rodzaju czatów, powoduje, że pracownicy pozostają po godzinach pracy dostępni dla swoich przełożonych i współpracowników. Prowadzi to niestety bardzo często do przemęczenia, wypalenia zawodowego i odbija się na dobrostanie psychicznym pracownika i jego bliskich. Prawo do odłączenia jest jednym z tematów europejskiego Porozumienia o cyfryzacji, nie udało się jednakże w tym porozumieniu ustalić wiążących rozwiązań. W tej sytuacji w czerwcu 2022 r. trzy europejskie organizacje pracodawców podpisały program prac w ramach dialogu społecznego z Europejską Konfederacją Związków Zawodowych (EKZZ), który obejmował zobowiązanie do wynegocjowania prawnie wiążącego porozumienia w sprawie pracy zdalnej, które miałoby zostać wdrożone w formie dyrektywy. Niestety, po ponadrocznych

eprasa.pl b3cd5f28bc

negocjacjach, w listopadzie 2023 r., dwie organizacje pracodawców nie przedstawiły żadnych propozycji dotyczących tekstu porozumienia i wycofały się negocjacji. EKZZ ubolewa, że pracodawcy nie byli w stanie przedstawić ścieżki prowadzącej do pomyślnego finału rozmów.

Ze względu na rozwój sytuacji EKZZ skierowała apel do Komisji Europejskiej, w którym podkreśliła konieczność wypełnienia luki legislacyjnej poprzez przedstawienie dyrektywy, która zagwarantuje prawa pracujących zdalnie, obejmujące m.in. równe traktowanie i wynagradzanie telepracowników i tych pracujących stacjonarnie, prawo do prywatności i odłączenia, ochronę przed nadmierną kontrolą oraz zaangażowanie związków zawodowych w kształtowanie i realizację pracy zdalnej.

Zanim jednakże dojdzie do prawdopodobnych działań legislacyjnych po stronie Komisji Europejskiej we wszystkich państwach biorących udział w Projekcie EFAD, winny być wypracowane plany działań określające postępowanie w tym obszarze. W Polsce partnerzy społeczni dyskutują na temat promowania takich praktyk jak:

- ustawianie autoresponderów w służbowych skrzynkach pocztowych wskazujących:
  a) że pracownik korzysta z urlopu wypoczynkowego,
  b) do kogo z zespołu współpracowników należy się zwrócić w kwestiach pilnych,
  c) na godziny pracy pracownika i możliwość odpowiedzi w ramach godzin pracy,
- szkolenia kierowników/ogółu pracowników w zakresie poszanowania prawa podwładnych/współpracowników do niezakłóconego odpoczynku,
- spotkania z psychologiem/doradcą zawodowym poświęcone konieczności stosowania w życiu zawodowym i prywatnym przerw od permanentnej obecności online w mediach społecznościowych czy komunikatorach.

Projekt „Inicjowanie działań wdrażających Porozumienie Ramowe Europejskich Partnerów Społecznych w sprawie cyfryzacji" przyczynia się do pogłębiania wiedzy partnerów społecznych na temat obecnych i przyszłych trendów na rynku pracy, co jest niezbędne, aby wypracować polityki potrzebne do zapewnienia sprawiedliwej i sprzyjającej włączeniu społecznemu transformacji. Sztuczna inteligencja wkracza na rynek pracy w zawrotnym tempie i nieodwracalnie, dlatego świat pracy musi się jak najszybciej dostosować do zachodzących zmian w sposób korzystny dla siebie.

Treść Porozumienia europejskich partnerów społecznych w sprawie cyfryzacji oraz więcej informacji o samym projekcie można znaleźć na stronie projektu pod adresem: https://www.solidarnosc.org.pl/projekty-i-dokumenty/cyfryzacja-rynku-pracy-projekt-efad/.

WDRAŻANIE POROZUMIENIA INICJUJE SOLIDARNOŚĆ ZA POŚREDNICTWEM ŚRODKÓW PROJEKTOWYCH, CO STANOWI NIEPODWAŻALNY WKŁAD WE WZMACNIANIE DIALOGU SPOŁECZNEGO ZARÓWNO NA POZIOMIE KRAJOWYM, JAK I EUROPEJSKIM.

Studia przypadków pokazały zróżnicowanie stopnia zawansowania procesów cyfryzacji na rynkach pracy w poszczególnych państwach. Niestety pokazały też, że nie wszędzie związki zawodowe są zaangażowane w te procesy.

BARBARA SURDYKOWSKA

Projekt 101051759 Inicjowanie działań wdrażających Porozumienie Ramowe Europejskich Partnerów Społecznych w sprawie cyfryzacji dofinansowany ze środków Unii Europejskiej.

NSZZ Solidarność KOMISJA KRAJOWA

Dofinansowane przez Unię Europejską

eprasa.pl b3cd5f28bc

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Tomek: – Na przełomie 2002 i 2003 roku pracownicy fabryki kabli w Ożarowie protestowali przed zakładem niemal przez okrągły rok. Znalazłem dokładną datę tego zdjęcia – 28 listopada 2002 roku. Ale patrz na inne zdjęcia z tego dnia, co widzisz?
Basia: – Niezłą rozróbę.
Tomek: – Rozbite szyby, policja, ludzie rozproszeni. Widzisz, co się działo przed bramą „Kabla". A co to jest?
Basia: – Tiry. Pewnie wywożą maszyny.
Tomek: – Tak, to było tego dnia, kiedy pracownicy chcieli zablokować wywózkę. Właściciel wezwał na pomoc policję, żeby ich powstrzymać. Jedna z najbardziej brutalnych akcji w III RP. Kilka osób zostało mocno poturbowanych. Policja blokowała protestujących, były przepychanki. Mam na innym zdjęciu człowieka, którego policjant kopnął w nos. Momentalnie zalał się krwią. Ten człowiek, którego widać na tym zdjęciu, został poturbowany i stracił przytomność. A policjant nie chciał, żeby całe zajście fotografować. Najgorsze, że fabrykę i tak zamknięto i na nic zdało się poświęcenie jej pracowników. To zdjęcie miało pójść na okładkę „Tygodnika", ale ostatecznie uznano chyba, że jest zbyt drastyczne.

Spisała Barbara Michałowska

eprasa.pl b3cd5f28bc

PRAWO

ZAPIS WINDYKACYJNY a spadek

Jestem już w podeszłym wieku, a z racji tego, że prowadziłem przez wiele lat działalność gospodarczą, mam pewne niedokończone zobowiązania finansowe – co prawda nie jest to jakieś gigantyczne zobowiązanie – to chciałbym jednak, by **moi bliscy nie dziedziczyli po mnie długów**. Nie wiem, jak, ale chciałbym, by zobowiązanie, które zastanie do spłaty, zostało zapłacone mojemu wierzycielowi z mojego majątku. Słyszałem coś o zapisie windykacyjnym, ale nie wiem, jak to działa, co dokładnie może być przedmiotem takiego zapisu, no i jak to się ma do pozostającego spadku?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

W polskim prawie spadkowym istnieją różne instrumenty przekazywania majątku po zmarłej osobie, z których dwa najważniejsze to zapis windykacyjny oraz spadek. Zapis windykacyjny to forma dziedziczenia majątku, w której spadkodawca przekazuje konkretną część swojego majątku na rzecz beneficjenta w celu spłaty długu lub zobowiązania. W zapisie windykacyjnym wskazuje się kwotę lub określony składnik majątku, który ma zostać użyty do uregulowania zobowiązań. Z kolei spadek jest ogólnym terminem określającym dziedziczenie majątku po zmarłej osobie przez jej spadkobierców. W tym przypadku spadkobiercy dziedziczą całość majątku obejmującego zarówno aktywa, jak i zobowiązania zmarłej osoby. Zgodnie z przepisami Kodeksu cywilnego przedmiotem zapisu windykacyjnego mogą być rzeczy oznaczone co do tożsamości, zbywalne prawo majątkowe, przedsiębiorstwo lub gospodarstwo rolne, ustanowienie na rzecz zapisobiercy użytkowania lub służebności czy w końcu ogół praw i obowiązków wspólnika spółki osobowej. Warto przy tym pamiętać, że zapis windykacyjny jest bezskuteczny, jeżeli w chwili otwarcia spadku przedmiot zapisu nie należy do spadkodawcy albo spadkodawca był zobowiązany do jego zbycia. Dlatego jeżeli przedmiotem zapisu jest ustanowienie dla zapisobiercy użytkowania lub służebności, zapis jest bezskuteczny, gdy w chwili otwarcia spadku przedmiot majątkowy, który miał być obciążony użytkowaniem lub służebnością, nie należy do spadku albo spadkodawca był zobowiązany do jego zbycia. Jakie są różnice między zapisem windykacyjnym a spadkiem? Otóż głównym celem zapisu windykacyjnego jest zabezpieczenie środków na spłatę konkretnego długu lub zobowiązania zmarłej osoby. Jest to specyficzna alokacja majątku mająca na celu zaspokojenie wierzycieli. Natomiast spadek ma na celu przekazanie całości majątku zmarłej osoby jej spadkobiercom. To dziedziczenie obejmuje zarówno aktywa, jak i zobowiązania, ale spadkobiercy nie są zobowiązani używać dziedziczonego majątku do spłaty długów zmarłego.

W jaki sposób dochodzi do formalnego przekazania majątku? Zapis windykacyjny jest szczegółowo określony w testamencie. Co ważne, zgodnie z wyraźnym wskazaniem ustawodawcy zapis windykacyjny może być uczyniony jedynie w testamencie sporządzonym w formie aktu notarialnego. Spadkodawca w dokumencie precyzyjnie wskazuje, jaki składnik majątku lub kwotę mają otrzymać beneficjenci zapisu windykacyjnego. Spadek zaś następuje automatycznie po śmierci osoby, a jego zakres obejmuje cały majątek zmarłego, chyba że spadkodawca w testamencie postanowi inaczej.

eprasa.pl b3cd5f28bc

ODPISY na Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych w 2024 roku

Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych odgrywa istotną rolę w praktyce kształtowania szeroko pojętych warunków i standardów zatrudnienia. Nie wszyscy pracodawcy muszą go tworzyć (obligatoryjnie tworzą go wszyscy pracodawcy prowadzący działalność w formie jednostek budżetowych i samorządowych zakładów budżetowych, czyli funkcjonujący w sferze publicznej), w praktyce jednak z różnych form świadczeń finansowanych z tego funduszu korzysta wielu pracowników.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Oczywiste jest, że im fundusz działający u danego pracodawcy posiada większe środki finansowe, tym więcej świadczeń (lub świadczeń w wyższej wysokości) może trafić do pracowników. Stąd też tak istotne znaczenie mają zasady jego zasilania.

W tej kwestii zdecydowanie podstawowe znaczenie ma coroczny odpis podstawowy. Jak wskazuje sama nazwa, jest to pewna kwota, którą każdego roku pracodawca ma obowiązek zasilić fundusz. Wysokość tego odpisu wynosi 37,5% przeciętnego wynagrodzenia miesięcznego w gospodarce narodowej w roku poprzednim lub w drugim półroczu roku poprzedniego, jeżeli przeciętne wynagrodzenie z tego okresu stanowiło kwotę wyższą na jednego zatrudnionego. Jest to zasada, od której przewidziane są pewne wyjątki. Po pierwsze wysokość ta wynosi 50% na jednego pracownika wykonującego pracę w szczególnych warunkach lub pracę o szczególnym charakterze (w rozumieniu przepisów o emeryturach pomostowych), a po drugie w przypadku pracowników młodocianych odpis kształtuje się następująco: w pierwszym roku nauki 5%, w drugim roku nauki 6%, a w trzecim roku nauki 7%. Dodatkowo, już fakultatywnie, pracodawca może zwiększyć wysokość odpisu podstawowego o 6,25% na każdą zatrudnioną osobę, w stosunku do której orzeczono znaczny lub umiarkowany stopień niepełnosprawności, oraz może zwiększyć fundusz o 6,25% na każdego emeryta i rencistę uprawnionego do opieki z funduszu.

Określenie wysokości odpisu w procentach oznacza, że konieczne jest wskazanie podstawy, od której ten odsetek jest obliczany. W przypadku odpisu na fundusz podstawą jest przeciętne wynagrodzenie miesięcznego w gospodarce narodowej w roku poprzednim lub w drugim półroczu roku poprzedniego, jeżeli przeciętne wynagrodzenie z tego okresu stanowiło wyższą kwotę.

W tej materii w bieżącym roku nastąpiła doniosła zmiana, którą należy ocenić jako bardzo korzystną dla pracowników. Otóż już od roku 2012 regularnie dodawane były przepisy określające wynagrodzenie, które stanowiło podstawę obliczeń wysokości odpisu. Generalnie polegało to na tym, że w każdym kolejnym roku podstawą obliczeń było wynagrodzenie z wcześniejszych lat, a nie z roku ostatniego (np. w roku 2018 sięgano po płacę z roku 2012, a w roku 2022 – z 2019), co oczywiście skutkowało pomniejszaniem wysokości odpisu.

W tym roku ustawodawca nie zdecydował się na ponowne wprowadzenie tego mechanizmu. W efekcie wysokość odpisów będzie obliczana w oparciu o wynagrodzenie 2023 z roku. Dokładnie, jaka kwota będzie podstawą do tych obliczeń, będzie wynikało z obwieszczeń prezesa Głównego Urzędu Statystycznego, które organ ten zamieszcza w Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Polskiej „Monitor Polski" nie później niż do dnia 20 lutego każdego roku.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl b3cd5f28bc

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl b3cd5f28bc

To ważne, żeby przekazywać dzieciom SWOJE WARTOŚCI

AUTORSKIE KOSZULKI ZWIĄZANE
Z TEMATYKĄ SOLIDARNOŚCI
LUB KOSZULKI Z LOGO ZWIĄZKU
ZNAJDZIESZ NA
WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl

NIEZALEŻNY
PORTAL INFORMACYJNY

POLITYKA SPOŁECZNA ▪ ŚWIAT PRACY ▪ GOSPODARKA ▪ BEZPIECZEŃSTWO ▪ ENERGETYKA

100 PROC.

POLSKIEGO
KAPITAŁU
TRADYCJI I WARTOŚCI

tysol.pl

eprasa.pl b3cd5f28bc